

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



PRZYJEMNE  
Z POŻYTECZNYM

**KAT CANTRELL**

**Kat Cantrell**

**Przyjemne z pożytecznym**

Tłumaczenie:  
Anna Bieńkowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dojeżdżał do Dallas, gdy Arwen zaczęła cicho skowyczeć, wtórując grającemu radiu. Kolejny raz od wyjazdu z Austin Gage Branson miał wątpliwości, czy dobrze zrobił, zabierając psa na służbowy wyjazd.

Wyjazd służbowy, ale bardzo szczególny – chyba że niezapowiedzianą wizytę w siedzibie firmy byłej dziewczyny można uznać za coś zwyczajnego. Arwen, węgierska wyżlica, też nie była zwyczajnym psem, lecz jego najlepszym przyjacielem. Gdy jeden jedyny raz zostawił ją w hotelu dla psów, suczka przez tydzień go ignorowała.

Arwen, podobnie jak on, uwielbiała jazdę i otwarte przestrzenie. Przyjemnie było mieć ją przy sobie, jadąc do Dallas po odbiór zadawnionego długu od pani prezes Fyra Cosmetics.

Jego firma, GB Skin for Men, przeskoczyła do grupy przedsiębiorstw o rocznym obrocie przekraczającym miliard dolarów i odniosła spektakularny sukces w produkcji pierwszorzędnych kosmetyków dla mężczyzn, zwłaszcza tych spędzających dużo czasu na świeżym powietrzu, zawodowych sportowców, a nawet okazjonalnych drwali.

Wydał miliony dolarów na stworzenie nowego produktu gojącego blizny. Miesiąc temu wprowadził go na rynek, co poprzedził starannie opracowaną kampanią reklamową, i natychmiast przebił ofertę konkurentów. Teraz okazuje się, że firma dawnej kochanki może zagrozić jego pozycji, wypuszczając własny produkt. Wykluczone, by do tego dopuścił.

Zaczął się rockowy utwór i Arwen zaskowyczała jeszcze głośniejsze.

– Arwen! Spokój!

Suczka przechyliła na bok jasnobrązowy łeb i popatrzyła na Gage'a.

– No już dobrze – zamruczał pobłaźliwie i wyłączył radio.

Zjechał z autostrady i skierował się na północ. Po kilku kilometrach wjechał na parking przed siedzibą Fyra Cosmetics.

Całkiem nieźle, pomyślał. Oczywiście przed wyjazdem z Austin poszperał w internecie, szukając informacji o firmie stworzonej przez Cassandrę Claremont. Założyła ją z trzema przyjaciółkami zaraz po ukończeniu studiów.

Popatrzył na nowoczesny budynek ze szkła i stali, ogromne logo w odcieniu głębokiego fioletu. Fyra Cosmetics. Firma warta miliony.

– Zostań i siedź spokojnie – przykazał Arwen.

Suczka popatrzyła na niego pogodnie. Dzień był chłodny, więc mógł zostawić ją w samochodzie. Zaparkował hummera w cieniu i lekko uchylił okna.

Cass osiągnęła sukces dzięki niemu. Przez osiem miesięcy był jej mentorem i to jemu wiele zawdzięczała. Gdy zaczynała, nie miała pojęcia o czyhających na nią zagrożeniach i pułapkach, nie wiedziała, jak się poruszać w tej branży. To on pomógł jej zrobić pierwsze kroki.

Kto wie, może chciałyby się z nim spotkać, jednak wolał działać z zaskoczenia. To mu dawało przewagę.

A stawka była wysoka – tajemnicza nowa receptura. Musi ją zdobyć.

Teoretycznie nie miał prawa o niej wiedzieć, bo nowy produkt jeszcze nie wszedł na rynek. Zaufany informator twierdził, że w laboratorium Fyra Cosmetics stworzono prawdziwy cud – kosmetyk, który likwiduje zmarszczki i blizny, wykorzystując naturalne zdolności organizmu. Podobno o niebo lepszy niż produkt Gage’a. Dlatego musi mieć tę recepturę.

Rzecz jasna, to nie jest coś, o co się prosi przez telefon. Nawet była dziewczynę. Nie rozmawiali z sobą osiem czy dziewięć lat. Dziewięć. Może nawet dziesięć.

– Gage. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Nie zrobił jeszcze dziesięciu kroków, gdy dobiegł go z tyłu kobiecy głos.

Odwrócił się i niemal zaniemówił.

– Cass?

– Chyba się nie zmieniłam? – Zza ciemnych okularów nie widział jej oczu. W głosie zabrzmiała nuta chłodnego rozbawienia.

– Nie, wcale. – Piękna i kobieca.

Niebotyczne obcasy i seksowna garsonka z rozcięciami po bokach nie kojarzyły mu się z Cassandrą, jaką pamiętał. Nawet głos miała jakby zmieniony, choć w sposobie bycia było coś bardzo znajomego. Pewność siebie i wyczuwalny dystans, co zawsze go w niej pociągało.

Najwyraźniej sam wiele się nie zmienił, skoro poznała go z tyłu.

– Przystawiałeś się na przewóz psów? – zagadnęła.

Popatrzył na terenówkę.

– Pytasz o Arwen? Nie, wziąłem ją do towarzystwa. Przyjechałem z Austin, żeby się z tobą spotkać. Niespodzianka.

– Jesteś umówiony?

Jej ton jasno świadczył, że zna odpowiedź. I nie zamierza korygować swojego planu zajęć. Nawet dla dawnego chłopaka. Już niedługo to się zmieni.

– Miałem nadzieję, że znajdziesz dla mnie chwilę – rzekł przyjaźnie. – Ze względu na dawne dzieje.

Uśmiechnął się mimowolnie, przypominając sobie tamte lata. Przeciągające się do późnej nocy dyskusje przy kawie. Pomysłowe akcje, by nakłonić Cass do zrzucenia ciuszków. Gorący i niesamowity seks, gdy wreszcie uległa i stało się to, co było nieuniknione.

Cass zacisnęła usta.

– Co możemy mieć sobie do powiedzenia?

Bardzo wiele. Może nawet więcej, niż zakładał. Ta odmieniona dorosła Cass naprawdę na niego działała. Kolacja, a potem kilka drinków z dawną kochanką – to coraz bardziej do niego przemawiało. Idealny plan na wieczór.

Oboje są dorośli. Nie ma powodu, żeby nie łączyć przyjemnego z pożytecznym.

– Przede wszystkim chciałem ci pogratulować. Trochę to spóźnione, wiem – dodał gładko. – Obserwowałem cię z daleka i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem twoich dokonań.

Zainteresował się nią, gdy stała się potencjalnym zagrożeniem dla jego firmy.

Przeszukał internet, wyczytał wiele informacji na jej temat. Cass świetnie wykorzystała jego rady, rozwijając biznes. Zaintrygowała go. Dziwne, ale z przyjemnością patrzył na jej zdjęcie, z sentymentem przypomniał sobie ich dawny układ. Niewiele było kobiet, które dobrze zapisały się w jego pamięci. Z Cass łączyły się miłe wspomnienia, a to już coś.

- Dziękuję. - Uprzejmie skinęła głową. - To zasługa całego zespołu.

Spodziewał się, że odwzajemni mu się podobnym stwierdzeniem, powie, że śledziła jego zawodowe osiągnięcia, może z jej ust padnie jakaś pochwała. W końcu został uznany za Przedsiębiorcę Roku, a to znaczące wyróżnienie. Jako prezes Fyra Cosmetics powinna interesować się nim, nawet jeśli nie ze względów osobistych, to zawodowych.

Nadzieje okazały się płonne. Nie była ciekawa, co się z nim działo? Czy to znaczy, że ich związek nic dla niej nie znaczył?

Cóż, od razu było jasne, że to układ tymczasowy. Gage był chowany pod kloszem i gdy wyrwał się spod skrzydeł nadopiekuńczych rodziców, poprzysiągł sobie, że już nigdy nie da się stłamsić. Chciał żyć pełnią życia, bez żadnych ograniczeń. Doświadczyć tego, czego nie doświadczy już jego brat, Nicolas, któremu pijany kierowca odebrał wszystko. Czyli z założenia nie chciał poprzestać na jednej kobiecie.

Kochał wolność, a jeszcze bardziej kobiety, więc z góry było wiadomo, że związek z Cass będzie przelotny. Prędzej czy później rozstaną się w przyjaźni i bez żalu.

- Daj spokój. To ty kierujesz firmą. Oboje wiemy, że to ty dyktujesz warunki.

Cass skrzyżowała ramiona, seksowny kostium jeszcze mocniej uwydatnił kuszący dekolt. Mimo chłodu temperatura od razu podniosła się o kilka stopni.

- Owszem, bo ktoś musi to robić. Jednak firmę prowadzimy razem: Trinity, Harper, Alex i ja. Na równych prawach.

Tego się spodziewał. Już na studiach były nierozłączne. Nic dziwnego, że potem wspólnie stworzyły firmę. Ze wszystkimi był w dobrej komitywie, ale od początku stawał na Cass. To ona miała moc sprawczą.

- Może pogadamy w środku? - Miał nadzieję, że ona też woli rozmawiać za zamkniętymi drzwiami. Podszedł bliżej. - Chętnie dowiem się czegoś więcej.

- Gage...

Zrobiła krok w jego stronę, pochyliła głowę. Poczł leciutki jaśminowy zapach. Zmysły natychmiast zareagowały.

- Tak, Cass?

- Daruj sobie. Przyjechałeś, bo dowiedziałeś się o naszej rewolucyjnej recepturze i chcesz ją zdobyć.

Czyli wracają do interesów.

Uśmiechnął się, próbując zapanować nad przyśpieszonym pulsem. Konfrontacja z Cass podziałała na niego pobudzająco. Cass była bystra, seksowna, rozsądna - to zawsze mu się w niej podobało.

- Tak łatwo mnie rozszyfrować?

Roześmiała się gardłowo. Z miejsca zapragnął, żeby to powtórzyła.

- Niestety na to wygląda. Przykro mi, że straciłeś czas. Ta receptura nie jest na sprzedaż.

W porządku. Czyli musi otworzyć jej oczy, uzmysłwić, jak wiele mu zawdzięcza.

- Oczywiście, że nie. Nie dla wszystkich innych. Ale ja do nich nie należę - przypomniał. - Nie urwałem się z choinki. Zapłacę uczciwą cenę rynkową.

Pochylił głowę. Niewiele brakowało, a ich usta by się zetknęły. Niesamowity jest ten magnetyzm. Na mgnienie prawie zapomniał, po co tu przyjechał.

Cass nawet nie drgnęła.

- Uważasz, że masz specjalne prawa ze względu na nasz dawny związek? Przemysł to sobie jeszcze raz.

Nie dała się zaskoczyć, wciąż była czujna, czym jeszcze bardziej go ujęła. A może sprawił to fakt, że teraz byli sobie równi? Ich relacja nabrała nowej, zaskakującej dynamiki. I to na niego działało.

Chętnie podejmie wyzwanie. Jeszcze nie spotkał kobiety, która by mu nie uległa.

- Tak się nie mówi do starego przyjaciela.

Jeśli poruszy się odrobinę, dotknie jej ust. Już niemal to zrobił, ciekaw, czy Cass nadal czuje to samo. Choć miał przeczucie, że dla tej nowej Cass bardziej liczy się biznes niż przyjemność. I że nie chce ich mieszać.

- A jesteśmy starymi przyjaciółmi?

Znowu ten seksowny śmiech. Nadzwyczaj podniecający. Nie powinna być taka intrygująca, zwłaszcza że nie po to przyjechał. Choć nie mógł się oprzeć jej czarowi. I pokusie, żeby ją omotać jak ona jego.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Byliśmy kochankami. A wcześniej byliśmy uczennicą i nauczycielem.

- Hm. Tak. - Pochyliła głowę. - Wiele mnie nauczyłeś. Tak wiele, że teraz kieruję świetną firmą. Czas na mnie. Wybacz, ale musisz umówić termin spotkania. Jak wszyscy inni, którzy mają do mnie interes.

Wyprostowała się i ruszyła w stronę wejścia. Zastukały obcasy. No nie, potraktowała go jak „wszystkich innych”.

Nie próbował jej zatrzymać. Na razie.

Nie ma szans, by dawna uczennica odebrała mu choćby ułamek rynku. Był gotów szczerze zapłacić, by do tego nie doszło. Ale musi działać bardzo finezyjnie.

„Przypomnij Cass, co dla niej zrobiłeś. Jak wtedy było”. Może to podszepty podświadomości, a może głos Nicolasa dochodzący z zaświatów. Starszy brat często udzielał mu rad, namawiał do czerpania z życia garściami. Bo sam nie mógł tego zaoszczędzić.

Nigdy nie wyszedł źle na tych radach.

Teraz też go usłucha. Cass należy się porządne przypomnienie, jak bardzo byli sobie bliscy. Tak bardzo, że znał każdy centymetr jej ciała.

„Połącz przyjemność z pożytecznym, to optymalna strategia”.

Nicolas znowu się odezwał, wspierając jego plany. Czyli sprawa jest jasna. Chce zdobyć Cass. I jej recepturę. Jeśli to dobrze rozegra, osiągnie cel.

Dał jej pięć minut i ruszył do wejścia.

Ręce jej się trzęsły, gdy szła do gabinetu. Ledwie się powstrzymała, by nie trzasnąć drzwiami; to niepotrzebnie wzbudziłoby zdziwienie. Nie wiedziała, dlaczego jest tak wzburzona. Zresztą wolała się nad tym nie zastanawiać.

Sama się oszukuje. To przez Bransona. Dlaczego jego widok aż tak ją poruszył?

Na to nie miała odpowiedzi.

Ten jego uśmiech. Nawet po latach na nią działał. Wspaniałe ciało ukryte pod swobodnym strojem, przydługie potargane włosy, w których zawsze było mu tak bardzo do twarzy. I to się nie zmieniło. Nadal jest seksowny i charyzmatyczny. Była zła na siebie, że to zauważyła. I że znów budził w niej dreszcze emocji. Zwłaszcza po tym, co jej zrobił.

Oddychaj. Powtarzaj sobie, że Gage to tylko znajomy sprzed lat, i może w końcu w to uwierzysz. Rzecz w tym, że to nie do końca prawda.

Gage złamał jej serce, umysł i duszę. Tak mocno się w nim zakochała, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Póki nie stwierdził, że ich układ się wypalił, i spokojnie spytał, czy zamierza zabrać od niego swoje rzeczy.

Minęło dziewięć lat, a ona nadal nie była w stanie pójść do przodu, zakochać się, zapomnieć i wybaczyć. To dlatego tak drżą jej ręce. Jakże to żałosne.

Jedynym pocieszeniem, że Gage nie spostrzegł jej zmieszania. Za nic nie chciała, by zorientował się, jak to spotkanie ją poruszyło. Żadnych emocji, ani w pracy, ani w życiu osobistym. Tu nie ma miejsca na uczucia. To najważniejsza rzecz, jakiej ją niegdyś nauczył. Całe szczęście, że nie protestował, gdy kazała mu umówić spotkanie. Zdąży się otrząsnąć.

Zapisał telefon, przypominając, że do zwołanej przez nią narady zostało pięć minut. Musi zebrać myśli, zastanowić się nad strategią. Na razie wiadomo, że doszło do przecieku i informacje na temat ich cudownej receptury zostały opublikowane, choć kosmetyk jeszcze nie przeszedł rejestracji i nie został opatentowany. Liczyła, że będzie miała więcej czasu, ale na drodze był korek, a potem niespodziewanie zjawił się Gage. Człowiek, który od prawie dziesięciu lat nawiedzał ją we śnie.

Gage nie musi o tym wiedzieć.

Spotkanie z przyjaciółkami dobrze jej zrobi, oderwie myśli od Gage'a. Musi tylko ostudzić emocje. I to zaraz. Była wściekła i pobudzona. I zrobi wszystko, by wykryć źródło przecieku. Póki to się nie stanie, przyszłość firmy stoi pod znakiem zapytania.

Konkurencja nie śpi, a tajna receptura może zostać upubliczniona, a nawet skradziona.

Zmusiła się do zachowania spokoju. W sali konferencyjnej czekają przyjaciółki. Wiedziała, że od razu się czegoś domyśli. Za dobrze się znają, za wiele ich łączy, by mogła coś przed nimi ukryć. Co dzisiaj nie było jej na rękę.

Weszła do łazienki, poprawiła makijaż. Z jej twarzy nie da się niczego wyczytać, od dawna to doskonaliła i dzięki temu odniosła sukces. Nauczyła się tego po rozstaniu z Gage'em. Uśmiechnęła się chłodno.

Na progu łazienki wpadła na recepcjonistkę. Melinda była czymś mocno zaniepokojona.

- Jakiś pan upiera się, że jest z tobą umówiony.

Gage. Kazała mu się umówić, lecz przecież nie teraz, a dużo później.

- Niemożliwe. Mam za chwilę zebranie.

- Powiedziałam mu. Powtarza, że wyznaczyłaś termin, a on przyjechał aż z Austin.

- Melinda zniżyła głos. - Jest bardzo uprzejmy. Zasugerował, że może przypadkowo zaplanowałaś dwa spotkania na tę samą porę.

Co za tupet.

Oczarował Melinę, widziała to po jej oczach. Na szczęście sama jest na niego uodporniona.

- Czy kiedyś coś takiego zrobiłam?

- Nigdy, przecież wiem. - Melinda zwiesiła ramiona. - Ale prosił, żebym cię zapytała i wydawał się taki szczery...

- Co Gage Branson robi w naszej recepcji? - gniewnym tonem zapytała Trinity Forrester, szefowa marketingu.

To jej Cass wyplakiwała się przed laty po rozstaniu z Gage'em. Nic dziwnego, że jego widok obudził w Trinity mordercze instynkty.

Cass zdusiła westchnienie. Za późno, by Melinda wyrzuciła Gage'a, nim ktoś go zobaczy.

- Ma dla nas propozycję biznesową. Sama to załatwię.

Powinna była zrobić to od razu na parkingu, gdy tylko wyszło na jaw, że chce ich recepturę. Tylko że Gage był taki... I ten jego psotny uśmiech. Otumanił ją.

Teraz chodzi o interesy. Za nic się nie przyzna, że nie umie poradzić sobie z konkurentem wężącym na ich terenie.

- Bardzo dobrze. - Trinity z krzywym uśmieszkiem skrzyżowała ramiona. - Załatw go. Wyrzuć na zbity pysk. Szkoda, że taki przystojny facet ma problemy zdrowotne.

Melinda z fascynacją śledziła tę wymianę zdań.

- Naprawdę? Co mu dolega? - wyszeptła scenicznym szeptem.

- Dostaje strasznej alergii, kiedy trzeba podjąć zobowiązanie i wykazać się przyzwoitością - wyjaśniła Trinity. - Cass pożegna go z klasą. Mogę popatrzeć?

Cass z jękiem pokręciła głową. Nie chciała żadnych świadków.

- Lepiej będzie, jeśli pogadam z nim w gabinecie. Trinity, uprzedzisz Alex i Harper, że spóźnię się kilka minut?

Trinity odchrząknęła, ale pod stanowczym spojrzeniem Cass milczała.

- Dobrze. Ale skoro załujesz nam pokazu, to bądź gotowa na dokładną relację.

Cass ruszyła do recepcji, Melinda tuż za nią.

Gage swobodnie opierał się biodrem o biurko. Na widok Cass oczy mu się rozpromieniły. Ten uśmiech natychmiast na nią podziałał. Niepotrzebnie.

- Pięć minut, panie Branson. Śpieszę się na zebranie zarządu.

- Panie Branson. To mi się podoba - rzucił, puszczając do niej oko. - Z należnym szacunkiem.

Flirtowanie przychodziło mu tak naturalnie, że może sam tego nie zauważał. Cass przewróciła oczami, odwróciła się i szybko ruszyła do gabinetu.

Zrównał się z nią. Mimo jej obcasów był od niej wyższy.

- Sądzisz, że mnie wyprzedzisz? Nawet boso by ci się to nie udało, co dopiero na tych szpilach. - Popatrzył na jej buty z aprobatą. - Chociaż muszę przyznać, że bardzo mi się podobają.

Mimowolnie skuliła palce stóp. Ogarnęła ją fala gorąca.

- Nie włożyłam ich dla ciebie.

Dlaczego uważała, że łatwiej rozmówi się z nim w gabinecie? Powinna pójść na zebranie i kazać Melindzie, żeby go spławiła.



Tylko to niczego by nie załatwiło. Znów by się tu pojawił. I przychodził aż do skutku.

Czyli musi wyrzucić go zaraz. I to definitywnie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zatrzymała się w drzwiach gabinetu i gestem zaprosiła Gage'a, żeby wszedł do środka. Nie przepuścił okazji, by niby przypadkiem otrzeć się o nią. Udała, że tego nie zauważyła. Gage z uśmiechem popatrzył na fioletowe elementy wystroju.

- Budujemy świadomość marki - wyjaśniła. - Ktoś mnie tego nauczył.

- Odbyliśmy kilka ożywionych dyskusji na ten temat, pamiętam. Zresztą ja też dla tego jeżdżę zielonym hummerem.

- Co ma pokazać, że GB Skin ma zerową świadomość ekologiczną, a właściciel firmy jest nieznośny? - zapytała ze słodyczą w głosie.

Była dumna ze swego biura. Wysmakowane wnętrza urządzone przez słynną firmę dekoratorską sporo kosztowały, ale budziły zachwyt. Trzy lata temu roczny dochód Fyra Cosmetics po raz pierwszy zamknął się sumą pięćdziesięciu milionów i wtedy nastąpiła przeprowadzka do dzisiejszej siedziby. Bo stało się jasne, że firma ma przyszłość.

Zrobi wszystko, żeby nadal tak było.

Gage zaśmiał się, usiadł w fioletowym fotelu i zmierzył Cass znaczącym spojrzeniem.

- Znasz nazwę mojej firmy. A już zacząłem myśleć, że to cię nie obchodzi.

Jak zręcznie potrafił nadać temu stwierdzeniu osobisty podtekst!

- Oczywiście, że znam naszą konkurencję. - Cass stała przy otwartych drzwiach.

- Masz trzy minuty na wyjaśnienie, dlaczego nie przyjąłeś mojej odmowy i nie wróciłeś do Austin.

Obrócił się z fotelem i gestem poprosił ją, by usiadła.

- Usiądź i pogadamy.

Nie miała zamiaru zbliżyć się do niego, za duże ryzyko. Stojąc przy drzwiach, miała nad nim przewagę.

- Dziękuję, ale nie. Tu mi dobrze.

- Nie możesz tak stać. To działa na innych, ale nie na tego, kto cię tego nauczył - zareplikował.

Zirytowało ją, że przejrzał jej zagrywkę.

- Gage - prychnęła - mam zebranie, czekają na mnie. Streszczaj się. O co ci chodzi?

Zachował kamienną twarz.

- Pogłoski na temat waszej nowej receptury są prawdziwe?

Skrzyżowała ramiona. Poczowała ucisk w żołądku.

- Zależy, co słyszałeś.

- Podobno jest rewolucyjna - odparł, wzruszając ramionami. - Jakoby współdziałała z komórkami macierzystymi w odnowie skóry, przyspiesza gojenie blizn i likwiduje zmarszczki. Nanotechnologia najwyższej klasy.

Starła się niczego po sobie nie okazać.

- Nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

Z trudem zachowywała spokój. Nie chciała, by Gage domyślił się jej stanu. Było gorzej, niż wszystkie cztery przypuszczały. W internetowej publikacji, którą wczoraj pokazała jej zdenerwowana Trinity, była jedynie skąpa informacja o nowym kosmetyku. Wspomniano o nanotechnologii, ale szczegółów było niewiele. Liczyły, że nic więcej się nie wydostało.

Najwyraźniej się myliły.

To dramat. Tym gorszy, że na scenę wkroczył Gage. Teraz przypatrywał się jej badawczo.

- Jeśli mój informator ma rację, taka receptura może być warta sto milionów. Jestem gotów tyle dać.

Zamknęła na mgnienie oczy. To poważna oferta. Nie może nie przedstawić jej rządowi. Wspólnie powinny to rozważyć. To jej przyjaciółki. Poprą ją.

- Już ci powiedziałam, że nie jest na sprzedaż.

Podniósł się nagle i podszedł do niej. Serce zabiło jej mocniej, ale starała się zachować chłodną minę. Jakby konfrontacja z seksownymi mężczyznami była dla niej chlebem codziennym.

- Warto wziąć pod uwagę wszystkie aspekty - powiedział, opierając się o framugę. - Odpadnie wam wiele drobiazgów wymagających zachodu, jak rejestracja, koszty produkcji, ewentualne pozwy. Dostaniecie miliony, a cała ciężka robota spadnie na kogoś innego.

Poczuła leśny zapach jego wody.

- Nie boję się ciężkiej pracy - oświadczyła. Nie cofnęła się, choć przyszło jej to z trudem. Niedoczekanie, by Gage domyślił się, jak mocno na nią działa.

Jest jak szaman, mistyczny i charyzmatyczny. Jedno spojrzenie, a pójdzie za nim na koniec świata, zatonie w hedonistycznych przyjemnościach, jak przed laty. Choć... od czasu studiów wiele się nauczyła, stała się odporniejsza.

Nie odrywając od niej oczu, wyciągnął rękę i delikatnie wsunął jej za ucho kosmyk włosów. Nieco za długo przytrzymał palce przy jej twarzy.

- Czego się boisz? - zapytał miękko.

Ciebie. Skąd taki pomysł? Nie boi się go. Raczej tego, jak łatwo zapomniała, by przy nim panować nad emocjami. Ta gra w kotka i myszkę stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

- Podatków - odparła półgłosem, starając się nie zwracać uwagi na szaleńczo bijące serce.

Kiedy ostatni raz ktoś jej dotykał? Minęło wiele miesięcy. Mężczyzn trzymała na dystans, przez co jeszcze bardziej o nią zabiegali, lecz pozostawała na to obojętna. Zwykle szybko dawała im kosza, nie miała ochoty na związki. Przez Gage'a, który teraz przyglądał się jej uważnie. Musi mieć się przed nim na baczności, pamiętać, co przez niego przeżyła.

Nagle ją olśniło. Powinna zmienić podejście.

Już nie jest studentką, a Gage nie jest jej mentorem. Rozmawiają z sobą jak równy z równym. Jest na jej terenie. Czyli to ona dyktuje warunki.

Jeśli Gage chce ciągnąć tę grę, to nie ma sprawy.

Wiedział, że powinien cofnąć rękę, ale Cass tak go kusiła!

- Gage - wymruczała. Zrobiło mu się gorąco. - Ta receptura nie jest na sprzedaż.

Czekają na mnie, więc na tym zakończmy. Chyba że masz lepszą ofertę?

Opuściła powieki, ale bijące od niej vibracje oplatały go coraz mocniej, wyobrażenia działała, podsuwała różne pomysły. Chciał objąć ją w talii, poczuć pod palcami ciepłą skórę. Jego zmysły ożyły.

- Jest taka możliwość - odparł zmienionym głosem.

*Opanuj się, chłopcze. Przypomnij jej, dlaczego ta receptura jest na sprzedaż... ale tylko tobie.*

Musi się opamiętać, skoncentrować na zadaniu. Opuścił dłoń, podsunął się bliżej. Spróbuje odwrócić sytuację.

- Dokonałaś wielkich rzeczy. Jestem dumny z twoich osiągnięć.

Popatrzyła na niego czujnie, zaskoczona zmianą tematu.

- Dziękuję. Też jestem dumna, że razem z przyjaciółkami doszłyśmy tak daleko.

Skrzyżował ramiona. Musi trzymać ręce z daleka od niej. To ona powinna się do niego wyrwać, nie on. Choć jego ciało nie bardzo chce tego słuchać.

- Pamiętasz, jak pomagałem ci przy pracy zadanej przez panią Beck?

Wtedy jeszcze z sobą nie sypiali. Cass była tylko koleżanką, jedną z wielu. Pewnie, że chciał zobaczyć ją nago, ale w wieku dwudziestu czterech lat to normalne. Teraz jego gust stał się bardziej wyrafinowany, ale żadna z byłych pańienek nie zauroczyła go tak jak Cass.

- Mówisz o wymyśleniu nowej firmy, z planem marketingowym, logo i całą resztą?

- Tak - odparł. - Jeśli dobrze pamiętam, dostałaś ocenę celującą. Rzecz w tym, że nie zrobiłaś tego sama, ale z moją pomocą. Na każdym etapie. Pomagałem ci, podsuwałem pomysły, uczyłem, jak zarządzać firmą.

A teraz negocjuje z dawną uczennicą sprzedaż produktu, który jest lepszy od produkowanych przez jego firmę. Co za ironia losu.

Cass uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Dobrze pamiętasz. Miło wspominać, ale jeśli masz jakiś cel, to przejdź do rzeczy.

- Twój sukces... - nie odrywając od niej oczu, wskazał na gabinet - jest niesamowity. Jednak nie osiągnęłabyś tego beze mnie. Mam w tym sporą zasługę.

- Owszem - potaknęła. Trochę zbyt chętnie. - Nauczyłeś mnie wielu istotnych rzeczy. Do sukcesu firmy przyczyniły się też doświadczenia związane z tobą.

Było w tym jakieś drugie dno, lecz nie miał pojęcia, o co chodziło. W każdym razie zmiana tematu bardzo mu odpowiadała.

- Cieszę się, że się zgadzasz. Dlatego tu jestem. Chcę odebrać dawny dług.

- Naprawdę? - Lekko przechyliła głowę. - Słucham.

- Wiesz, do czego zmierzam. Beze mnie waszej firmy mogło nie być. Mogłabyś nie osiągnąć dzisiejszej pozycji. To chyba uczciwe postawienie sprawy?

- Hm. - Dotknęła palcem policzka. - Jestem ci coś winna za to, co dla mnie zrobiłeś. Ciekawe podejście. To coś jak swego rodzaju karma.

- Powiedzmy.

To porównanie niezbyt przypadło mu do gustu. Ani sposób, w jaki o tym mówiła. Karmę zwykle określa się w innym kontekście. Nie jako nagrodę, lecz coś, co do

człowieka wraca.

Nie chciał, by rozmowa szła w tym kierunku.

- Chcę kupić waszą recepturę. Uważam, że masz wobec mnie pewne zobowiązania, ale nie proszę, żebyś mi ją oddała. Proponuję sto milionów.

Z jej twarzy nie potrafił niczego wyczytać.

- Coś ci powiem, Gage. - Pochyliła się ku niemu. - Dużo mnie nauczyłeś i jestem ci za to wdzięczna, ale chyba nie byłeś na wykładzie na temat struktury korporacyjnej, więc ci to wyjaśnię. Jestem współwłaścicielką Fyra Cosmetics, w jednej czwartej. Trzy czwarte należą do osób, które nie mają wobec ciebie żadnych zobowiązań. Przedstawię zarządowi twoją ofertę i ją rozważymy. Kropka. Tak działa się w biznesie.

Dumnie zacisnęła usta. Ledwie powstrzymał pokusę, by ją pocałować. Musi przecież do swego. Nie zmarnować szansy. Uśmiechnął się, machnięciem dłoni zbył jej słowa.

- Nie w realu, skarbie. To nie firmy podejmują decyzje, lecz ludzie. I rzadko są zgodni.

- My jesteśmy - broniła się. - Stanowimy zespół.

- Mam nadzieję, że tak jest - odrzekł szczerze. - Jeśli rzeczywiście, to w twoim własnym interesie powinnaś przekonać przyjaciółki. Jak będą się czuły, wiedząc, że ich prezeska nie uznaje zadawnionego długu?

Lekko zmarszczyła brwi, w ten subtelny sposób okazując, że dotarł do niej ukryty sens jego słów. Przede wszystkim chodzi mu o biznes. Nie wyjedzie z Dallas, póki nie dostanie tego, po co przyjechał. Nie dopuści, by Fyra zagarnęła część jego rynku, ale to nie wszystko. Jego produkty muszą być po prostu najlepsze. A ta nowa receptura powinna mu to zapewnić, jeśli rzeczywiście okaże się taka innowacyjna.

Oboje z Cass byli uparci.

- Grozisz mi? - zaśmiała się. - Zakapujesz moim kumpelkom, jaka jestem niedobra?

Prowokowała go.

- Nic z tego. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Na pewno nie zacznę obgadywać cię za plecami, żeby wpłynąć na twoje przyjaciółki. Każdy ma swój krzyż. Nie chcę, żeby to obciążało ci sumienie.

- Mam czyste sumienie. - Patrząc na niego, skrzyżowała ręce, specjalnie szturchając go w łokieć. Odwróciła się i potarła ramiona. - Przekażę zarządowi twoją ofertę. Pokazać ci drogę do wyjścia czy sam trafisz?

Od jej dotyku zrobiło mu się gorąco.

- Spieszysz się na zebranie, więc sam znajdę drogę.

Nie poruszyła się, blokując częściowo wyjście z premedytacją, by musiał prześliznąć się obok niej jak wcześniej. Niech widzi, że go przejrzała. Docenił jej bystrość i w ostatniej chwili stłumił chichot.

Cass dorosła i jest naprawdę intrygująca, a ich starcie dopiero się rozpoczęło. Niech ona tylko sobie nie wyobraża, że może wygrać.

Stała tak blisko, że widział jasne plamki na jej niebieskich tęczęwkach. Ujął ją w tali i przyciągnął do siebie. Od początku tego pragnął. Nadal była gorąca, tak jak zapamiętał. Korciło go, by wyciągnąć spinki przytrzymujące spięte włosy, zobaczyć,

jak spływają jej na ramiona.

Prawie musnął ustami jej ucho. Gwałtownie wciągnęła powietrze i to jeszcze bardziej go pobudziło. Przez cienką tkaninę czuł jej skórę. Zamiast przyciągnąć ją bliżej, tak jak pragnął, obrócił ją i wepchnął do gabinetu.

- Pozdrów ode mnie dziewczyny - wyszeptał.

Nie miał pojęcia, skąd znalazł w sobie tyle silnej woli, by ją wypuścić z rąk.

Cass skinęła głową; widział, że jest skonsternowana. Przy następnym spotkaniu z przyjemnością spróbuje zrobić kilka rys w tym jej lodowym obliczu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wreszcie mogła wypuścić wstrzymywane w płucach powietrze. Drżała na całym ciele, serce waliło jej jak oszalałe.

Sądziła, że z Gage'em pójdzie jej lepiej. Wprawdzie zawodowo są teraz na tym samym poziomie, jednak z emocjami nadal są problemy. Trudno jej było oprzeć się jego urokowi. Na szczęście poszedł sobie, czyli tym razem ona jest górą.

Cóż, teraz musi stawić czoło przyjaciółkom. Trinity z pewnością wypaplała, że zjawił się Gage. Musi zdać im relację ze spotkania, łącznie z przedstawieniem jego chorej oferty.

Co za bezczelność z jego strony! Wmawia jej, że jest mu coś winna. Za kilka dobrych rad, jakich udzielił jej przed laty. Akurat. W żaden sposób nie przyczynił się do sukcesu jej firmy.

Owszem, zostawił ją wtedy ze złamanym sercem i długo nie mogła się pozbierać. Ale sukces osiągnęła tylko dzięki sobie.

Jeśli zapadnie decyzja o sprzedaży receptury, to wyłącznie z powodów biznesowych, jak mu powiedziała. Wyprostowała się i ruszyła do sali konferencyjnej.

Zarząd w komplecie. Cztery serdeczne przyjaciółki – stąd nazwa firmy, bo Fyra to po szwedzku „cztery”. Alex Meer zarządzała finansami, doktor Harper Livingston kierowała laboratorium, Trinity Forrester odpowiadała za marketing, Cass miała pieczę nad całością.

Gdy weszła, przyjaciółki powitały ją pytającym wzrokiem.

– Już poszedł. Możemy zaczynać. – Cass położyła na stole telefon oraz tablet i zajęła miejsce.

– Nie tak szybko – zaoponowała Trinity. – Czekamy na pikantne szczegóły.

Jasne. Chciały usłyszeć, jak zareagowała na jego widok. Chciała mu przyłożyć czy może ukryć się w kącie i płakać? Po co przyjechał i czy rozmowa zeszła na sprawy osobiste?

Nie zamierzała im się zwierzać.

– Chce kupić naszą recepturę. Daje sto milionów dolarów – oznajmiła. Lepiej od razu mieć to za sobą. – Powiedziałam mu, że Formuła-47 nie jest na sprzedaż. W skrócie to wszystko.

Harper przestała się uśmiechać, bezwiednie okręciła wokół palca rudawy kucyk. Jej bystry umysł już pracował.

– Jak to wszystko? Co jeszcze wypłynęło? Dowiedział się o niej z tej publikacji?

– Nie. – Niestety, musi przekazać im złe wiadomości, nie ma wyjścia. – Wie znacznie więcej, zna szczegóły. Czyli przeciek jest gorszy, niż sądziłyśmy.

Te wypowiedziane na głos słowa zabolaly.

– Co ci jest? – Trinity popatrzyła na nią czujnie. – To przez Gage'a?

Cholera. Z Trinity przyjaźnią się od liceum. Zna ją jak własną kieszeń i nic się przez nią nie ukryje.

- Nie. Po prostu martwię się sytuacją. Zapomnij o nim. Tak jak ja.

Trinity popatrzyła na nią uważnie, lecz nie naciskała więcej. Na szczęście. Że też Gage musiał pojawić się w takim krytycznym momencie!

Alex, chłopczyca z dzinsach i T-shircie, postukała długopisem w kartkę.

- Nie sądzicie, że sto milionów to propozycja warta rozważenia?

Harper odwróciła się do niej gwałtownie, Trinity i Cass spiorunowały Alex wzrokiem. Jednak ta się nie wycofała.

- Warta rozważenia? - Cass poczuła ucisk w żołądku, patrząc na poważną minę Alex. Jak może z takim spokojem mówić o sprzedaży najnowszego osiągnięcia? Dla niej to jak sprzedaż własnego dziecka. - Zwariowałaś?

- Powinniśmy się nad tym zastanowić - upierała się Alex. - Nie skreślać od razu tak atrakcyjnej oferty.

Oferty Gage'a. Człowieka, przez którego tyle wycierpiała. Czy przyjaciółki nie powinny o tym pamiętać?

- Do diabła, Alex, opanuj się. - Harper zmierzyła ją gniewnym spojrzeniem. - Formula-47 to moje dziecko, nie twoje. Poświęciłam dwa lata życia, żeby ją udoskonalić, bo założenie było takie, że przyszłą strategię firmy zbudujemy na produktach uzyskanych dzięki nowej technologii. Jeśli ją sprzedamy, oddamy wszystkie prawa za jednorazową kwotę. To nie jest rozsądne.

Alex postukała długopisem w stół.

- Nie musimy rezygnować z naszych praw, a umowę można...

- Nie ma mowy - weszła jej w słowo Cass. - Przekazałam wam ofertę, która zresztą w każdej chwili może stać się nieaktualna, jeśli osoba stojąca za przeciekiem ujawni recepturę. Nie wiemy, kto to jest, dlatego na tym musimy się skoncentrować.

Alex zacisnęła usta, kiwnęła głową.

- Racja.

- Co powiedział ci prawnik? - zapytała Trinity. Cass zamrugnęła. - Chyba przyjechałaś od niego?

- Och, przepraszam - odparła, ukrywając zmieszanie. Przez Gage'a zupełnie o tym zapomniała. - Mike twierdzi, że jeszcze za wcześnie zawiadamiać o tym policję. W artykule było za mało informacji, żeby wnosić pozew. Radzi nam jak najszybciej postarać się o certyfikat w Agencji Żywności i Leków, a do czasu wykrycia źródła przecieku zachować maksymalną ostrożność.

- Jest za wcześnie na dopuszczenie do obrotu przez Agencję - oświadczyła Harper. - Niczego nie da się przyspieszyć.

- Czyli o radzie prawnika możemy zapomnieć - podsumowała Trinity. - Mamy jeszcze coś do omówienia?

- Nie, była tylko sprawa przecieku - skwitowała Cass.

Alex wbiła w nią wzrok.

- I co zamierzasz w tej sprawie?

- Pracuję nad tym.

- Pracujesz nad tym. - W głosie Alex zabrzmiało rozczarowanie. - Czy to znaczy, że jeszcze do niczego nie doszłaś?

Cass zmusiła się do zachowania kamiennej twarzy. Powinna już mieć plan. Tak nie



było, ale przecież im tego nie powie.

- Mam kilka pomysłów.

Trinity i Alex wymieniły spojrzenia. Cass czuła, że traci grunt pod nogami. Domyślają się, że nie ma pojęcia, jak rozwiązać problem.

- Powiedziała, że to załatwię - mruknęła i natychmiast wyszeptała: - Przepraszam.

Nie spodziewała się takiego przebiegu zebrania. Postawa Alex zaskoczyła ją i sprawiła wielką przykrość. Okazuje się, że ich zespół nie jest taki zgrany, jak sądziła. Może Alex kontruje ją, bo straciła wiarę w jej przywództwo?

I te spojrzenia, jakie wymieniły z Trinity. A Trinity nie stanęła w jej obronie.

Musi się trzymać. I żadnych emocji.

- Załatwię to - powtórzyła spokojniej. - Zaufajcie mi. Nie ma teraz ważniejszej rzeczy. Zostawcie to mnie.

Trinity kiwnęła głową.

- Spotkajmy się w piątek. Wtedy zdasz nam sprawozdanie.

Odprawiała wzrokiem wychodzące przyjaciółki. Czuła, że nie do końca wierzą w jej zapewnienia.

Kiedy została sama, położyła głowę na stole. Opanowała ją gonitwa myśli. Musi opracować plan działania.

To Gage pomieszał jej szyki. Dlaczego zjawił się akurat dzisiaj? Naraz coś ją tknęło. A może jego przyjazd to nie przypadek? Może wsadził do Fyry swojego człowieka, który informował go o ich badaniach? Może ta publikacja była zamierzona?

Ale po co miałyby to robić? Sam odniósł sukces i chce zapłacić za ich recepturę. Czyli raczej nie ma tu wtyki.

A może? Musi to wy badać. Mieć pewność. Inaczej nigdy sobie nie wybaczy.

Musi też wykryć winnego przecieku, i to jak najszybciej. Jeśli ten człowiek dowie się o ofercie Gage'a, to więcej niż pewne, że receptura zostanie wykradziona. Znajdą się na nią inni chętni.

Kieruje firmą, więc musi jak najszybciej przejąć inicjatywę, mieć ścisły kontakt z przyjaciółkami i jeszcze ściślejszy z wrogami. Gage ma rację, że coś mu się od niej należy. I pora mu odpłacić.

Niech teraz role się odwrócą, co zresztą on sam uważa za właściwe. I tego będzie się trzymać.

Przejrzy jego grę. I może przy okazji się zemści. Karma powraca.

Pogwizdując, wjechał hummerem na parking przed siedzibą Fyra Cosmetics. Nie spodziewał się, że po wczorajszym rozstaniu tak szybko zobaczy Cass. Jej telefon stanowił miłą niespodziankę.

Zaprosiła go na dziewiątą rano, czyli jako pierwszego. To dobrze rokuje. Widać przemyślała sobie przez noc jego propozycję, a może dała się przekonać przyjaciółkom, że to będzie dla nich dobry interes.

Tak czy owak nie jest źle.

Tym lepiej, bo Arwen nie chciała zostawać w hotelu i głośno mu to komunikowała. W nagrodę będzie musiał zabrać ją na weekend w góry, gdy już się tutaj ze wszystkim upora. Jeśli dobrze pójdzie, dziś zakończy sprawę i jutro ruszy do Austin.

Może zdoła trochę zmiękczyć Cass. Traktuje go z lodowatym chłodem, ale zawsze była z niej gorąca kobieta. Jeśli jej temperament się nie zmienił, chętnie zostanie tu kilka dni dłużej.

Wczoraj nie dała mu się zdominować. Flirt flirtem, ale chodzi o interes. Sprawę trzeba postawić jasno. Był gotowy do boju. Z przyjemnością się z nią zmierzy.

Ujrzał ją w recepcji. Atrakcyjna i zdystansowana, w seksownym jaskraworóżowym kostiumie, włosy upięte w kok. Chętnie by wyciągnął te różowe wsuwki. Dlaczego to tak na niego działa?

Przed laty nosiła sportowe spodnie i bluzy z kapturem, też mu się wtedy podobała. Ale teraz wyglądała inaczej. I bardzo go kusiła.

- Dzień dobry, panie Branson - odezwała się chłodno. - Proszę tędy.

Uśmiechnął się. Cass chce z nim walczyć. Świetnie.

Tym razem od razu wszedł do gabinetu. Nie ma co owijać w bawełnę, trzeba grać w otwarte karty. Usiadł w fotelu - tym za biurkiem. To powinno skłonić ją, by też weszła do środka.

Nie pomylił się. Cass, nie spuszczać z niego wzroku, okrążyła biurko i przysiadła na blacie, kilkadziesiąt centymetrów od niego. Powolnym ruchem skrzyżowała nogi, szpilki zatańczyły. Króciutka spódniczka odsłoniła uda. Zrobiło mu się gorąco. Jedno odepchnięcie nogą, a fotel podjedzie do niej.

To kara za to, że go zajął? Cass chyba jeszcze musi się dużo uczyć.

- Dziękuję, że przyjechałeś tak szybko. - W jej zmienionym głosie wyczuł subtelny podtekst.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłaś - odparł, usiłując zachować wyważony ton. Może jednak nie docenił Cass. - Przejdziemy do konkretów?

- Jeśli tylko chcesz. Moje współpracownicy są przeciwne sprzedaży. Ale mogę z nimi porozmawiać.

Od razu stał się czujny. Z uśmiechem skrzyżował ramiona, odchylił się do tyłu, by lepiej ją widzieć.

- Pod jakim warunkiem?

- Drobiazg. - Machnęła dłonią i pochyliła się. Jedwabna bluzka rozchyliła się, przykuwając jego uwagę do dekoltu.

- Podaj swoją cenę, Cass - wyszeptał, zastanawiając się nad jej reakcją, gdyby posadził ją sobie na kolanach. - Domyślam się, że sto milionów to za mało?

- Niezupełnie. Najpierw musisz pomóc mi wykryć źródło przecieku.

Nie wierzył własnym uszom.

- Co? To jeszcze tego nie zrobiłaś?

Nieprawdopodobne. Niczego się nie nauczyła? Widać potrzeba jej jeszcze paru wskazówek.

- Mam plan - wyjaśniła spokojnie. - Ciebie to też dotyczy. Póki nie znajdziemy winnego, nasza firma nie może podjąć tak istotnej decyzji jak sprzedaż nowej receptury. Z pewnością to dla ciebie oczywiste.

Oczywiste to mało powiedziane. W życiu by się nie spodziewał takiej sytuacji. Czyli musiałby zostać tu dłużej, niż zakładał. Zostawić swoją firmę i odesłać Arwen do domu, czego suczka nigdy mu nie wybaczy.

- Przeciek już powinien być wykryty.

- Wiem.

W jej głosie i twarzy nic się nie zmieniło, lecz wyczuł, jak trudna była dla niej ta rozmowa. Utkwił w niej wzrok. Serce zabiło mu szybciej. Dopiero teraz dotarło do niego, że z jej strony to błaganie o pomoc.

- Przyłącz się do mnie, Gage. Jak kiedyś.

Zamurowało go. Cass odwołuje się do czasów, gdy role były inne. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Wtedy był jej mentorem. Była w niego wpatrzona, co dodawało mu skrzydeł. Ale już nie są dziećmi.

Co kryje się za słowami Cass? Nie mógł dociec jej intencji. Choć czemu nie powrócić do dawnej relacji? Przecież wczoraj bardzo mu się spodobała. Perspektywa niezwykle kusząca. Pomoże jej, będzie przy niej, z tego może wyniknie coś więcej...

Zrobi wszystko, by znaleźć źródło przecieku. I poznać prawdziwe motywy Cass.

Patrzyła na niego wielkimi ciepłymi oczami. Do diabła, jest w tym dobra. Po prostu nie mógł jej odmówić.

Ale to nie znaczy, że nie uszczknie czegoś dla siebie.

- Pomogę ci. Mam czas do niedzieli. W poniedziałek mam spotkanie, którego nie mogę przesunąć.

Rozpromieniła się, lecz nagle jej uśmiech zgasł, bo Gage powoli pochylił się w jej stronę. Położył rękę na blacie, milimetry od jej uda. Bez trudu mógłby ją wsunąć pod tę minispódniczkę...

- Ale musisz coś dla mnie zrobić. - Pochylił się odrobinę bliżej.

Owionął go zapach jej kosztownych perfum. I od razu zapragnął poczuć go na swojej skórze. I jej ciepło. Mógłby pchnąć ją na biurko, byłoby bosko. Wyobraźnia podsuwała mu szalone obrazy.

- Powiedziałaś, że pogadam z przyjaciółkami, żeby zgodziły się na sprzedaż. - Trochę brakowało jej tchu, lecz trzymała się dzielnie. - Jeśli złapiemy winnego.

Musi przełamać ten jej chłód i opanowanie. Tutaj to się nie uda. Nie w tej scenarii. Jeśli chce przenieść ich układ na inną płaszczyznę, musi działać ostrzej albo dać sobie spokój.

- Chcesz to zrobić, bo w głębi duszy wiesz, że jesteś mi coś winna. Za pomoc w wykryciu przecieku coś mi się należy, skarbie.

- Czego chcesz?

- Niczego, co przekracza twoje możliwości.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie. Cass oddychała płytko, gdy wyciągnął rękę i przesunął palcem po jej podbródku.

- Musisz zaprosić mnie na kolację.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Z trudem stłumiła śmiech. Otarła oczy bez obaw, że rozmaże odporny tusz wymyślony przez Harper.

- Na kolację? Na tym ci zależy?

Była przygotowana na coś... zupełnie innego. Zwłaszcza że intuicja podpowiadała jej, że on też ma kilka rzeczy na oku, tak jak ona.

Cofnął rękę. Jeszcze czuła na skórze ciepło jego palców. I już tęskniła za tym dotykiem.

Co jej przyszło do głowy? Że siadając na biurku, zyska nad Gage'em przewagę? Sprowokował ją, zajmując jej fotel, i nie mogła puścić tego płazem. Liczyła, że w ten sposób go zdekongcentruje. Będzie patrzeć na niego z góry, a on niech cierpi.

Karma powraca, niestety.

Nie przewidziała, że ten plan ma słabe punkty. Bo to ona nie mogła się skupić, czując na sobie jego pełne aprobaty spojrzenie. Od którego robiło jej się gorąco...

Musi to dobrze rozegrać, nakłonić go do współpracy. Jeśli Gage coś knuje, będzie go pilnowała, nic jej nie umknie. Dotąd sama nie wpadła na żaden trop. Jeśli pozyska w nim sojusznika, może uda się znaleźć źródło przecieku. Nie musi się z tym afiszować przed przyjaciółkami.

Jeśli znajdą szpiega - i Gage okaże się niewinny - porozmawia z zarządem na temat sprzedaży receptury. Niczego konkretnego mu nie obiecywała... jedynie że poruszy ten temat. Raczej z zastrzeżeniem, że sama jest przeciwko transakcji, ale za wcześnie, by przesądzać o czymkolwiek.

To układ korzystny dla wszystkich.

Gage przytknął palec do piersi i uśmiechnął się.

- Mówię serio.

- Kolacja? - Udała, że się zastanawia. - Trochę jak randka?

- Nie trochę. Randka. I ty płacisz.

Prawdziwa randka? Ta myśl budziła w niej dziwne emocje, kusiała. Kolacja z kieliszkiem wina, w towarzystwie interesującego mężczyzny, który tak na nią patrzy jak teraz Gage...

Odepchnęła od siebie te myśli. Co ją napadło, by coś takiego sobie wyobrazić. Bez sensu. Chce mieć złamane serce? Musi trzymać się swojej strategii. Kameralna kolacja, kilka drinków i uwodzicielskich aluzji, a wtedy może Gage niechcący się wygada. Wymknie mu się nazwisko osoby, która dostarcza mu informacje.

Cóż, będzie musiała robić dobrą minę.

Niech tak będzie, ale musi być bardzo przebiegła. Nie zgodzić się na kolację od razu, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenia.

- A jeśli mam już plany na wieczór?

Można powiedzieć, że miała. Zamierzała zostać w pracy do późna, a potem wrócić do pustego wielkiego domu na jeziorze White Rock, otworzyć butelkę wina

i zjeść mrożoną pizzę.

- Odwołaj je - skwitował. - Zresztą jesteś zbyt zdenerwowana szukaniem przecieku, żeby się dobrze bawić. Zjedz kolację z kimś, kto to rozumie. Przy kim możesz się rozluźnić i zrelaksować.

- Dlaczego myślisz, że muszę się rozluźnić? - zapytała, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło. Czyżby niechcący się przed nim zdradziła?

Uśmiechnął się spokojnie. To ją zirytowało.

- Umiem czytać w myślach - odparł pogodnie. - Przeżywasz trudny okres. Denerwujesz się, że informacja o waszej recepturze ujrzała światło dzienne. To moment przełomowy dla firmy wartej miliony, zatrudniającej wiele osób. Wasza przyszłość może stanąć pod znakiem zapytania. Chcesz pokazać, że nad tym panujesz, przekonać innych, że dasz radę. Przy mnie nic nie musisz.

Poruszył ją tym stwierdzeniem. Czy to znaczy, że nie jest tak na niego uodporniona, jak sądziła? Nadal potrafi ją rozszyfrować?

Najwyższy czas wyznaczyć granicę. Już dawno powinna była to zrobić. Zeskoczyła z biurka i stanęła po jego drugiej stronie. Czowała ból w sercu, lecz starała się zachować kamienną twarz.

- Przestań bawić się w psychologa - powiedziała, ciesząc się w duchu, że zdołała opanować emocje. - Nic o mnie nie wiesz, Gage. Już nie.

Przypatrywał się jej ze skrzyżowanymi ramionami i cieniem uśmiechu na twarzy.

- Jednak nie powiedziałaś, że się mylę.

Na chwilę opuściła powieki. Ta kolacja będzie trudniejsza, niż myślała.

Jeśli odkryje, że Gage jest zaangażowany w przeciek, udowodni przyjaciółkom, że potrafi przeprowadzić firmę przez ten trudny okres. Poza tym definitywnie uwolni się od Gage'a. Jego oferta przestanie się liczyć, a źródło przecieku zostanie zlikwidowane.

Zasłużył sobie na to.

A ona wreszcie wyleczy się z niego, tym razem na dobre. Przestanie go nienawidzić. Pamiętać. Odrzucać mężczyzn, którzy próbują się do niej zbliżyć. Za długo żyła wspomnieniami. Pora się wyzwolić, ruszyć do przodu. Przecież jej się to należy.

- Rozczarujesz się moim towarzystwem - stwierdziła. - Pochłania mnie praca, poza nią mam niewiele z życia. Kolacja będzie dobrą okazją, żeby porozmawiać o przecieku. Wyłącznie o tym.

Nie zabrzmiało to przekonująco. Sama to wiedziała.

- Naprawdę tylko tego chcesz, Cass? - zapytał miękko, jakby z góry znał odpowiedź. - Bo mam przeczucie, że potrzebujesz przyjaciela.

Wszystkiego mogła się po nim spodziewać, ale nie tego. Mimowolnie głośno się zaśmiała.

- Czy to znaczy, że chciałbyś nim zostać? Dzięki, ale mam wielu przyjaciół.

Naprawdę? Jeszcze tydzień temu była święcie przekonana, że Trinity dałaby się za nią pokroić. Przyjaźniły się od prawie piętnastu lat. Wciąż ją bolało, że na zebraniu zarządu żadna z przyjaciółek nie stanęła po jej stronie, ale to Trinity najbardziej ją zawiodła.

Podobnie jak Alex.

Poznały się na pierwszym roku studiów, na zajęciach z algebry. Cztery miesiące

przekonywała Alex, że idealnie nadaje się na dyrektora zarządzającego finansami wielomilionowej korporacji. Nie pomyliła się w jej ocenie. Jej brak zaufania dotknął ją tym bardziej.

W ich zgranym zespole pojawiły się groźne pęknięcia. Jej pewność siebie również ucierpiała. I jeszcze pojawił się Gage. Nie może się przed nim odsłonić. Musi się pilnować, żeby nie odkrył jej słabości.

- Zawsze przyda się jeszcze jeden - łagodnie ciągnął Gage. - Wiesz, zmieniłem zdanie. To ja zapraszam cię na kolację. Należy ci się trochę wytchnienia. Włóż sukienkę, zapomnijmy o służbowych sprawach.

Znowu ją czarował. Bo przecież o takiej randce marzyła. Chociaż nie z nim.

- Skąd miałbyś wiedzieć, czego mi trzeba?

- Cass, znam cię. Wiele się nie zmieniłaś. Taką w każdym razie mam nadzieję.

Nim zdążyła odpowiedzieć, okrążył biurko i wziął ją za rękę. Miał bardzo gładką skórę. Zaskakująco gładką jak na kogoś, kto spędza dużo czasu na dworze. Oczywisty dowód, jak dobre są jego produkty.

Patrzyła na jego pięknie wyrzeźbione rysy, cudowne orzechowe oczy, twarz okoloną nieco przydługimi brązowymi włosami, i coś w niej drgnęło.

Złamał jej serce, bo kiedyś oddała mu duszę.

Popełniła błąd, ale zrobiła to świadomie. Zakochała się w nim po uszy, z radością. Był jej ideałem. Rozumiał ją, wierzył w nią. Uczył, motywował i inspirował.

W jednej chwili powróciły wspomnienia, od nich na mgnienie zawirowało jej w głowie.

- Zgódź się - rzekł, ściskając jej dłoń. - Obiecuję, że słowem nie pisnę, jaka z ciebie nudziara.

Nie mogła się nie roześmiać. Dziwne, ale cieszyła się, że znalazł sposób, by ją przekonać.

- Dobrze. - Właściwie nie miała wyboru. - Ale płacimy na spółkę. - Nie może dać się oczarować. Bo przecież z jego strony na nic nie może liczyć.

Odejdzie w siną dal.

- Nie ma mowy - odrzekł, uśmiechając się figlarnie. - Ja stawiam. W końcu to ja cię przymusiłem.

Czyli poszło tak, jak chciała. Gage nie miał pojęcia, że to był jej cel. Teraz go osiągnęła. Uśmiechnęła się.

- Nie zdajesz sobie sprawy, ile kosztuje wino, jakie mam zamiar zamówić.

- Przyjadę po ciebie o ósmej - oznajmił, wyraźnie z siebie zadowolony. Nie wiadomo dlaczego.

Hm, widać też miał jakieś ukryte motywy.

Odprowadzała go wzrokiem. Ma prawie dziesięć godzin na ustalenie, jak utrzymać wobec Gage'a dystans, jednocześnie będąc dla niego miłą. Jak wyciągnąć od niego cenne informacje, nie zdradzając swych intencji.

Dziesięć godzin na wymyślenie, jak go podejść, nie zakochując się w nim na nowo.

Da się zrobić. Musi skoncentrować się na jego grzechach, a reszta pójdzie gładko.

Za pięć ósma zapukał do jej drzwi.

Niezły dom. Jak na jego gust może nieco za dużo szkła i stali, za to jest położony nad wielkim jeziorem. Jego dom również miał widok na jezioro. Zabawne, jak zbieżne są ich upodobania.

Otworzyła drzwi. Była w obcistej sukience z cienkiej koronki. Czerwień w żurawinowym odcieniu, intrygujący, wyrafinowany kolor. Idealnie podkreślona figura. Z wrażenia aż go zamurowało. Wspomniał o sukience, ale nie spodziewał się, że Cass go posłucha.

Chyba jej nie docenił.

- Jesteś przed czasem. Lubię, kiedy mężczyznom na czymś zależy.

Podoba mu się. Coraz bardziej.

To już nie jest studentka, co mu zresztą nie przeszkadza. Rzecz w tym, że trudno tak szybko ogarnąć te wszystkie zmiany, bowiem Cass diametralnie się zmieniła. Niesamowita kobieta. W dodatku okazująca mu obojętność, co dodatkowo go pociągało.

Chciał ją oswoić, przekonać do siebie. Obiecała pogadać z przyjaciółkami, ale to za mało. To ją musi skłonić do sprzedaży, usposobić do siebie pozytywnie. Tylko jak to zrobić, skoro nie potrafi jej rozgryźć?

- Hm... - Trzeba działać spokojnie. - Gdybym był wcześniej niż kwadrans, to owszem. A jestem w porę.

- Dokąd zabierzesz mnie na kolację? - Przechyliła głowę, zatańczyły brylantowe kolczyki.

Jego ciało nie było zainteresowane jedzeniem.

- Wybór pozostawię tobie - oświadczył wspaniałomyślnie. - Zwłaszcza że musiałś zmienić swoje wcześniejsze plany.

Kolejny raz zadawał sobie pytanie, do jakiej wymówki się uciekła. Co powiedziała biedakowi, który pewnie przez cały dzień czekał na ten wieczór. Wyznała, że niespodziewanie przyjechał jej dawny chłopak? Wymówiła się spotkaniem biznesowym, z którego nie może się wykręcić? Musiała umyć włosy?

To pewnie nieistotne. Jest wyrafinowaną piękną kobietą, kieruje potężną firmą. To ona wybiera sobie partnerów. Ludzi z towarzystwa, zamożnych, profesjonalistów. Z pewnością kogoś ma. Taka kobieta nie może być samotna, chyba że z wyboru.

To go dręczy? Wygląda to na zazdrość.

Bzdura. Widać Nicolas też się czasem mylił.

Ich drogi rozeszły się prawie dziesięć lat temu. Owszem, zdarzało mu się czasem o niej myśleć, zastanawiać się, jak mogły potoczyć się ich losy, ale nie uskarżał się na brak damskiego towarzystwa. Choć ostatnio większą przyjemność sprawiały mu spacer z psem niż szukanie przygód.

Tak zawzięcie bronił swej wolności, że coraz trudniej było mu znaleźć kogoś, kto to akceptował.

- To wielka łaska z twojej strony, bo w innych sprawach zostawiłeś mi niewielki wybór - odparła sarkastycznie. Z tej wypowiedzi jasno wynikało, że Cass nie do końca pojmowała, na czym polega jej dług.

- Zawsze masz jakiś wybór - zauważył. - Tyle że konsekwencje bywają różne.

- Dobrze powiedziane. - Enigmatycznie skinęła głową, mijając go w drodze do

wyjścia.

Zapach, który go otoczył, uwodził i ostrzegał. Jaśmin i jeszcze coś egzotycznego. Fantastyczny.

Jakimś cudem dotarł do restauracji, choć korciło go, by zjechać w bok i dobrać się do tej księżniczki z lodu. Wydawała się wyjątkowo zdystansowana.

Dobrze, że na wszelki wypadek wziął do Dallas garnitur, bo Cass wybrała luksusowy lokal.

Zaprowadzono ich do kameralnego stolika w zacisznym miejscu i zostali sami.

Był w kropce. Jak prowadzić rozmowę, jak rozegrać ten wieczór? Skupić się na informacjach o przecieku czy raczej spróbować uwieść Cass? Gdyby zaprosiła go potem do siebie... Być może to jedyny sposób, żeby zdobyć recepturę. Choć wymyślenie strategii, by wykryć sprawcę przecieku, również jest niezbędne. Muszą połączyć siły.

Cóż, jego urok i wdzięk jeszcze nigdy go nie zawiodły. Tym razem też tak będzie.

Przesunął wzrokiem po karcie win, podał ją Cass.

- Skoro zaklepałaś sobie wybór, to proszę.

Uniosła brwi, wzięła od niego oprawioną w skórę kartę i poruszyła się lekko, co zwróciło uwagę Gage'a na jej dekolt. Biust niemal wylewał się spod czerwonej koronki. Natychmiast poczuł na plecach strużki potu. Oderwał wzrok od jej dekoltu.

- Sądziłam, że będziesz się opierać. Jeśli dobrze pamiętam, nie przepadasz za winem.

Owszem, ale ta uwaga jeszcze mocniej go rozgrzała. Dobrze wiedzieć, że to zapamiętała.

- Dla ciebie zrobię wyjątek.

Im więcej Cass wypije, tym mniej będzie się kontrolować, na to liczył. Dziś rano w firmie ledwie nad sobą panowała. Trochę wina i orgazm, tego jej potrzeba. Niekoniecznie w tej kolejności.

Podjął decyzję. Trzeba ją rozluźnić, czyli od tego musi zacząć. Najpierw ją uwieść, potem zastanowić się nad strategią. Dużo później.

Cass zgodnie z obietnicą zamówiła wino w horrendalnej cenie. Butelka za czteryście dolarów. Gdy kelner odszedł, splotła dłonie i z zagadkowym uśmiechem popatrzyła na Gage'a. Jak na szczeniaka, który nasiusił, a ona nie wie, czy ma się śmiać, czy go zganić.

- Powiedz mi coś - zagadnęła oficjalnym tonem.

- Co tylko chcesz. Jestem jak otwarta księga. - Rozłożył ramiona, lekko się uśmiechając.

Cass musi więcej wypić. Może wtedy przestanie się tak pilnować. Kiedyś nie było dla nich tematów tabu. Lubił słuchać jej przemyśleń, łagodzić wybuchy, być jej nauczycielem i przewodnikiem.

Może chciał właśnie do tego wrócić? Znów poczuć się jej bohaterem? Hm. To prawda. A Cass potrzebuje pomocy. Potrzebuje jego. Czyli co? Uwiedzenie i strategia. Wszystko, dzięki czemu zdobędzie recepturę. Co w tym złego?

- Dlaczego tak interesuje cię moja receptura? - zapytała nagle. - Pomijając tę gadkę o moim rzekomym długu. Odpowiedz szczerze. W ciągu ostatnich pięciu lat odniosłeś niewyobrażalny sukces, teraz wprowadziłeś na rynek nowy produkt. Coś



musiało cię skłonić do przyjazdu tutaj.

- Dobrze pytanie. - Był pod wrażeniem. Cass wykazała się świetną orientacją na temat jego działalności. Dlatego musi odpowiedzieć szczerze. - To proste. Dla moich klientów istotny stał się wygląd skóry, chodzi zwłaszcza o drobne blizny i zmarszczki. Dlatego dostali nowy specyfik. A ja nie chcę mieć konkurencji.

- Gage, na rynku jest setka kremów przeciwzmarszczkowych. Konkurentów masz na pęczki.

- Nie. - Przytrzymał jej spojrzenie. - Tylko jedna osoba może się ze mną równać.

- Czyli chodzi o ambicję. - Odwróciła wzrok, upiła trochę wina. Smakowało jej, bo zamruczała z zadowoleniem. - Nie możesz znieść myśli, że ktoś może być od ciebie lepszy.

Czytała w jego myślach, co było podniecające. Cholera, dlaczego ta kobieta tak go kusi, skoro powinien skupić się wyłącznie na tym, jak zdobyć recepturę?

Uśmiechnął się, bo nie było sensu zaprzeczać. Choć nie ma też sensu się nad tym rozwodzić.

Wyciągnął rękę i ujął dłoń Cass, nim zdążyła ją cofnąć.

- Nie patrz na mnie jak na konkurencję, nie dzisiaj.

Popatrzyła na ich splecione dłonie. Z pewnością czuła to samo co on. I miał nadzieję, że to na nią działa.

- Ale to jest prawda. Jesteś i będziesz konkurencją. Sprzedajemy podobne produkty, inaczej byś tu nie przyjechał. Nic tego nie zmieni.

- Może nie, ale mogę odłożyć interesy na później. Potraktujmy ten wieczór jak spotkanie dawnych przyjaciół, co zresztą już proponowałem.

Miał przeczucie, że nie pójdzie mu z tym łatwo.

- Zastanawiam się... - zagadnęła, nie odrywając od niego oczu. - Nigdy nie widziałam cię na targach. Mój adres mejlowy jest na stronie firmy. Skoro chciałeś odnowić znajomość, dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?

Oblał go zimny pot. Zastawiła na niego pułapkę. Musi być bardzo ostrożny, jeśli chce dobrze wypaść. Poczł się nieswojo.

I to on w końcu cofnął rękę.

- Nie cierpię targów. Dobijają mnie. Poza tym zawsze odbywają się w weekendy, a wtedy... mam inne zajęcia.

Nie zabrzmiało to zbyt dobrze, zwłaszcza że ostatnie weekendy poświęcał na kąpanie Arwen albo zabieranie jej na spacer nad jezioro.

Cass przyglądała mu się w milczeniu, czekając, aż przejdzie do konkretów. Czyli przyznania, że przyjechał, by zdobyć recepturę.

Nie jest święty, ale w tym momencie naprawdę chciał być dla niej bratnią duszą. Te przyjaciółki nie zdawały sobie sprawy z tego, jak Cass jest krucha. Robiła dobrą minę do złej gry, ale widział w jej oczach zmęczenie i brak wiary w siebie. Trzeba ją wesprzeć, zapewnić bezpieczne miejsce, by mogła się zrelaksować, rozpuścić włosy. Najlepiej w jego łóżku, jak kiedyś.

Chciałby wyciągnąć spinki przytrzymujące te upięte włosy, patrzeć, jak jasne pasma spływają na odsłonięte ramiona, zsunąć z niej tę seksowną czerwoną sukienkę... To niesamowite, jak ta kobieta na niego działa, choć od dawna się nie widzieli. Co zresztą mu wytknęła.

Powinien nawiązać z nią kontakt. Dlaczego tego nie zrobił? Wypuścił wstrzymane powietrze.

- Chcesz usłyszeć prawdę? Nie przyjechałem z Austin, żeby przy drinku powspominać dawne dzieje. Zależy mi na twojej recepturze. Ale to tylko biznes. Dzisiejszy wieczór to sprawa wyłącznie osobista.

Cass wypłała wino i podsunęła kieliszek, by Gage ponownie go napełnić.

- Zaskoczyła mnie twoja szczerość.

- Powiedziałem ci, że jestem jak otwarta księga. Kiedy trzeba, jestem sprytny, ale nie ukrywam jakichś mrocznych sekretów.

Bo po co miałyby to robić? Życie jest zbyt krótkie, by niepotrzebnie przejmować się ocenami innych.

Cass pochyliła się ku niemu, jej dekolt stał się głębszy. Nie jest rozpustnikiem, jednak... Kobieta nie wkłada na randkę takiej sukienki, jeśli chce, by jej biust pozostał niezauważony. I na pewno nie pochyła się aż tak bardzo, jeśli nie chce pobudzać wyobraźni swego towarzysza.

- Naprawdę? Żadnych sekretów?

- Naprawdę.

- W takim razie powinniśmy zagrać w prawdę czy wyzwanie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wstrzymała oddech, czując na sobie wzrok Gage'a utkwiony w jej dekolcie. Pełen aprobaty. Pod tym spojrzeniem robiło się jej gorąco. Ale czego się spodziewała, wkładając dziś tę sukienkę?

Popatrzył na nią pytająco i uniósł brwi.

- Prawda czy wyzwanie. Też o tym myślałem. Skąd wiedziałaś?

Zdusiła śmiech. Nawet gdy kpił, był czarujący. Ona nie da się na to nabrać.

- Mówię poważnie. A skoro nie masz sekretów, to nie będziesz miał problemów.

A ona wyciągnie z Gage'a informacje na temat jego roli w przecieku, nie wzбудzając podejrzeń.

Kapitalny pomysł.

Gage powoli przesunął palcem po brzegu kieliszka, patrząc na nią przenikliwie. O czym myślał? Nie miała pojęcia. Ciszę, jaka nagle zapadła, przerywał tylko szczęk sztućców i urywki rozmów dochodzące od stolików.

- Wiesz, na czym polega ta gra?

Cass zbyła go machnięciem ręki.

- Oczywiście, inaczej bym jej nie proponowała. Masz uczciwie odpowiedzieć na pytanie, jakie ci zadam. Jeśli odmówisz, musisz zrobić to, co ci każę.

- I vice versa. - Znowu popatrzył na nią zagadkowo.

Poczuła ciarki na plecach. Miała wszystko przemyślane, ale chyba nie do końca.

- Co z tego? Nie boję się.

Kelner postawił przed nimi zamówione dania. Gage, zamiast sięgnąć po widelec, splótł palce.

- A chyba powinnaś. Co cię tak ciekawi, że wolisz posłużyć się grą, zamiast pytać wprost?

Puls jej przyspieszył. Czyżby już ją przejrzał?

- Tak jest zabawniej.

Gage roześmiał się.

- Być może. Nieważne. No to zaczynaj.

Zjadł kawałek łososia, przyglądając się Cass oczekująco. Serce znowu zabiło jej szybciej. Dobrze, że sprzedaje kosmetyki, bo wyraźnie nie ma zadatków na śledczego. Cóż, za późno, żeby się wycofać.

- Czy kiedykolwiek... - Zakłęła w duchu. Musi coś powiedzieć. - Oszukiwałeś na podatkach?

- Pytasz o takie rzeczy? - Zaśmiał się, potrząsając głową. - Aż się boję, jakie masz dla mnie wyzwanie. Choć to nieistotne, bo nie mam nic do ukrycia. Wprawdzie uważam, że system podatkowy powinien być bardziej przyjazny dla przedsiębiorców, ale nigdy nie oszukałem fiskusa.

Podatki. Ostrzegła go, że jest nudna. Celowo od tego zaczęła, by zręcznie przejść do innych spraw. Wybadać jego podejście do etyki.

- Ale w karty oszukiwałeś. Przez cały czas.

Ten jego leniwy uśmiech przenikał ją do głębi.

- Tylko kiedy graliśmy w rozbieranego pokera, skarbie. I zaręczam ci, że było warto.

Zrobiło jej się gorąco. Odżyły wspomnienia dawnych czasów. Zaczynali niewinnie, a potem kończyli w łóżku. Topniała w jego ramionach. Oddawała mu całą siebie, umysł, ciało i duszę.

I to się nie zmieniło. Gdy zobaczyła go na parkingu, miała wrażenie, że ocknęła się ze śpiączki. Do tamtej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za tym, żeby znów było tak jak wtedy.

Jak bardzo za nim tęskniła.

Ich spojrzenia się spotkały i atmosfera stała się jeszcze bardziej gorąca. Gage chyba też przypomniał sobie tamte upojne chwile.

Kiedyś byli sobie bardzo bliscy, bo tyle rzeczy ich łączyło. Mieli te same cele, a Gage zawsze był dla niej wsparciem. Wiedziała, że może na niego liczyć. Zachęcał ją do działania, motywował. Doskonale ją rozumiał.

Teraz ich pozycja była inna niż w czasach studenckich, byli sobie równi. Teraz Gage jest prezesem wielkiej firmy i pociąga ją jeszcze bardziej niż wtedy.

Przestał jeść, przechylił głowę.

- Chyba mieliśmy grać?

Zamrugła. No tak, gra. Podejrzenia. Jej zagrożona pozycja. Zaklęła w duchu i upiła łyk wina, żeby dodać sobie odwagi. Jak mogła tak łatwo zadurzyć się w nim na nowo, zapomnieć, po co jest ta kolacja?

Znów sprytnie ją omotał, niemal uwierzyła, że to tylko spotkanie starych przyjaciół.

Stoją po obu stronach barykady, inaczej niż kiedyś. A może zawsze tak było. Nawet gdy byli kochankami, on już się zastanawiał, jak zręcznie wycofać się z tego układu. Tak jak teraz jego celem jest zdobycie receptury.

Musi stale o tym pamiętać, być czujna.

Odepchnęła od siebie dobre wspomnienia, teraz powinna skupić się na tych złych. Przez długie lata pracowała od świtu do nocy, a potem padała do łóżka jak kłoda - żeby nie rozpaczać za straconą miłością.

Teraz ma Gage'a przed sobą i może mu się odplacić. Popatrzyła na niego spod przymkniętych powiek.

- Zamyśliłam się, przepraszam. Następne pytanie. Czy kiedyś coś ukradłeś?

- Teraz powinienem się zdeklarować, czy wybieram prawdę czy wyzwanie. - Popatrzył na nią nieufnie. - Skąd to przejście w stronę moralności? Wprawdzie dawno nie grałem w tę grę, ale zwykle pytania były zupełnie inne. Raczej w stylu: w kim po raz pierwszy się zakochałeś? Albo: czy kiedykolwiek kąpałeś się na golasa?

- To dobre dla jedenastoletków. My mamy wersję dla dorosłych - oświadczyła i natychmiast tego pożałowała, bo w jego oczach zjawił się figlarny błysk.

- Dlaczego nie mówisz od razu? - Ten jego uśmiech pełen podtekstów. - W takim razie chętnie podejmę wyzwanie.

Zaklęła w duchu. Przecież powinna to przewidzieć.

- Odpowiedz na pytanie. To moje wyzwanie.

- O nie, kochana! - zaśmiał się. - To nie tak. Obiecałaś mi wersję dla dorosłych i chcę usłyszeć, co mam zrobić za brak odpowiedzi. Słucham.

Gage wiele się spodziewa, ale czeka go zawód. Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Zdejmij koszulę.

- Tutaj? - Rozejrzył się po eleganckim wnętrzu i zmarszczył brwi. Nie mogę tego zrobić gościom, nie chcę ich wpędzać w kompleksy. Wymyśl coś innego.

Typowy macho. Choć jeśli nadal ma takie ciało jak kiedyś, a wszystko na to wskazuje, to w jego słowach jest sporo racji.

- Tchorzysz? - zapytała obłudnie. - Prosiłeś o wyzwanie.

- Z wielką chęcią bym zdjął koszulę - odparował. - W samochodzie. U ciebie w salonie. W twoim gabinecie. I to nawet bez rozbieranego pokera. Wybierz inne miejsce, kotku, i każ mi się rozebrać do rosołu, ale w restauracji to nie wchodzi w grę. Tu obowiązuje odpowiedni strój, czyli twoje wyzwanie odpada.

Najpierw zapewnił, że uczciwie płacił podatki, a teraz wymawia się zasadami? Skrzywiła się z niesmakiem.

- Od kiedy jesteś taki praworządny?

- Nigdy umyślnie nie łamałem prawa. - Wzruszył ramionami. - I to jest moja odpowiedź. Teraz kolej na ciebie.

- To znaczy? - Tak ją zdekoncentrował, że na chwilę straciła wątek.

Jest taki uczciwy, jak twierdzi? Nie wiadomo, czy jej nie oszukuje. Choć gdy byli razem, niczego nie ukrywał. Zostawił ją ze złamanym sercem, ale od początku jasno stawiał sprawę. Wiedziała, że z jego strony na nic nie może liczyć.

- Teraz ja zadaję pytanie. - Przerwał jedzenie i zamyślił się. - Jak nazywał się twój ostatni ukochany?

Ukochany. To słowo odbiło się echem w jej sercu. Poczowała skurcz żołądka, zawiroowało jej w głowie.

Co za głupia gra! Mogłaby skłamać, ale Gage od razu się zorientuje. Mogła się domyślać, czego sobie zażyczy, jeśli odmówi odpowiedzi: usiąść na pięć minut na jego kolanach albo palcami stopy włożyć mu bieliznę do kieszeni.

Po co wyskoczyła z tą grą? Chciała się upewnić, że nie może mu ufać, choć nie miała żadnych dowodów, by maczał palce w przecieku? Przekonać samą siebie, że się z niego wyleczyła, a okazuje się, że jest wprost przeciwnie?

A może powód był głębszy? I sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać?

Była wściekła na siebie, że się w to wpakowała. Popatrzyła na Gage'a ze złością. Gdyby powiedziała, że to on był jej ukochanym, z pewnością przeżyłby szok. Bo nie miał pojęcia, że wciąż za nim tęskni.

Nie mogła znieść przepelniających ją emocji.

- Przepraszam. - Rzuciła serwetkę na talerz z nietkniętym jedzeniem i ruszyła do łazienki, z trudem tłumiąc w sobie szloch.

Co się stało? Gage z niedowierzaniem patrzył, jak Cass toruje sobie drogę pomiędzy stolikami i kelnerami. Domyślał się, że pewnie idzie do łazienki.

Przecież sama zaczęła tę głupią grę. Zdenerwowała się, że nie podjął wyzwania? Dlaczego? Chciała zobaczyć go nago i przeraziła się, że powiedziała to głośno?

Pokręcił głową, popatrzył na swój nietknięty kieliszek. Może powinien wypić,

przynajmniej będzie miał na co zwalić późniejsze złe samopoczucie.

Nieobecność Cass się przedłużała. Wstał i poszedł jej szukać. Poprosi jakąś panią z obsługi, by w razie czego się nią zajęła. Ujrzał Cass w głębi korytarza. Siedziała na wyściełanej aksamitem ławeczce. Z daleka widział, że jest spięta.

- Hej - odezwał się miękko, podszedłszy do niej. - Co się stało? Chciałaś się ulotnić? Przecież powiedziałem, że ja płacę.

Liczył, że ją rozbawi, lecz tak się nie stało. Na jej twarzy malowała się pustka.

- Nic mi nie jest.

- Widzę. - Przysiadł obok niej.

Nie poruszyła się. Teraz, z bliska, widział jej ściągnięte mięśnie. Walczyła z sobą. I za wszelką cenę starała się opanować.

- Przepraszam, że zachowałem się nie fair - powiedział szczerze.

Wiedział, że musi być ostrożny, bo może powód jej nastroju był inny. Z kobietami nigdy nic nie wiadomo, nieraz się o tym przekonał. Nie miał pojęcia, co tak wytrąciło ją z równowagi. I domyślał się, że Cass mu tego nie powie.

- Nie, to ja nie byłam fair. - Patrzyła w przestrzeń przed sobą. - Miałaś rację, że moje wyzwanie było niewłaściwe.

Przyznała się do winy. Niewiele osób potrafi się na to zdobyć.

- To co, wychodzimy? Czy może chcesz dokończyć jedzenie?

- Po co miałabym jeść? - spytała drewnianym głosem. To go poruszyło.

Skąd wziął się ten dziwny nastrój? Już wcześniej widział, że jej wyważony spokój jest na pokaz, ale dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo Cass jest bezbronna.

- Ta kolacja jest po to, żebym mógł z tobą pobyć - powiedział. I... może też coś więcej, dodał w duchu.

Popatrzyła na niego z ukosa.

- Ostrzegałam cię, że nie jestem zabawna.

- Ja się dobrze bawię - odparł bez zastanowienia i dodał: - To znaczy: bawiłem. Dopóki nie zniknęłaś.

Fizycznie i mentalnie.

- Co w tym było fajnego? - Kiwnęła głową w stronę sali, patrzyła na niego wielkimi oczami. - Zmusiłam cię do picia wina, choć go nie cierpisz, potem wyskoczyłam z grą dobrą dla nastolatków. Co ci się w tym podobało?

- Wszystko. - Uśmiechnął się, widząc grymas Cass. - Niczego nie robię na siłę. Jeśli coś mi nie odpowiada, wychodzę w połowie randki. Możesz mi wierzyć. Szkoda mi czasu na coś, co mnie nie bawi.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Już mi nie zależy, żeby kolacja skończyła się śniadaniem. Wyrośłem z tego.

Teraz cicho się zaśmiała. Dlaczego poczuł ucisk w piersi?

- Chyba już skończyłam z jedzeniem. - Zerknęła na niego znowu. Udał, że tego nie dostrzegł.

- Ale nie ze mną? - Kusilo go, by jej dotknąć, lecz powstrzymał się. Może to by się jej nie spodobało.

- Hm... - Skrzyżowała ramiona, wsunęła pod nie dłonie, jakby instynktownie czuła, że Gage chciał ją wziąć za rękę. - Mieliśmy rozmawiać o przecieku. Po to się

spotkaliśmy.

Nie odpowiedziała na jego pytanie.

- Dobrze wiesz, że nie po to. Nie wygłupiaj się.

- Mimo wątpliwości uwierzyłam ci. Choć wiem, że coś kombinujesz.

Na to czekał. Nie mógł jej wziąć za rękę, więc tylko odgarnął jej z policzka kosmyk włosów. Przytrzymał dłoń na karku, przesunął po nim palcami. A potem leciutko odchylił jej głowę, by Cass spojrzała mu w oczy.

Znow stała się czujna. Zimna jak lód. I bardzo dobrze. Postara się stopić jej chłód, tak jak planował to wcześniej. Choć może już z innych pobudek. Całkiem innych.

- Nic nie kombinuję - wyszeptał, przysuwając do siebie jej twarz tak blisko, że niemal dotykał jej ust. - Zaprosiłem cię na kolację, bo bardzo tego chciałem. Ciekawisz mnie. Chciałem zobaczyć, jak bardzo się zmieniłaś od czasu studiów. Sprawdzić, co zostało w tobie z dawnej Cass.

Nie cofnęła głowy; oczy jej lśniły zaczepnie.

- Żeby wykorzystała to na swoją korzyść.

Jest seksowna jak diabli. Ostra i bezwzględna, nie daje się zdominować. I to go fascynowało.

- Oczywiście. Wykorzystam wszystko, żeby cię uwieść.

Ze spraw zawodowych przeszedł na osobiste, a ona nawet nie mrugnęła. Świetnie, tego się będzie trzymać. Kiedy nadarzy się sposobność, wróci do interesów. Teraz skupi się wyłącznie na Cass.

- Chyba zapomniałaś, że z góry zastrzegłam, jaki ma być charakter tej kolacji. Wyłącznie biznesowy. Już miałam ci dziękować, że się tego trzymasz.

Ha. W jej tonie zabrzmiała nowa nuta, zmysłowa. Od razu krew szybciej popłynęła mu w żyłach. Czyli Cass nie jest taka obojętna, za jaką chciałaby uchodzić.

- Przepraszam - rzekł bez cienia żalu. - Ja wcale się na to nie godziłem. Ale nie ma problemu, jesteśmy elastyczni. Potrafimy oddzielić sprawy zawodowe od prywatnych. Tak jak to robiliśmy za studenckich czasów.

Obserwował ją uważnie. Zmieniła się na twarzy, czyli trafił w czuły punkt.

- Ja potrafię - powiedziała stanowczym tonem. - Nie wiem tylko, czy ty to umiesz.

- Jak najbardziej. - Teraz powinien wyrzucić na nią presję. I to szybko. - Jeśli ty też, to udowodnij.

Przesunęła wzrok na jego usta.

- Jak?

Powietrze między nimi wibrowało. Boże, ta sukienka opina ją jak druga skóra. Gdyby tak zsunąć ją z jej ramion, nacieszyć oczy widokiem pięknych piersi...

Uniósł palcem jej brodę, by ich usta znalazły się jeszcze bliżej siebie. Nie dotykał jej warg. Jeszcze.

- Ustalmy, czy dobrze cię zrozumiałam - wyszeptała. Czuł ciepło jej oddechu. - Jeśli cię pocałuję, to według ciebie udowodnię, że potrafię oddzielić interesy od przyjemności?

- Kto mówił o całowaniu? To ci chodzi po głowie? Jeśli sądzisz, że całując mnie, dowiedziesz swego, to z mojej strony nie ma przeszkód.

Prowokował ją i liczył, że się nie zawiedzie.

- To raczej ty dowiedziesz swego, nie ja.

- Tak? - Jej usta były naprawdę blisko. Marzył, żeby poczuć ich smak.

Pochyliła się jeszcze bardziej, dotknęła ustami jego warg. Owionął go zapach jej perfum, ogarnęła fala gorąca. Cass przyłgnęła do jego piersi, a on ledwie się pohamował, by nie ruszyć jej sukienki.

Jeśli tylko Cass da mu choćby najmniejszy znak, obejmie ją i będzie całować do utraty tchu. Gorączkowo powtarzał sobie, że są w miejscu publicznym.

- Powiedziałeś, że wykorzystasz wszystko, żeby mnie uwieść - wyszeptała. - Ale to ci się raczej nie uda.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Otoczył ją ramionami, przywarli do siebie ustami. Emocje buzowały, pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Gage bezwiednie powrócił myślami do czasów, gdy byli razem, odżyły wspomnienia, wyobraźnia podsuwała mu obrazy rozkoszy. Spleceni miłosnym uściskiem, nieprzytomne oczy Cass, jej włosy rozsypane na poduszce, w uszach jej śmiech...

Pragnął jej. Po prostu. Teraz.

Zapomniał o bożym świecie. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, niemal posadził sobie na kolana. Palcami błędził po koronce sukienki.

Cass odchyliła głowę i także go objęła. Chciał znów poczuć ją całym sobą, mieć świat u stóp i przyszłość jawiącą się w barwach nieograniczonych możliwości. Dlaczego dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak wielką rolę Cass odgrywa w jego życiu?

Całowała go mocno i namiętnie. Wszystko przestało się liczyć: plany, strategie, receptury. Jakie znaczenie mają te rzeczy? Liczy się tylko chwila, przyjemność w najczystszej formie.

Cass odsunęła się nieoczekiwanie i uśmiechnęła zagadkowo.

- Nieźle - odezwała się lekkim tonem. - No to teraz czas na powrót do spraw zawodowych. Przyjdź, kiedy zakończysz przyjemną część wieczoru.

Podniosła się i odeszła, kołysząc się na tych seksownych niebotycznych obcasach. Znowu była chłodna i zdystansowana.

Odprawiał ją wzrokiem, zbyt oszołomiony, by ją zawołać. Ten pocałunek go poraził, przebił wszystkie wyobrażenia. Wcześniej Cass nigdy taka nie była. I nigdy by się tego po niej nie spodziewał. Niesamowite.

Sprowokował ją, licząc, że ją zmiękczy, rozpali tak, że zawodowe sprawy zejdą na drugi plan, że skutecznie zaciągnie ją do łóżka. I zamiast tego uświadomił sobie, że Cass nie jest dla niego zamkniętą przeszłością, że nadal coś do niej czuje. A ona pozostała niewzruszona.

Ta zamiana ról naprawdę nie jest w porządku.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapłacił i podążył za Cass.

Cieszyła się, że choć chwilę jest sama. Tylko trzy minuty, ale przez ten czas próbuje się uspokoić.

Nadzieja okazała się płonna, niestety, bo nawet gdy już stali na chodniku, z trudem panowała nad oddechem.

Wciąż czuła na ustach dotyk jego warg, na plecach dotyk jego dłoni. Pałący. Co gorsza, sama też go dotykała, przesuwała palcami po jego barach, włosach, torsie. I rozpaczliwie chciała to powtórzyć.

Zamierzała go uwieść i w ten sposób wyciągnąć z niego jakieś informacje, ale tak się nie stało. Czyli musi ponowić próbę. I to niezwłocznie.

W milczeniu czekali na samochód, cisza stawała się coraz bardziej napięta. Oby tylko Gage nie zaciągnął jej do którejś z tych nisz pogrążonych w cieniu, z dala od ciekawych spojrzeń, i nie zaczął znów całować. Niemal czuła na plecach szorstkość ceglanej ściany. Czuła na sobie jego dłonie. Jego usta.

Modliła się, żeby do tego nie doszło. To by było... za dużo. Ale o niczym innym nie mogła myśleć.

- Cześć, Cass! Tak mi się wydawało, że to ty.

Podeksytowany kobiecy głos wyrwał ją z rozkosznych rojeń podsuwanych przez wyobraźnię. Gage, nie przestając jej całować, podciąga jej sukienkę i...

Odwróciła się gwałtownie. Tuż przed sobą ujrzała swoją dyrektorkę z księgowości.

- Cześć, Laurie - wykrztusiła.

- Że też się tu spotkałyśmy! - Laurie wskazała stojącego obok niej mężczyznę. - To mój mąż, Mark. Może pamiętasz go z przyjęcia bożonarodzeniowego? Ale myśmy nie mieli przyjemności - zwróciła się do Gage'a, wyciągając do niego rękę.

No nie. To ani czas, ani miejsce, żeby zostać przyłapaną z prezesem konkurencyjnej firmy. Oboje muszą zachować zimną krew i nie zdradzić...

- Gage Branson - przedstawił się pogodnie Gage, ignorując dyskretnego kuksańca, którym Cass chciała go uciszyć.

Za późno. Zdusiła jęk, widząc, jak Laurie się rozpromienia.

- Gage Branson z GB Skin? Jestem fanką waszego żelu pod prysznic. Używam go stale, ale nie mówcie o tym mojemu mężowi - dokończyła ze śmiechem.

Cass spiorunowała ją wzrokiem, ale Laurie tylko wzruszyła ramionami.

- No co? Nasz ma dla mnie zbyt kwiatowy zapach. Wolę męskie wersje. Cytryna, szaflwia, i tak dalej.

Gage uśmiechnął się szeroko.

- Fantastycznie usłyszeć taką opinię.

Teraz do rozmowy włączył się mąż Laurie, chwając stosowane przez siebie produkty Gage'a. Dla Cass to było trudne do zniesienia. Nie tylko dlatego, że kosmety-

ki GB Skin przebiły produkty Fyra Cosmetics. Najgorsze było to, że Gage dopiero co się z nią całował.

Czy Laurie i Mark domyślają się czegoś? To oczywiste jak dwa razy dwa – jest potargana, nie zdążyła sięgnąć po szminkę. Fatalnie wyszło. Na pewno to zauważyli.

No dobrze, całowała się z Gage'em, żeby znaleźć dowód na jego udział w przecieku. Potwierdzenie, że za nim stał. Niestety sytuacja diametralnie się zmieniła.

Ma poczucie winy. I to pewnie widać. Musi jak najszybciej się ewakuować.

Zacisnęła zęby. Gdy nadarzyła się sposobność, wtrąciła:

– Laurie, jak wiesz, z wdzięcznością przyjmujemy opinie i sugestie dotyczące naszych produktów. Przyślij mi mejla, a przekażę twoje spostrzeżenia właściwej osobie.

– Wiem, że w obecności szefowej nie powinnam chwalić konkurencji – w śmiechu Laurie nie było nawet cienia skruchy – ale powiedziałam szczerze. Zresztą ja tylko używam ich produktów, nie umawiam się z prezesem na randki.

– To nie jest randka – zaproponowała Cass. – Pan Branson... hm...

– Świadczę pani Claremont usługi konsultacyjne – gładko dokończył Gage. – Cass i ja razem studiowaliśmy. Poprosiła mnie o rady dotyczące strategii firmy.

– Jak na spotkanie biznesowe to naprawdę wyjątkowa sukienka – znacząco westchnęła Laurie. – Bardzo bym chciała wystąpić w czymś tak seksownym.

Mąż szepnął jej coś do ucha i Laurie roześmiała się głośno. Podjechał ich lexus.

– Czas na nas. Było nam bardzo miło.

Zniknęli we wnętrzu samochodu.

– Jesteś moim konsultantem? Naprawdę? – zapytała Cass półgłosem, gdy chłopak z obsługi podjechał hummerem Gage'a i zaparkował tuż za lexusem.

– Tak. – Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

Dobrze, że zrobił to bez pytania, bo nie cierpiała prosić o pomoc. Gdy ją podsadzał, udała, że nie poczuła na udzie jego palców. Przytrzymał je nieco dłużej, niż powinien. Tak jak udawała, że nie pamięta, co wydarzyło się kilka minut wcześniej. Choć nie było to łatwe.

Gage usiadł za kierownicą.

– Mam to sprostować? Mogę otworzyć okno i powiedzieć im, że to jednak randka. Domyślam się, że to rozejdzie się po firmie lotem błyskawicy.

– Rozumiem. Masz rację.

– Dziękuję, Gage – przemówił z emfazą. – Jesteś super, Gage. Twój szybki refleks mnie uratował, Gage.

Wbrew sobie roześmiała się głośno. Nie powinien jej rozśmieszać. Nie powinien być tak pocieszny i czarujący. I seksowny. Ani tak dobrze całować. To powinno być zabronione.

Spochmurniała i skrzyżowała ramiona.

– To nawet dobrze wyszło. W tej sytuacji możesz przyjść rano do biura i będziemy dalej szukać winnego. Moje kumpelki wiedzą, że byłeś moim mentorem i uwierzą, że poprosiłam ciebie o konsultację.

Przesunął po niej rozbawionym spojrzeniem.

– Dziękuję ci, Gage – powiedziała, naśladowując jego ton. Powinna podziękować mu już wcześniej, ale za nic się do tego nie przyzna. – Jesteś super, Gage. I tak dalej.

Nie podobało jej się, że tak zręcznie nią kierował. Nie tak miało być.

Uśmiechnął się i wskazał szybę.

- Gdzie jedziemy?

Wszystko spływało po nim jak po kaczce. Szkoda, że ona nie jest z takiej samej gliny. Co najwyżej może udawać niewzruszoną, ale zawsze wszystko bierze sobie do serca. To coś, czego Gage jej nie nauczył - niczym się nie przejmować i z każdej sytuacji wycisnąć maksymalną frajdę.

Może powinna poćwiczyć. I nie wycofywać się teraz, bo to do niczego nie doprowadzi. Nie znajdzie odpowiedzi na to, co najważniejsze. Wyprostowała się.

- Skręć na następnych światłach - zdecydowała. - Znam miłe miejsce nad jeziorem.

Mieszkała w pobliżu i często tam biegała, ale jeszcze nigdy nie była w tym miejscu w nocy.

- Mam tutaj zaparkować, panno Claremont?

W jego tonie usłyszała subtelny podtekst podszyty rozbawieniem. Roześmiała się z przymusem. Gage skręcił i zatrzymał się na parkingu.

- Przejdziemy się alejką.

Przespacerują się w blasku księżycy i w tej scenerii Gage powinien się rozluźnić. Wtedy zada mu kilka pytań, a potem zaskoczy go i przyprze do muru.

Sam sobie na to zasłużył.

Tego musi się trzymać. Nieważne, że bycie tuż obok niego tyle dla niej znaczy. Pocałował ją, ona pocałowała jego. W sumie nic takiego. Nie musi tracić głowy dla każdego, z kim się całuje. Prawdę mówiąc, nigdy się w kimś takim nie zakochała. Z jednym wyjątkiem.

Musi z nim współpracować, jeśli chce rozwiązać problem. Buziak niczego nie zmienia. Nie wiąże się z emocjami. I niech tak będzie.

Nie ma sprawy.

Szkoda tylko, że wciąż musi to sobie powtarzać.

- Furtkę otwiera się kodem - wyjaśniła, wysiadając z samochodu. - To zamknięty teren, tylko dla mieszkańców. Idziemy.

Byli sami, słabe światło latarni oświetlało wejście.

- Dobrze. - Głos Gage'a w ciemności brzmiał inaczej, bardziej zmysłowo. Poczwała na skórze ciarki.

Mogłoby tu być więcej latarni, bo Gage i mrok to niebezpieczne połączenie.

Ciemność spowijała ich miękką zasłoną, zbliżała. Podeszli do furtki, Cass wystukała kod. Bliskość Gage'a niepokoiła ją i podniecała jednocześnie. Nie dotykał jej, lecz czuła go tuż obok, słyszała jego oddech. Może nawet bicie serca.

Przepeliła ją dzika pokusa, by odwrócić się i przyłgnąć do niego. Zagryzła usta, gwałtownie wciągnęła powietrze. Zapaliło się czerwone światełko. Czyli wstukała błędny kod. Cholera.

- Jakiś problem? - cicho zapytał Gage i pochylił się, przybliżając się jeszcze bardziej.

Kogo próbuje oszukać? Gage i ciemność to idealne połączenie. Wtedy jego czar jeszcze bardziej działa. Oszalała i prowadzi do zguby.

- Źle wcisnęłam. Sekundę.

Za drugim podejściem poszło dobrze, choć nie miała pojęcia, jakim cudem to się jej udało.

Gdy wchodzili do parku, zza chmur wynurzył się księżyc, rozświetlając alejkę i jezioro srebrzystą poświatą. W samą porę, bo w ciemności budziły się w niej szalone pragnienia, słabł opór.

- Tam niedaleko jest altana. Możemy sobie przysiąc i pogadać.

Pogadać. I tego powinna się trzymać. Musi wziąć się w karby, zacząć rozsądnie myśleć. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, znajdzie dowód na rolę Gage'a w przecieku, a potem definitywnie da sobie z nim spokój.

Szli alejką zalaną księżycowym światłem. W ciszy i nocnym powietrzu smuga jego zapachu niepokoiła, pobudzała zmysły. Gdyby nie słowa Laurie, nie skojarzyłaby tego zapachu z ziołami; za to teraz walczyła z pokusą, by wtulić twarz w szyję Gage'a.

Weszła do altany, oparła się o barierkę i zapatrzyła się na srebrną tafłę jeziora.

- Musisz mieć u nas kogoś zaufanego, skoro znasz tyle szczegółów na temat receptury - zagaiła.

Gage oparł się o słupek, skrzyżował ramiona i wbił oczy w Cass, obojętny na rozciągający się przed nimi widok.

- Wybacz, ale w tym momencie ten temat naprawdę mało mnie obchodzi.

Popatrzyła na niego. To jego spojrzenie, gorące, wręcz lubieżne. Od razu zrobiło jej się gorąco.

Ile by dała, by ten jasny księżyc natychmiast zniknął za chmurami! W ciemności łatwiej byłoby sobie wmówić, że Gage wcale nie jest taki wspaniały, atrakcyjny nawet bardziej niż przed laty. Ten pocałunek... aż poczuła ciarki na plecach. I żar na skórze.

Dlaczego on to zrobił?

- To ważny temat - zaoponowała, starając się nie zwracać uwagi na swe dziwne doznania. - Bardzo ważny. Jeśli mamy dojść do jakichś wniosków, trzeba wszystko przeanalizować.

- Tak myślisz? - wyszeptał, podchodząc do niej bliżej. - A jeśli ja wolę pogadać o czymś innym?

Nie cofnęła się, choć był już tuż obok niej.

- Na przykład?

Ujął jej rękę i przyciągnął do siebie. Nie opierała się, przeciwnie - całą sobą czuła, że tu, przy nim, jest jej miejsce. Objął ją, a ona bezwiednie odchyliła w tył głowę.

- Na przykład co będzie, kiedy pocałuję cię teraz, gdy jesteśmy sami i nikt nam nie przeszkodzi.

- Gage - wykrztusiła zła na siebie, że traci nad sobą kontrolę. - Daj spokój, puść mnie.

- Czy to byłoby rozsądne? - wymruczał, przyciągając ją do siebie mocniej. - Chyba jesteś trochę słaba. Nie chcę, żebyś upadła.

Boże, jak cudownie.

Koniecznien musi się z kimś umówić, po prostu tego jej brakuje. Randka z ujmującym, wsłuchanym w jej potrzeby facetem, który zabierze ją na kolację, chętnie wypije wino, które ona wybierze, potem romantyczny drink u niej, czułe pieszczoty

i upojna noc.

Wszystko tak, jak będzie chciała.

- Nic mi nie jest. Dzięki. Naprawdę dobrze się czuję.

- Ale ja nie - wyszeptał tuż przy jej uchu. - I dobrze cię tak trzymać.

Czuła na skórze jego oddech, dotyk muskularnego ciała. I ten głos. Coraz bardziej go pragnęła.

Ta hipotetyczna randka naprawdę jest konieczna, inaczej nie ugasi pożądania, nie wybije sobie z głowy Gage'a.

- Mieliliśmy rozmawiać o sprawach zawodowych - przypomniała łamiącym się głosem. Zresztą Gage chyba i tak jej nie słuchał.

- Nie ruszaj się.

Nie odrywając wzroku od jej włosów, wyciągnął drewnianą szpilę przytrzymującą kok, po chwili drugą. Rozpuszczone włosy spłynęły na ramiona.

- Co ty wyrabiasz?

- Nie mogłem się powstrzymać. - Głos wiązał mu w gardle. Wsunął palce w rozpuszczone włosy i zamruczał. - Są takie piękne. Dlaczego je upinasz?

- To profesjo...

Nie dał jej skończyć. Nakrył wargami jej usta i ją pocałował. Gorąco i zmysłowo. Chciała tego aż do bólu.

To tylko pocałunki. Emocje nie wchodzi w grę. Skoro potrafi oddzielić życie zawodowe od osobistego, to równie dobrze oddzieli przyjemność od miłości. Tym razem nie skończy się złamanym sercem. Już dostała nauczkę.

Gage pchnął ją delikatnie; opierała się teraz o drewniany słupek. Nie o ceglana ścianę, jaką wcześniej sobie wyobrażała. Był blisko. Przesuwał ustami po jej szyi. Czuła jego palce we włosach, przyciągał jej twarz do swych ust. Z jej piersi wyrwało się westchnienie.

To podziałało na niego jak impuls. Dotykał jej pleców i rąk, żarliwie i namiętnie, zsunął z ramion sukienkę i przyssał się do jej piersi. Wstrzymała oddech, rozkoszując się pieśczołą, nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zamknęła oczy, rozpalona, marząc tylko, by ta chwila się nie skończyła, żeby Gage na tym nie poprzestał...

Wsunął dłoń pod sukienkę. Jego palce bawiły się koronkową bielizną, gładziły i pieściły, coraz śmieiej, coraz bardziej zuchwale. Świadomość, że ktoś mógłby ich tu zauważyć, tylko podnosiła temperaturę...

Chciała więcej, a Gage chyba o tym wiedział. Jeszcze mgnienie, a przepełni ją błoga rozkosz. Było jej cudownie, niemal mdłała. Gage. Mądry, zabawny, czuły i niesamowity. Tak bardzo za nim tęskniła.

Gdy otworzyła oczy, patrzył na nią. Podciągnął jej sukienkę na ramiona, delikatnie i z czułością.

- Pojedźmy do ciebie. Chcę to powtórzyć, tym razem jak trzeba.

Powtórzyć? Poprawiła sukienkę i popatrzyła na niego. Z poczuciem winy. Chciała iść na całość. Bez komplikacji. Bez obaw i planów.

Co ją napadło? Chce igrać z ogniem? Nie czas na to. Jej kariera stoi pod znakiem zapytania, los firmy jest zagrożony. Nie ma pewności, czy zdoła nie zaangażować się emocjonalnie. Nie może ryzykować.

- Ja... nie mogę.

Głos uwiązał jej w gardle. Gage zmienił się na twarzy, teraz niczego nie mogła z niej wyczytać. Cofnął się.

- Dobrze.

Nie naciskał, za co była mu wdzięczna. Bo gdyby to zrobił, jej opór nie trwałby dłużej niż kilka sekund.

Pięknie jej idzie oddzielanie interesów od spraw osobistych. Tylko jej dotknął, a zapomniała o bożym świecie.

Tak dalej być nie może. Pora wrócić do gry.

Odwiózł ją do domu. Pożegnali się powściągliwie.

Przez całą drogę nie rozmawiali. Cass znów stała się chłodna. Widać potrafi się zmieniać w jednej chwili. Topniała w jego ramionach, a zaraz potem była zimna i obca. Coś marnie mu idzie. Zwykle taki wieczór skończyłyby się w łóżku. Cass wydorosłała, zaintrygowała go, nie potrafił przełamać jej dystansu. Musi znaleźć na nią sposób, inaczej może zapomnieć o recepturze.

Sfrustrowany wrócił do hotelu. Arwen powitała go przy drzwiach, trzymając smycz w pysku. Tylko tego mu teraz brakuje! Jęknął, ale wyszedł z nią do parku koło hotelu.

Arwen, węsząc, obiegała krzaki. Uśmiechnął się, obserwując ją. Nie miał serca odesłać zwierzaka do domu, więc musi się nim zajmować.

Zamyślił się. Nie potrafił rozszyfrować Cass. Nadal nie miał pojęcia, dlaczego poprosiła go o pomoc ani po co zaproponowała tę idiotyczną grę. Chciał się tego dowiedzieć, ale rozproszyła go ta czerwona sukienka i to, co stało się później.

Między nimi buzuje, to oczywiste. I tak będzie, jeśli nie zaspokoją pożądania. Po-tem będą mogli na spokojnie zająć się szukaniem przecieku.

Taką miał nadzieję. Pożądał Cass bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Oby tylko nie przesłoniło mu to jego planów. Przyjechał po recepturę, a teraz coraz bardziej coś ciągnie go do Cass.

I to jest problem. Nie wróci do domu bez receptury, ale na razie nie udaje mu się ani jedno, ani drugie.

Może jutro coś się zmieni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dzień dobry, Melindo - nazajutrz z uśmiechem powitał recepcjonistkę. - Jestem umówiony z panią Claremont na dziewiątą.

- Dzień dobry, panie Branson - zaświergotała. - Już na pana czeka.

Czyli Cass przygotowała grunt. Wystąpi w roli konsultanta. Dobrze, że wczoraj wykazał się refleksem.

Zapukał w otwarte drzwi. Cass opierała się o biurko. Ubrana w eleganckie spodnium, włosy upięte w kok. Od razu miał ochotę wyciągnąć przytrzymującą je drewnianą szpilę. Odwrócił wzrok. Musi się skoncentrować.

- Gotowy do pracy? - chłodno zagadnęła Cass. Jakby wczorajszy wieczór w ogóle nie miał miejsca.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się i usiadł w fotelu po drugiej stronie biurka. Dziś nic na siłę. Zresztą siłowe rozwiązania nie przyniosły efektu.

No, może nie było aż tak źle. Wczoraj dwukrotnie miał Cass w ramionach, a to już postęp. I to znaczący. Na samo wspomnienie robiło mu się gorąco.

- Chciałam podsunąć ci kilka tematów - powiedziała.

Wyczuł, że jest wzburzona, choć nic na to nie wskazywało. Co najwyżej jakaś nuta w jej głosie.

- Pojawia się w nich „Gage” i „nago”?

Cass zacisnęła usta. Czyli to nie jest dobra taktyka. Cóż, chciał ją rozśmieszyć, zmienić nastrój. Powiedzmy. Pragnie jej. I chce zdobyć recepturę. Jak to połączyć?

- Absolutnie nie - odparła lodowatym tonem. - Poświęciłam kilka godzin na przejrzanie różnych danych, sporo sobie wynotowałam. Teraz chciałabym przejrzeć to z tobą.

Co by zrobiła, gdyby posadził ją sobie na kolanach i pocałował? Powstrzymał się, bo drzwi gabinetu były otwarte. Ale tylko dlatego.

Chyba lepiej rozmawiać z nią na służbowe tematy w dzień. Chyba.

- Dobrze, możemy zaczynać. Rad mi nie zabraknie.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Skąd ta pewność? Jeszcze nawet nie wiesz, co znalazłam.

- Mam motywację, to po pierwsze. Poza tym wiedzę i doświadczenie, o czym sama najlepiej wiesz.

- No dobrze. Nie mogę się doczekać tych twoich rad, miłośniku szaławii.

Skoro Cass żartuje, to nie jest aż tak źle.

Mimowolnie przypomniał sobie wczorajsze chwile, jej rozpuszczone włosy, jedwabiste i...

- Przede wszystkim musisz się zrelaksować - zasugerował spokojnie. Cass nawet nie drgnęła, co go zaniepokoiło. Gdy jest taka spięta, nie ma szans, by jego urok na nią działał. - Po drugie, wybierz się dziś ze mną na kolację. Ale tym razem ją zjemy.

Leciutko przewróciła oczami, lecz nadal była jak głaz.

- To nie są propozycje, jakie mogłabym przedstawić zarządowi. Potrzebuję czegoś innego, i to dzisiaj.

- No to usiądź i wtedy się zastanowimy - rzekł, wskazując jej fotel. - Kiedy tak nade mną stoisz, czuję się, jakby dyrektor szkoły wezwał mnie na dywanik.

Popatrzyła na niego ostro, lecz usiadła. Czuł, że nie jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Podniósł ręce do góry na znak, że będzie trzymać je przy sobie.

Był nie mniej niż ona zainteresowany wykryciem źródła przecieku. Póki to się nie stanie, nie zainwestuje nawet dolara. Zresztą poza nim mogą być inni chętni. Czyli trzeba zacząć od firmy Cass.

- Co sobie wynotowałaś? - Popatrzył na nią zachęcająco. - Mów.

Przyglądał się jej badawczo i tylko dlatego udało mu się uchwycić moment, w którym Cass się rozluźniła. Czyli odniósł pierwsze zwycięstwo.

- Wydaje mi się, że to musi być ktoś z laboratorium. Oprócz nas czterech nikt nie wie, co jest istotą tej receptury.

Może tak, lecz Cass nie powinna wyciągać kategoriycznych wniosków.

- Ktoś mógł się włamać do waszej bazy danych albo przekupić dozorcę, żeby wyniósł notatki Harper.

- To prawda, ale nie sądzę, żeby tak było. Dlatego mam pomysł na znaczone pliki z fałszywymi informacjami. Jeśli zostaną przechwycone, to namierzemy sprawcę.

- Tak jak banki wyłapują hakerów? To kosztowna metoda.

- Formula-47 jest warta miliony. Może miliardy.

Fakt, ale pieniądze należy wydawać z głową.

- To długa droga. Trzeba poczekać, aż te informacje zostaną znalezione i wyprowadzone, licząc na to, że złodziej nie ma pojęcia o możliwości śledzenia przepływu plików. Potem znów minie jakiś czas, nim znajdą nabywcę i na rynku pojawi się coś na ten temat. Dopiero wtedy będziesz mogła próbować zidentyfikować osobę, która dobrała się do waszego serwera. To za długo potrwa.

Zacisnęła usta.

- Dlatego prosiłam cię o pomoc. Wiem, że w razie czego znajdziesz słabe punkty.

Przyjemnie usłyszeć komplement z jej ust. Zrobiło mu się ciepło wokół serca. Fajne uczucie. Czyli warto próbować łączyć przyjemność i sprawy zawodowe, zwłaszcza z kobietą taką jak Cass.

Kiedyś było podobnie, lecz tym razem to jeszcze bardziej podniecający układ. Teraz są równorzędnymi partnerami.

- Od lat działam w branży, nieraz się sparzyłem i trochę się nauczyłem. To normalne - rzekł skromnie.

Przesunęła po nim uważnym spojrzeniem.

- Nie przesadzaj. Masz firmę wartą miliardy, to się nie wzięło znikąd. Ja nie mogę tego o sobie powiedzieć. Nie bez powodu. - Wzruszyła ramionami.

- Cass, nie bądź taka samokrytyczna.

W jej oczach ujrzał coś, co go zastanowiło. Lęk, może niepokój? Ledwie się powstrzymał, by jej nie dotknąć, dodać otuchy. Miła jest świadomość, że ta silna niezależna kobieta potrzebuje jego wsparcia.

To dlatego z sentymentem wspominał ich relację. Był jej przewodnikiem, zawsze



mogła na niego liczyć. Wiedział, że w niego wierzy, i to poczucie sprawiało mu przyjemność. Dlaczego tak łatwo z tego zrezygnował?

Jak sprawić, żeby znów było jak wtedy?

- Nie mów tak. Ile razy twój pracownik zdradził firmowe tajemnice? - zapytała rzeczowo.

Jej ton go poruszył. Zbudowała fantastyczną firmę. Fyra kwitła. Nie można dopuścić, by jedna wpadka przekreśliła całą resztę.

- Nie podchodź do tego w ten sposób - zaproponował. - Jeśli już koniecznie chcesz, to porównaj się z prezesami firm, które zbankrutowały. Albo z tymi, którzy wyładowali w kryminale. Przy nich jesteś gwiazdą.

Od jej uśmiechu krew zaszumiała mu w głowie. Tak właśnie powinien robić. Przedstawić Cass na inne tory.

Uśmiechnęła się szeroko.

Jej plan się powiódł. Musiała trochę się postarać, by Gage uwierzył, że jego czar na nią działa. Flirtował i posyłał jej gorące spojrzenia, zapominając o tym, czym powinni się zająć, czyli szukaniem źródła przecieku. Punkt dla niej.

- Naprawdę tak myślisz? - Pochyliła się w jego stronę, niby przypadkiem muskając go ramieniem. Oczy mu błysnęły. - Dla mnie to bardzo wiele znaczy.

- Nie przypuszczałem, że nasza rozmowa tak się potoczy. - Przybliżył się do niej. W ostatniej sekundzie się powstrzymała, by się nie odsunąć.

Przez całą noc przewracała się z boku na bok, wciąż mając w pamięci to, co wydarzyło się w altanie. Chyba już nigdy nie przebiegnie obok niej, nie przypominając sobie tych gorących chwil z Gage'em. Pocałunków, dotyku jego rąk i rozpalonego wzroku, gdy doprowadzał ją do szczytu rozkoszy.

Na samo wspomnienie tamtej chwili chciała rzucić się na niego, zedrzyć z niego ubranie, pójść na całość. Patrząc, jak Gage traci nad sobą panowanie pod wpływem jej dotyku.

Do tego dojdzie, bo ona zrobi wszystko, by wyciągnąć z niego informacje, nie angażując się przy tym emocjonalnie. Teraz liczy się dla niej tylko biznes.

Stawką jest kariera jej oraz przyjaciółek. Jeśli nie znajdzie osoby winnej przecieku, ich przyszłość może nie być kolorowa.

Fyra to całe jej życie, żaden facet jej tego nie zastąpi. A już na pewno nie ten.

- To dobry kierunek - podjęła z zagadkowym uśmiechem. - Miałam zamiar skorzystać z twojej rady i zaprosić cię dziś na kolację. U mnie.

Od razu się wyprostował, skoncentrowany.

- Nie igraj ze mną.

Ale to takie przyjemne! Szczególnie gdy gnębi go jego własną bronią.

- Czy to znaczy, że nie masz ochoty do mnie przyjść? - zapytała zmysłowo. - Może wolisz wrócić do tego później, gdy wyczerpiemy bieżące sprawy?

- Czyli jakie? Mów, bo chcę je mieć jak najszybciej za sobą.

- Służbowe - oświadczyła. - Potem przyjdzie czas na przyjemności.

Oczy mu zajaśniały, psotnie się uśmiechnął.

- Skoro kolację u ciebie łączysz z przyjemnością, to serce mi rośnie.

Starła się nie okazać, jak silne wrażenie Gage na niej wywiera. Bo tak było,

a przecież nie powinno. Żaden facet nie miał do niej dostępu, a Gage natychmiast ją rozbrajał.

- Skupmy się na biznesie - powtórzyła. - Musimy pójść do przodu. Informacja pojawiła się w poniedziałek. Dzisiaj mamy czwartek, a ja dalej jestem w lesie.

Rano spędziła sporo czasu na studiowaniu danych i znalazła kilka obiecujących tropów. Tuż przez przybyciem Gage'a zamówiła wyczerpujące raporty na temat osób ostatnio zatrudnionych w firmie. Gage nie musi o tym wiedzieć. Zresztą w ogóle nie zamierzała wprowadzać go w szczegóły ani omawiać z nim swej strategii.

Zależało jej tylko na jednym - odkryciu jego roli w przecieku. W jaki sposób był zaangażowany, za jakie sznurki pociągał. Chciała poznać jego tajemnice, zwłaszcza gdy tak na nią patrzył, jakby chciał dokończyć to, co rozpoczął wczoraj.

Im szybciej dotrze do prawdy, tym szybciej się od Gage'a uwolni, bo wciąż musi wbijać sobie do głowy, że powinna przy nim uważać. I wciąż o tym zapomina.

- Fakt, to jest problem - przytaknęła skwapliwie.

To obudziło jej czujność. Skinęła głową.

- No właśnie. Musimy znaleźć winnego, a dopiero potem pomyślimy o... sprawach prywatnych.

Celowo dokończyła to znaczącym tonem. Musi być górą.

- No nie, skarbie - zaoponował. - To nie tak. Wczoraj w parku to był początek, dlatego musimy zacząć od tego, a dopiero potem zająć się przeciekiem.

Jego głos przenikał ją do głębi, ekscytował, budził pragnienia. Kusił i sprowadzał na złą drogę.

- To bez sensu.

Nie poruszył się, nie dotknął jej, jedynie wpatrywał się w nią z napięciem.

- Tylko to ma sens. Do niczego nie dojdziemy, póki nie ugasimy ognia, który w nas płonie. Sama o tym wiesz. Taka jest prawda.

Nie chciała tego przyznać, ale... może on ma rację. Co gorsza, nie mogła znaleźć żadnego argumentu przeciwko jego słowom. Jednak nie może się poddać.

- Taka jest twoja logika? Nie jesteśmy w stanie razem pracować, więc powinniśmy wskoczyć do łóżka?

Nawet nie drgnęła mu powieka.

- Skoro potrzebujesz logicznego wyjaśnienia, to proszę. Chcesz tego, a ja chcę ciebie, Cassandro.

Wypowiedział jej imię pieśczośliwym tonem. Z trudem tłumila narastające w niej pożądanie. I kto tu kogo uwodzi? W zasadzie to niczego nie zmieni. To tylko seks. Nie zakocha się w Gage'u. Czemu odmawiać sobie tego, czego się pragnie?

Może do tej pory niczego z Gage'a nie wyciągnęła, bo najpierw chce przeżyć z nim coś innego, ujrzeć go w innej roli, rozebranego i roznamietnionego.

- Wybrałam z archiwum Harper nazwiska osób, które w ostatnich latach pracowały nad recepturą. Może chociaż udamy, że wieczorem trochę popracujemy? - zasugerowała słabym głosem.

- Jasne. Jeśli bardzo tego chcesz, nie ma sprawy.

- Przyjedź do mnie o siódmej. - Będzie na swoim terenie, sama wyznaczy zasady. Nie ma mowy, by doszło do takiej sytuacji jak wczoraj. Już ona się o to postara. -

Przywiozę papiery, ty zatroszcz się o drinki, skoro nie lubisz wina. Jutro muszę przedstawić zarządowi wnioski, czyli musimy nad tym popracować.

Gage uśmiechnął się i zasalutował.

- Włóż coś seksownego, a ja przestudiuję wszystko, od deski do deski.

Z dokumentów, które chciała mu przedstawić, usunęła wrażliwe dane, a nazwiska pracowników były na stronie internetowej, więc spokojnie mogła mu je pokazać. Jest szansa, że gdy go odpowiednio zmotywuje, Gage bezwiednie ją na coś naprowadzi, rozpozna czyjeś nazwisko.

- Umowa stoi.

Musi jedynie się pilnować, żeby to jej niechcący coś się nie wymknęło.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wieczorem zapakował butelkę cachacy, kilka limonek i torbę brązowego cukru, w razie gdyby Cass go nie miała. Caipirinha to świetny koktajl, lepszy od margarity. Kobiety zwykle go uwielbiały. W dodatku jest mocny i daje przyjemne odczucia, a rano człowiek nie budzi się z bólem głowy, bo alkohol jest z trzciny cukrowej.

Jadąc do Cass, zostawił Arwen w hotelu dla psów. Zrobił to z ciężkim sercem, ale wieczór z Cass był wart każdej ceny. Nawet kary za złe zachowanie suczki, która z pewnością nie pozwoli nikomu się do siebie zbliżyć.

Cass otworzyła mu drzwi ubrana w króciutkie szorty i obcisłą koszulkę. Była boso, włosy miała niedbale upięte, nogi do nieba. Z wrażenia zaschło mu w gardle.

- Cześć - powitała go, otwierając drzwi szerzej. Podmuch wiatru odchylił dół T-shirta, odsłaniając pasek nagiej skóry. - Mam nadzieję, że ten zwyczajny strój ci nie przeszkadza. Pomyślałam, że łatwiej będzie skupić się na pracy.

Dobre sobie. Powinna sprawić sobie lepsze lustro, jeśli łudzi się, że on pozostanie obojętny, widząc ją w takim stroju. Paznokcie u stóp pomalowała na różowo. Nie mógł oderwać od nich oczu, co chwila zerkał na jej nogi.

- To dobrze - odezwał się, gdy wreszcie wydobył z siebie głos. - Bałem się, że nie utrzymam rąk z dala od ciebie. Uff.

Teatralnym gestem, jakby z ulgą, otarł brwi, a Cass uśmiechnęła się promiennie. Zrobiło mu się jeszcze bardziej gorąco.

Gestem zaprosiła go do środka.

- Zaczniemy od przejrzenia papierów? - zapytała, idąc przodem. - Może potem zrobimy sobie drinka i trochę się odprężymy.

Ona pyta serio?

- Chyba kpisz - powiedział, zatraskując drzwi.

Odwróciła się, zaskoczona, i wpadła na niego. Właśnie tak, jak chciał. Odstawił torbę z butelką na podłogę. Nie drinki były mu teraz w głowie.

- Jeśli chciałaś, żebym trzymał ręce z daleka od ciebie - rzekł półgłosem, biorąc ją w ramiona - to trzeba było wynieść się do Timbuktu.

Przycisnął ją do ściany, przywarł do niej całym ciałem. Cass gwałtownie wciągnęła powietrze i krzyknęła. To tylko bardziej go pobudziło.

- Jeśli jeszcze tego nie wiesz - mówił, szczypiąc ją zębami za ucho i przyciskając się do niej mocniej - to chcę ciebie. Teraz. Nie później.

Jej szorty były z cieńszej tkaniny, niż sądził, czuł przez nie ciepło jej ciała. Płonął z pożądania.

Pragnął wziąć ją natychmiast, gdy rozpływała się w jego uścisku, rozpalona podobnie jak on. Nie ma szans, by mu się teraz wymknęła, zostawiła go z niczym tak jak wczoraj. Choć wczoraj też było niesamowicie, bo doprowadzał ją do szaleństwa i w blasku księżycy obserwował jej reakcję. Na zawsze to zapamięta, ale dziś jest kolej na niego.

Dzisiaj są sami, przed nimi cała noc. Wykorzysta ten czas do maksimum.

Widział pragnienie malujące się w oczach Cass. Już była jego, czuł to całym sobą.

Jak to możliwe, choć jeszcze nawet nie zaczęli?

- Chcę ciebie - powtórzył. - Nie dlatego, że się tak seksownie ubrałaś. Chcę ciebie, bo jesteś bystra, bo jesteś dla mnie wyzwaniem, bo lubię z tobą być, bo...

- Jeśli masz mnie pocałować, to zamknij się i to zrób.

- Jeszcze nigdy nie powiedziałaś czegoś tak erotycznego.

Odchylił jej głowę do tyłu, znalazł usta i zaczął ją całować. Była gorąca, nieprawdopodobnie kobieca, wibrująca pożądaniem. Objęła go w pasie, wsunęła dłonie pod jego koszulę, dotknęła jego skóry.

I znalazł się w niebie. Razem ze swym aniołem. Przesunęła dłonie niżej i jeszcze niżej...

Cass już nie ma w sobie nic z aniołka!

Teraz to ona przejęła inicjatywę. Wirowało mu w głowie, krew tętniła w skroniach. Cass ocierała się o niego zmysłowo, niemal doprowadzając go do kresu wytrzymałości. Cudownie roznamiętniona, szalona, zdumiewająca.

Gorączkowo ściągnął z niej koszulkę, zaraz potem stanik. Jej piersi były jak stworzone dla jego rąk. I ust. Jeszcze mgnienie, a reszta jej ubrania sfrunęła na podłogę. Cass nie pozostała mu dłużna. Serce waliło mu jak szalone, bo przyciągnęła go do siebie z całych sił.

- Kochanie, moment - wyszeptał, pospiesznie sięgając po prezerwatywę.

Przycisnął Cass do ściany, nie panując już nad sobą. Objęła go nogami, zmysłowo poruszyła biodrami, chcąc poczuć go jeszcze mocniej, być z nim jeszcze bliżej. Jej ciche okrzyki odurzały go, potęgowały doznania. Oddawała mu się cała, brała i dawała. Nie taką ją pamiętał, a teraz stracił dla niej głowę.

To Cass rozdawała karty. Chciał przedłużyć tę chwilę, rozkoszować się nią, lecz było inaczej. To Cass decydowała. I ona wyznaczała rytm.

Nie mógł dłużej się kontrolować. Gdy rozchyliła uda, wreszcie mógł jej dotknąć. I pieścić tak, jak zawsze lubiła. To doprowadziło ją do krawędzi. Jego też. Zamknął oczy, na moment zatracając się w rozkoszy. Minęła chwila, nim powrócił na ziemię. Obrócił się, przytrzymując Cass, i ostrożnie osunął się z nią na podłogę.

Leżeli wtuleni w siebie, oddychając gwałtownie, z trudem łapiąc powietrze. To było coś... niebywałego. Coś, czego nie przeżyli nigdy wcześniej. Jak gorąca, przesycona erotyzmem scena z filmów dla dorosłych. Cass zawsze była namiętna, ale nigdy nie byli na siebie aż tak napaleni, by nie zdążyli dojść do łóżka. A teraz ledwie dotarli do przedpokoju...

Spodziewał się, że ich ponowne zbliżenie potoczy się w zupełnie innym tempie, powoli, a czekało go takie fantastyczne zaskoczenie.

Na szczęście mogą już odetchnąć z ulgą. Pragnienie zostało zaspokojone, wyleczyli się.

- Może teraz będziemy w stanie skoncentrować się na pracy - mruknął, choć wcale nie miał pewności.

Skończyło się tym, że Cass zamówiła pizzę z pobliskiej pizzerii. Była zbyt wyczerpana, by stanąć przy kuchni i zrobić kolację. Gage okazał się cudowny. Silny, czuły,

namiętny, uroczy. O niebo lepszy, niż się spodziewała. Czy zapamiętała.

Dotrzymał słowa i solidnie przyłożył się do pracy. Przyglądali jej notatki, popijając smaczny słodko-kwaśny napój. Gage przygotował cały dzbanek tego drinka. Było naprawdę miło, miała wrażenie, że znów jest tak jak przed laty. Jednak skupienie przychodziło jej z trudem. Seksowny mężczyzna, alkohol uderzający do głowy...

Musi skoncentrować się na konkretach, nie zwracając uwagi na spojrzenia, jakie rzucał w jej stronę Gage.

To tylko praca i seks. Nic więcej. Powinna cały czas o tym pamiętać. Gage wątpił, że uda się jej oddzielić te dwie rzeczy, w zasadzie powiedział to wprost. Tym bardziej nie ma mowy o uczuciach.

Po kolei omawiali kolejne osoby zatrudnione w Fyrze. Cass podawała krótką charakterystykę pracownika, oceniała jego podejście do pracy, mówiła, co wie na jego temat. Uważnie obserwowała przy tym Gage'a, mając nadzieję, że może się zdradzi, ale nic takiego się nie stało. Albo potrafił dobrze się maskować, albo rzeczywiście nie miał nic wspólnego z tym przeciekami.

Oczywiście w głębi duszy dopuszczała taką ewentualność. Im dłużej byli razem, tym bardziej chciała, by to okazało się prawdą. Bo jeśli jego zainteresowanie recepturą wynika z niewinnych powodów, to między nimi wszystko się zmienia.

Marzyła o tym. Ich układ byłby wtedy całkowicie inny. Wszystkie służbowe aspekty byłyby bez znaczenia. Byliby po prostu mężczyzną i kobietą.

To czyste szaleństwo. Nie może mu ufać pod żadnym pozorem. Seks tylko skomplikował sytuację. Tym solennie postanowiła, by nie ciągnąć tego. Wypchnęła Gage'a do domu, bo bała się, że nie zapanuje nad rozbujaną wyobraźnią, że zacznie go prosić, by jej nie opuszczał, został z nią aż do świtu.

Gage nie protestował, co odebrała z dziwnym żalem. I bezpodstawną złością. Bez sensu. Przecież zrobił to, o co go prosiła, więc o co chodzi? Nie ma dla niego miejsca w jej łóżku. Gage za kilka dni stąd zniknie.

Niby to wiedziała, ale przez całą noc dręczyły ją erotyczne sny. Wyobrażała sobie, że Gage jest obok niej, że ją przytula, zapewnia, że wszystko będzie dobrze, że nie odejdzie od niej, że może na niego liczyć. Mówi, że ją rozumie, że mu na niej zależy.

Piękny sen, nic więcej, bo Gage jest daleki od wiązania się z kimś na całe życie, a jej nic po mężczyźnie szepczącym słodkie kłamstwa. Nie wiadomo, czy w ogóle uda jej się odnieść jakiś sukces. Wczoraj do niczego nie doszli, nie wpadli na żaden trop. Gage też nie puścił farby, czyli nadal była w punkcie wyjścia.

Wstała przed piątą rano i poszła wziąć prysznic, by gorącą wodą zmyć z siebie wspomnienie Gage'a. Piątek. Dzień oceny. Na zebraniu zarządu ma zdać relację z postępów swojego śledztwa. To nie potrwa długo, bo nie ma nic do powiedzenia.

Malowała się dłużej niż zwykle, bo ręce jej drżały ze zdenerwowania. Starannie wybrała strój. Chciała wyglądać jak najlepiej, nie pokazać po sobie wahań i rozterek.

O dziewiątej zarząd zebrał się w sali konferencyjnej. Cass była tam już od kwadransa, udając, że przegląda nieistniejące notatki. Nerwy miała napięte jak postronki. Było jej niedobrze.

Harper była skonana i spięta do maksimum, Cass widziała to po jej twarzy. Trinity

z trudem powstrzymywała emocje. Alex nie kryła niechęci i sceptycyzmu.

- Dziękuję, że przyszłyście - zaczęła Cass, starając się opanować napięcie. Nie sprawdziła się, nie wykonała zadania. I musi im to powiedzieć.

Gdyby chociaż pospała kilka godzin, byłaby teraz w lepszej formie. Gdyby wczoraj wieczorem nie poszła za głosem serca, tylko popracowała z Gage'em dłużej, może miałyby im coś do powiedzenia. Zamiast tego wyrzuciła go z domu, bo sytuacja ją przerosła.

- Przejdę do meritum. - Przesunęła wzrokiem po przyjaciółkach. - Jeszcze niczego nie mam.

Na ich twarzach widziała gniew i niedowierzenie.

- Jak mamy to rozumieć? - zapytała Alex. - Miałaś cały tydzień. - Z rezygnacją zwiesiła ramiona. - Fatalnie. Powinniśmy od początku powiadomić władze.

- To nie wchodziło w grę - przypomniała jej Cass. - Mike stwierdził, że artykuł jest zbyt ogólnikowy. Jedynym wyjściem było śledztwo na własną rękę.

- Z którego nic nie wyszło. - Alex popatrzyła na Cass. - Zaufałyśmy ci. Mogłyśmy zająć się tym wspólnie, ale zapewniłaś, że dasz sobie radę. To co robiłaś przez cały tydzień?

Cass nawet nie mrugnęła.

- Mam listę podejrzanych. Wszystkich, którzy przez ostatnie dwa lata mieli związek z nową recepturą i wystarczająco się w tej sprawie orientują.

Nazwisko winnego jest na tej liście. Na pewno się nie myli. Skąd Gage miałby tak dokładne informacje na temat produktu, który jeszcze nie trafił na rynek? To jedyne wytłumaczenie, trzeba tylko to udowodnić. I przekonać zarząd, by dał jej więcej czasu.

Trinity obróciła się w jej stronę.

- Przyjmijmy, że artykuł był ogólnikowy, ale twój były facet wie na ten temat znacznie więcej. Czy to nie wystarczy, żeby zgłosić sprawę na policji?

Zapiekiła ją policzki. Niemożliwe, by się zarumieniła. To się jej nie zdarza. Dobrze, że podkład stworzony przez Harper świetnie kryje niedoskonałości.

- Mam to na uwadze. Próbuję ustalić, czy Gage odegrał w tym wszystkim jakąś rolę.

- Rozumiem. - Trinity popatrzyła na nią z uznaniem. - Coś mi tu nie gra. Podejrzewałam, że Gage chce znów cię uwieść. Nie przyszło mi do głowy, że go rozpracowujesz. Fantastycznie.

Alex zmarszczyła brwi.

- Dlatego poszłaś z nim do łóżka? To okropne.

Już miała zaprzeczyć, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Przecież to prawda, choć w ustach Alex zabrzmiało to strasznie. Poczowała ucisk w sercu.

Skąd ten żal? Przecież to nie jest na poważnie, Gage nie będzie cierpiał. Ona nie złamie mu serca. Zresztą czy on w ogóle ma serce?

Jak to możliwe, że przyjaciółki tak szybko się wszystkiego domyśliły? Rozmowa zaczęła schodzić na zbyt osobiste sprawy.

- Wspaniały pomysł - zachwyciła się Trinity. - Faceci stale postępują w ten sposób i nikt nie ma im tego za złe. Pora na zmianę ról. Wyduś z niego, co się tylko da.

Chociaż Trinity stanęła w końcu po jej stronie. Była pełna podziwu dla modliszki,

w jaką Cass w jej oczach się przeobraziła.

- Staram się mieć go na oku, bo może coś mu się wymknie - potaknęła.

- Wybacz, ale to mnie nie przekonuje - skontrowała Alex. - Nikt nie jest w stanie stuprocentowo oddzielić seksu od interesów. To niemożliwe.

Chciała zaproponować, zapewnić, że nawet widok nagiego Gage'a nie przeszkodzi jej w realizacji planów, lecz milczała. A jeśli Gage stoi za przeciekiem, a jej to umknęło, bo chce widzieć w nim kogoś, na kogo może liczyć, wyobraża sobie, że się diametralnie zmienił? Może to dlatego ta rozmowa zesłała na tematy prywatne, bo przyjaciółki nie są pewne jej niezłomności?

Udowodni im, że nie mają racji. Potrafi rozdzielić różne rzeczy. Winny przecieku sprytnie się maskuje, a jeśli Gage coś na ten temat wie, to wkrótce się zdradzi.

- Dajcie mi jeszcze kilka dni. Wiem, co robię.

Alex stanowczym gestem odłożyła długopis.

- Nie. Nie mamy więcej czasu.

Cass z bijącym sercem popatrzyła na przyjaciółki. Trinity wzruszyła ramionami.

- Jestem za. Ciekawi mnie, jak rozwinie się sprawa z dawnym ukochanym.

Harper przymknęła powieki.

- Cass, przed laty Gage potraktował cię okropnie. Nie wmawiaj sobie, że się zmienił.

Harper, która była wybuchowa, miała czerwone plamy na policzkach. Widać było, że ledwie się wstrzymuje, by nie przemówić jej do słuchu.

- Nad wszystkim panuję - zapewniła Cass, choć było jej coraz ciężej.

Jasne, że Gage się nie zmienił. Na szczęście jest tego świadoma. Za kilka dni wyjedzie stąd na zawsze. I choć chciałyby, by stało się inaczej, to wie, że tak będzie. Nie miała złudzeń.

Alex westchnęła ciężko.

- To jest złe podejście. Zapomniałyście, że firma Gage'a jest dla nas konkurencją, odbiera nam klientów i pomniejsza zyski?

Alex ma rację. Jej opór i sceptycyzm są jak najbardziej usprawiedliwione. Cass spochmurniała.

- Nikt o tym nie zapomniał, a już na pewno nie ja - odparła spokojnie. - Dlaczego myślisz, że dam Gage'owi się omotać? Potrzebuję kilku dni.

- Dobrze - ze znużeniem rzekła Alex. - Nie bardzo wiem, jak chcesz udowodnić winę Gage'a, sypiając z nim, ale niech ci będzie. Nie mamy wyboru.

Cass przyjęła to milczeniem. Odniosła zwycięstwo, lecz nie czuła satysfakcji. Ich firma w każdej chwili może runąć niczym domek z kart. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Z drugiej strony jej strategia wydawała się nieprzyjemnie wyrachowana, zaczynała budzić w niej niesmak. Początkowe założenie nadal było aktualne, lecz coś zaczynało zgrzytać.

Gage był ciepły i przyjacielski, budził zaufanie. A jeśli on nie ma związku z przeciekiem?

Bardziej odpowiadała jej sytuacja, gdy przyjaciółki nie znały jej sekretnych planów.

W milczeniu wyszły z sali. Cass jakimś cudem dotarła do gabinetu, dopiero tam puściły jej nerwy. I nic nie pomagało: kawa, woda, szybki spacer w porze lunchu.



Musi się ogarnąć, skupić na pracy.

Znaleźć dowód, że Gage jest powiązany z przeciekiem. Jeśli jest. Udowodnić zarządowi, że potrafi skutecznie działać, nadaje się na prezeskę. Pochyliła się nad papierami.

Koło trzeciej zawibrowała komórka. Esemes od Gage'a.

*Jestem na parkingu. Rzuć robotę i chodźmy na wagary.*

Mimowolnie się uśmiechnęła. Oto idealne doraźne rozwiązanie jej problemów.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciemnozielony hummer stał na parkingu dokładnie w tym samym miejscu co tego dnia, kiedy Gage pojawił się w Fyrze – pod rozłożystym dębem, którego udało się ocalić w czasie budowy nowej siedziby firmy.

Cass podeszła do niego szybko, z nadzieją, że nikt jej nie zauważył.

Nie powinna tak wcześnie wychodzić z pracy, zwłaszcza po bezproduktywnym dniu, jednak miała coś na swoje usprawiedliwienie – przecież obiecała, że rozpracuje Gage'a i sprawę nieszczęsnego przecieku. Nikt nie musi wiedzieć, że z radością się z nim spotka.

Wagary. To kiedyś było ich tajemne określenie. I nadal do niej przemawiało. Teraz może nawet jeszcze bardziej. Dziś dusiła się w czterech ścianach gabinetu, siedzenie tam było gorsze od nudnych lekcji. Z złejszym sercem wsiadła do terenówki.

Szkoda, że ich sytuacja jest tak skomplikowana. O ile lepiej byłoby martwić się, gdzie spędzić te kilka skradzionych godzin! Gdyby w grę wchodził seks i tylko seks! Niestety, musi mieć oczy szeroko otwarte, być maksymalnie czujna.

- Cześć - z figlarnym uśmiechem powitał ją Gage. - Chciałem wyciągnąć cię z tej fioletowej jaskini, ale spodziewałem się, że zareagujesz dopiero po serii erotycznych esemesów. Gdybym wiedział, że wystarczy jeden, byłbym tu już w porze lunchu.

- Dziś jest piątek. - Bagatelizująco machnęła ręką, jakby wczesne wychodzenie z pracy było dla niej normą. - Potrzebowałam chwili oddechu.

Gage popatrzył na nią z troską.

- Ciężki dzień?

Niepotrzebnie się wygadała. Jak on się domyślił? Nie powinien czytać w jej myślach, widzieć jej wewnętrznej walki. Chciała zaprzeczyć, lecz zrezygnowała. Bo co jej z tego przyjdzie?

- Uhm.

Przez kilka minut Gage milczał. Po paru kilometrach skręcił i zaparkował pod ogromnym dębem koło opuszczonego parku.

- Chodź. - Wziął ją w ramiona.

Powinna się cofnąć, odepchnąć go, ale przecież to tylko seks, nic więcej. Dlatego tu jest. Chce zatopić się w jego ramionach. Przytulił ją mocniej i nagle odniosła wrażenie, że znaleźli się w kokonie, oddzieleni od świata, od wszystkiego, co ją dręczyło i nie dawało spokoju.

Zapomniała o firmowych problemach, o ich trudnej przeszłości. Pragnęła pieszczot, tego, co się teraz działo. Pragnęła kogoś, kto będzie przy niej, kto ją wesprze, doda otuchy. Czowała pod policzkiem gładkość jego koszuli, znajomy zapach napełniał ją spokojem.

Gage rozpuścił jej włosy. Zanurzył w nich dłonie, przesuwając palcami po jej karku. Było to relaksujące i podniecające jednocześnie. Jakby doskonale odgadywał jej po-

trzeby.

Z jego ust wyrwał się głęboki pomruk, atmosfera nagle się zmieniła. Cass poczuła to całą sobą. Wtuliła twarz w szyję Gage'a, tuż przed sobą miała jego ucho.

Uszczypnęła je leciutko zębami, wdychając zapach Gage'a, czując wzbierającą w niej falę gorąca. Wodziła ustami po szyi Gage'a, rozkoszując się dotykiem jego skóry, smakiem, przyspieszonym oddechem. Pocałował ją namiętnie, a ona oddała pocałunek. Równie gorąco.

- Cass - wyszeptał. - Pojedźmy do mojego hotelu. To tylko pięć minut stąd.

Całe pięć minut? Za długo. Nawet nie odpowiedziała, tylko przyciągnęła go do siebie z całej siły, wsunęła dłonie w jego spodnie. Tylko tego chciała.

- Nie, nie każ mi czekać.

Coś mruknął, odsunął od siebie jej dłonie, przesiadł się na jej miejsce i posadził ją sobie na kolana. Orzechowe oczy lśniły seksownym blaskiem. Podciągnął spódniczkę Cass, podsunął ku sobie jej biodra. Otarła się o niego, budząc kolejną falę pożądania.

Dotknął wargami jej ust, zatracając się w pocałunku. Potem odrzucił w tył głowę i zamknął oczy, czując zmysłowy dotyk jej rąk schodzących coraz niżej.

- W tylnej kieszeni - wyszeptał.

Była szybka. Po chwili poczuła go w sobie. Łzy napłynęły jej do oczu. Całował ją nieśpiesznie, rozkoszując się każdą sekundą, jakby czas się zatrzymał. Wirowało jej w głowie, obraz się rozmazywał. Gage idealnie rozumie jej potrzeby, wie wszystko. Zatracili się w miłosnym uścisku, zdyszanych pieszczotach. Wreszcie Cass opadła na jego pierś, jak przez mgłę słyszała cichy głos Gage'a wypowiadającego jej imię. Tulił ją do siebie tak mocno, jakby już nigdy nie chciał puścić. Było jej cudownie, bosko. A więc to nie jest jedynie seks.

To Gage. Tylko on.

- To było niesamowite - wyszeptał. - Możemy teraz pojechać do hotelu?

- Nie. - Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, wcisnęła nos w jego szyję, odurzona jego zapachem. - Zawieź mnie do domu. I zostań.

To błąd. Nie powinna się tak rozklejać.

Ale nie chciała już dłużej udawać, tłumić w sobie uczuć, wmawiać sobie, że niczego nie czuje. Udowodniać, że wszystko ma pod kontrolą. Bo tak nie jest.

Gage i tak niedługo wyjedzie, więc po co tak się zachowywać? Nawet lepiej, że ich czas jest ograniczony. Nie musi się martwić, że Gage złamie jej serce, bo do tego nie dojdzie. To, że nadal coś do niego czuje, pozostanie jej głęboką tajemnicą.

- To mi bardzo odpowiada. W każdym wariantcie.

Za późno, by się wycofać. Zresztą to zręczne posunięcie. Bo to najlepszy sposób, żeby mieć go na oku. I na tym trzeba się skupić.

- Zostań przez weekend. Wiem, że w niedzielę wieczorem musisz wracać do Austin, ale do tego czasu? - Zawiesiła głos. - Zamówimy jedzenie i nie będziemy wstawać z łóżka.

- Umowa stoi, pani Claremont.

Uśmiechnął się uwodzicielsko. Ogarnęła ją radość. Przed nią cudowny weekend z Gage'em. A jednocześnie szansa, że odkryje jego ewentualne powiązanie ze sprawą przecieku. Może uda jej się zerknąć do jego telefonu, może Gage powie coś

przez sen? Wtedy ona upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. I nie będzie miała wyrzutów sumienia, bo przecież działa w interesie firmy.

Uczucia odsunie na bok.

Gage usiadł za kierownicą. Całe szczęście, że w parku nie było żywej duszy, bo ktoś mógłby przeżyć szok, widząc ich w akcji.

Ma niewiele czasu, by rozwikłać sprawę przecieku. Załedwie jeden weekend. Musi odnieść sukces, jeśli nie chce stracić pozycji w firmie, którą zbudowała od zera.

Zaparkował pod hotelem, żeby wziąć Arwen i swoje rzeczy. Cass czekała w samochodzie.

Gage otworzył tylne drzwi, schował torbę i gestem kazał Arwen wskoczyć do środka, lecz suczka ani myślała go usłuchać. Przysiadła na ziemi i wodziła wokół wzrokiem, dając mu do zrozumienia, że nie da się zamknąć z tyłu.

- Nie wygłupiaj się - warknął. - Miejsce z przodu jest zajęte. Pies jedzie z tyłu.

Arwen nie zareagowała.

Gage potrząsnął głową. Oboje wiedzieli, że Arwen nie jest po prostu psem. Sam ją do tego przyzwyczaił. Rozpuścił ją jak dziadowski biczą. Traktował ją nie jak zwierzę, lecz najlepszego kumpla. W samochodzie zawsze siedziała obok niego. Może dlatego, że od lat nie miał nikogo bliskiego.

- Co się stało? - zapytała Cass. Jasne włosy w nieładzie opadały jej na ramiona. Wyglądała uroczo.

Nie mógł oderwać od niej oczu. W dodatku obiecała mu niebo. Nie mógł się doczekać.

- Arwen, wskakuj. I to już! - zawołał. - Nie psuj mi randki - dodał groźnie. - Wyjaśniam psu, gdzie jest jego miejsce! - zawołał do Cass.

Groźny ton poskutkował, bo suczka wskoczyła do samochodu. Gage szybko zatrzasnął drzwi. Arwen zaskowyczała żałośnie.

Gdy wsiadł, zdążyła już ulokować się między przednimi fotelami. Opierając łapy na dźwigni zmiany biegów, badawczo przysunęła nos do twarzy Cass, jakby chciała sprawdzić, kto zajął jej miejsce.

Dziwne. Zwykle ignorowała kobiety, które pojawiały się u jego boku. Przedstawiał je suczce, lecz nigdy się nimi nie interesowała. Zresztą zazwyczaj widziała je tylko raz. No i nie w samochodzie.

- Jest milutka - powiedziała Cass, pieszczotliwie gładząc Arwen po głowie. Arwen „odwzajemniła” uśmiech.

Gage podejrzliwie popatrzył na suczkę. Nigdy się tak nie zachowywała. Zwłaszcza w stosunku do kobiety, w której widziała rywalkę.

Arwen przesunęła się do przodu i usiadła na kolanach Cass. Zrobiła to tak szybko, że Gage nie zdążył złapać za obrozę. Ani ostrzec Cass, że Arwen waży prawie dwadzieścia kilogramów.

Pięknie. Wprawdzie przed chwilą nie przejmował się, że może zniszczyć jej wyjściowy kostium, jednak kolana Cass to nie jest miejsce dla psa.

- Przepraszam - rzucił. - Arwen, wracaj na swoje miejsce!

- Jest okej. - Cass popatrzyła na niego z uśmiechem, przesunęła psie łapy opiera-

jąca się na jej nagich kolanach. – Ona mi nie przeszkadza. Zresztą mieszkam niedaleko, a to jest jej miejsce. Przyzwyczaiła się, że tu zawsze siedzi.

– To nie znaczy, że ma mnie nie słuchać. – Rzucił Arwen groźne spojrzenie, lecz ta z premedytacją go ignorowała. – Mogę zostawić ją w hotelu dla psów.

Cass i Arwen jednocześnie pokręciły głowami.

– Nie ma potrzeby – powiedziała Cass, głaszcząc Arwen. – Będzie jej dobrze w ogrodzie.

– Na pewno? – Podejrzliwie popatrzył na Cass. – Zryje ci trawnik. Mówię serio.

– No to co? Przez cały tydzień siedziała w hotelu. Mój ogród wychodzi na jezioro, jest mnóstwo ptaków. Dlaczego ma nie mieć miłego weekendu?

Arwen, słysząc o ptakach, zastrzygła uszami. I chyba to zdecydowało. Spokojnie, jakby nigdy nic, wycofała się na tylne siedzenie i położyła, nawet nie patrząc na Gage'a.

Nie wierzył własnym oczom.

– Świetnie. Dzięki. Twój plan najwyraźniej bardzo jej przypadł do gustu.

Jemu również. Zerknął z ukosa na Cass. Zawsze coś w sobie miała, lecz nie spodziewał się, że potrafi tak doskonale radzić sobie z psami.

Zrobiło mu się ciepło koło serca. Czy Cass domyśla się, jak bardzo zyskała w jego oczach, zapraszając Arwen do siebie? I w oczach rozpuszczonego zwierzaka? A ich niełatwo podejść.

Po chwili Arwen z entuzjazmem wbiegła do przestronnego ogrodu. A kiedy Cass postawiła jej miskę z wodą, suczka delikatnie szturchnęła nosem jej rękę. Dziękując, co rzadko się jej zdarzało. Kolejny cud.

Gage wszedł za Cass do domu, zastanawiając się, dlaczego Cass jest tak serdecznie nastawiona do jego psa. A pies do niej.

Trzeba jej gorąco podziękować. I to natychmiast.

– Pokaż mi, gdzie masz prysznic. – Oczami wyobraźni ujrzał ją moką i rozpaloną.

– To pierwsza rzecz, jakiej ci potrzeba? Prysznic?

– Nie powiedziałem, że chcę go wziąć sam.

– Skoro tak... – Szybko ruszyła ku szerokim drewnianym schodom.

Podążył za nią, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zaśmiał się, gdy Cass wpadła do pokoju i zaraz potem wysunęła głowę, upewniając się, że Gage idzie za nią. Jakby mógł ją zgubić. Niedorzeczne.

– Nie umkniesz mi – oznajmił, wchodząc do sypialni.

Nareszcie. Jej oczy lśniły, gdy pospiesznie ściągał z niej ubranie. Zrewanżowała się tym samym. Gage wziął ją na ręce i zaniósł do sąsiadującej z sypialnią łazienki.

Cass obejmowała go za szyję, wodziła ustami po jego uchu, oddychała coraz szybciej. Rozpalała go. Jak to możliwe, że tak na niego działa? Zwykle kobiety szybko mu się nudziły. A tej wciąż było mu mało.

Delikatnie posadził ją na blacie z czarnego granitu i odkręcił kran. Sześć dysz, imponujące strumienie wody. Idealna sceneria.

Cass patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. Wyglądała tak czarownie, że musiał wziąć ją w ramiona, być przy niej. Przygarnął ją do siebie, a ona otoczyła go nogami. Rozpuszczone włosy złotą kaskadą opadały jej na plecy. Wsunął w nie palce, okręcił jasne pasma wokół dłoni.

W lustrze biegnącym wzdłuż blatu widział jej odbicie. Zakreśliło mu się w głowie. Z cichym okrzykiem zacisnął powieki, lecz podniósł je natychmiast. Nie chciał tracić ani sekundy z tego widoku. Cudownego. Naraz uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy widzi Cass nagą. Tym bardziej chciał się nacieszyć tym widokiem.

Woda płynęła z szumem, lustro zaparowało. Gage patrzył na ich splecione ciała. Ta miłosna scena nabrała nowego, nierzeczywistego wymiaru. Niesamowicie erotycznego. Zatracili się w uniesieniu, nagle poza światem i przestrzenią. Potem wziął ją na ręce i wszedł pod prysznic. Z czułością namydłał jej ciało, przepełniony nowymi emocjami, zachwycony nową Cass.

Podobała mu się bardziej, niż powinna. O wiele bardziej niż kiedyś. Nie tylko pod względem fizycznym, choć to też się liczyło. Zmieniła się, stała się kobietą, dokonała więcej, niż się spodziewał.

Delikatnie wytarł ją ręcznikiem. Cass pogładziła go po policzku, dotknęła ustami jego warg. Lekko i czule. Marzył, by ten pocałunek się nie skończył.

W końcu odsunęła się od niego z uśmiechem.

- Ubierzmy się i chodźmy coś zjeść. - Sam się zdziwił, słysząc swój głos. Dziwnie zmieniony, chropawy. Chyba z powodu Cass. Na pewno.

- Już masz mnie dość nago? - zapytała zalotnie.

- Nie, ale muszę nabrać sił, żeby dotrzymać ci kroku.

Zadowolili się chińszczyzną na wynos. Jedli, siedząc na barowych stołkach przy kuchennej wyspie, niezdarnie posługując się pałeczkami i śmiejąc się z tego do rozpuku.

Później próbowali oglądać komedię romantyczną, lecz nic z tego nie wyszło. Przez potrójne okno do sypialni wlewało się światło księżyca. Z łóżka widać było spokojną tafłę jeziora. Widok był przepiękny, lecz Gage patrzył tylko na Cass. Przytulił ją do siebie, pogładził czule po głowie.

- Cass - wyszeptał. - Dlaczego zgodziłaś się porozmawiać z zarządem o sprzedaży receptury?

Zesztywniała. Pożałował, że zadał to pytanie, ale kiedy, jak nie teraz, powinni być z sobą szczerzy? Dotąd nie miał pojęcia, jakie Cass ma zamiary, dlatego zapytał wprost.

- To nieistotne. Jeszcze nie wpadliśmy na żaden trop. Nic nie wiemy.

Zmroził go jej ton.

- Znajdziemy winnego. Jutro poświęcimy na to cały dzień.

- Tak. Musimy go znaleźć. Inaczej stracę stanowisko.

- Dlaczego? Nie mogą cię zwolnić. Jesteś współwłaścicielką.

- Owszem. - Przełknęła ślinę. - Ale jeśli powiedzą, że straciły do mnie zaufanie, odsprzedam im moje udziały i rozejrzę się za czymś innym. To minus pracy w zespole.

Obrócił jej twarz ku sobie.

- Nie doceniasz siebie. Dokonałyście niesamowitych rzeczy właśnie dlatego, że działacie jako zespół.

Sam zawsze działał w pojedynkę. I teraz poczuł ukłucie żalu. Cass od tylu lat ma oddane przyjaciółki. Zna je dłużej niż jego. Nigdy nie doświadczył czegoś takiego, z nikim nie był tak mocno i tak długo związany.

Co człowiek wtedy czuje? Gdyby był z kimś dłużej niż kilka nocy, czy czułby wtedy to, co czuje teraz z Cass? Że wciąż pragnie z nią być, z nią rozmawiać?

Nie, to nie dla niego. Może dla innych, lecz on ma zobowiązania względem brata. Nie może się ustatkować.

Cass uśmiechnęła się leciutko.

- Możliwe, ale jeśli teraz się nie wykażę, Fyra zapewne poniesie straty. Odpowiadam za firmę. Za wszystko.

Poruszyła go ta deklaracja. Do głębi. Tak mocno, że przepełniły go nowe emocje. Chyba zaczyna tracić dla Cass głowę. Jak to jest możliwe? Nigdy nie dopuszczał do siebie takich uczuć. I co teraz powinien zrobić?

Oddać jej serce? Coś obiecać?

Musi się otrząsnąć. Wyjść na prostą.

- Czyli musimy odkryć źródło przecieku. To jedyne rozwiązanie.

Znaleźć winnego i zdobyć recepturę, to jego priorytety. Resztę musi sobie darować. Powinien wrócić do domu i robić swoje. Takie jest jego życie. I to mu odpowiada.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Nie martw się, będzie dobrze. - Ucałował ją w skroń. - Prześpijmy się, a jutro popracujemy. Znajdziemy winnego.

- Już to słyszałam - skwitowała.

To miał być żart, lecz Gage odebrał to inaczej. Powinien lepiej rozumieć jej sytuację, skoncentrować się na tym, co obiecał.

- Możesz na mnie liczyć. Zobaczysz, że jutro do czegoś dojdziemy.

Nie odpowiedziała. Rozumiał ją. Miała powody, by nie wierzyć w te zapewnienia.

Kiedy usnęła, przygarnął ją do siebie. Chciał być dla niej pomocą, kimś, na kogo zawsze mogłaby liczyć. Chciał stać u jej boku, być z nią.

Bycie razem. Miłość. Mieszkanie pod jednym dachem, wspólne łóżko, wspólne konto - rzeczy niedostępne dla Nicolasa. To ze względu na niego dotąd ich sobie odmawiał, ale teraz takie podejście zaczęło mu ciążyć. Dziwne, ale chyba już nie chce uciekać przed takim życiem.

Bzdura. Zgłupiał do cna, jeśli choć przez moment myślał, że mógłby inaczej ułożyć sobie życie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ze snu wyrwał Cass żaloszny skowyt. Zamrugła. Przez okno wlewało się jasne światło, Gage przygniatał ją ramieniem.

Arwen dawała znać, że obudziła się i zaczyna się nudzić. Gage spał jak kamień. Zawsze lubił spać i to się nie zmieniło. Nic nie mąciło mu snu. Chciałaby tak umieć, niczym się nie przejmować. Po nim wszystko spływało, a może nigdy nie miał nic na sumieniu?

Wiele razy powtarzała sobie, że Gage jest bez serca, teraz nie była już tego taka pewna. Kochał swoją Arwen, nie krył się z tym. Dla niej też był wczoraj wspaniały.

Potrząsnęła głową. Właśnie w tym problem. Gage zmienił jej podejście, otworzył oczy, przywołał wspomnienia. Zaczęła wierzyć, że tym razem ich relacja będzie inna, że przed nimi jest przyszłość, że może mu zaufać. Omotał ją.

Gage poruszył się i uśmiechnął, jeszcze zaspany.

- Dzień dobry, moja śliczna. Nie patrz tak na mnie, bo opóźnimy się z robotą. A to dziś nasz priorytet.

- Szkoda, bo bardzo podoba mi się twój tyłeczek. - Zachichotała, widząc jego minę.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że nagle znalazła się pod nim, oszołomiona i drżąca z rozkoszy, zdyszany szeptem powtarzając jego imię.

Z łóżka wyszli dopiero o dziewiątej. Tak późno nie wstawała chyba od czasu studiów. Gage naprawdę ma na nią okropny wpływ.

Zaskoczył ją, podając jej poranną kawę, taką, jaką lubiła. Zapamiętał? Trinity zawsze zapominała, że pije gorzką, choć znały się od lat.

Gage sam przygotował śniadanie. Bardzo sprawnie poruszał się po kuchni, choć był w niej po raz pierwszy. Prawdę mówiąc, Cass też rzadko w niej bywała. Usmażył jajecznicę i bekon, napełnił miskę dla Arwen.

Jedli na patio. Po raz pierwszy przydał się stolik i krzeselka, które kupiła pięć lat temu, zaraz po nabyciu domu. Był piękny dzień, pierzaste chmurki płynęły po błękitnym niebie. Gage jadł z apetytem, raz po raz rzucając psu piłeczkę tenisową. Widać było, że jest do tego przyzwyczajony.

Obserwowała tę scenę, czując dziwny ucisk w sercu.

Mniej więcej rok temu spotykała się z Tylerem Mathesonem. Traktowała go poważnie, jednak nigdy nie zaprosiła na weekend do siebie. Nawet o tym nie pomyślała, jakby dom był miejscem tylko dla niej. Gdy doszło do zerwania, Tyler zarzucił jej, że była zimna i dystansowana. Uznała jego słowa za niesprawiedliwe. Zignorowała je, sądząc, że były wynikiem rozżalenia i złości, a przecież chciała rozstać się z nim w przyjaźni.

Teraz już nie była tego taka pewna.

Za to Gage od pierwszej chwili bez problemu wkroczył w jej życie, jakby tu zawsze było jego miejsce. Jakby te dziesięć lat minęło bez śladu. I jej uśpione serce



zabiło nowym rytmem.

Wlepiała w niego wzrok, jakby widziała go po raz pierwszy. Nigdy się z niego nie wyleczyła. Wmawiała sobie, że to dlatego, bo przez niego cierpiała. Jednak prawda jest inna – nigdy nie przestała go kochać.

Na chwilę zamknęła oczy. Uświadomiła to sobie nagle, w najgorszym chyba momencie. Przecież Gage może mieć jakiś związek z przeciekiem. Do diabła, może nawet sam za nim stoi, a wtedy ona nigdy nie pozna prawdy. Jeśli Gage zaprzeczy, nie będzie w stanie mu uwierzyć. Nie może mu ufać w sprawach prywatnych, to pewne. Czyli w sprawach zawodowych tym bardziej. Nie może dopuścić, by doprowadził ją czy jej firmę na skraj upadku.

Nawet gdyby padł przed nią na kolana i prosił o rękę, co jest absolutnie nieprawdopodobne, powiedziałaaby „nie”. Instynkt samozachowawczy by się odezwał.

– Przejrzałam część raportów. Chcesz, żebyśmy teraz się nimi zajęli? – zapytała, gdy wreszcie doszła do siebie po tym zaskakującym odkryciu.

Musi zachować się powściągliwie, by Gage niczego się nie domyślił. Nie wiadomo, jak by zareagował. Może znowu by uznał, że jest mu coś winna.

Popatrzył na nią. Zawiedziona Arwen warknęła, więc znów rzucił jej piłkę.

– Oczywiście. Mamy cały dzień i większą część niedzieli. Wykorzystajmy ten czas. Półtora dnia. Jakoś musi wytrwać. A potem na zawsze wybić go sobie z głowy.

– O coś cię zapytam – zagadnęła i upiła łyk kawy, żeby opanować nerwy. – Kiedy mówiłam o znaczonych plikach, wydawałeś się zorientowany w tym temacie.

Musi dowieść, że Gage maczał palce w tej aferze. Wtedy przestanie sobie powtarzać, że nie powinna mu ufać, bo Gage będzie za kratkami. Serce się jej ścisnęło. Czyba do tego nie dojdzie?

Nawet jeśli nie, to nie powinna się łudzić. Gage przyjechał tutaj wyłącznie z powodu receptury. Nie zakochał się w niej. Chce zdusić konkurencję.

Gage wzruszył ramionami.

– Przez lata człowiek zdobywa wiedzę. Czytam o takich rzeczach. Ale w tym wypadku to by było bez sensu.

Z udanym spokojem uniosła brwi.

– To znaczy?

– Jak już ci powiedziałem, nie masz aż tyle czasu. Zakładasz, że autor przecieku transferuje pliki. A jeśli kradł ręcznie robione notatki? Zapamiętywał pliki? Robił zdjęcia? Jest mnóstwo sposobów, zwłaszcza jeśli ten ktoś ma dostęp do zastrzeżonych informacji.

Mówił spokojnie, nie przestając rzucać psu piłeczki. Cass przypatrywała mu się znad brzegu kubka. Gage był odprężony i wyluzowany, a przecież powinien wreszcie czymś się zdradzić.

Może traktuje go zbyt subtelnie?

– Ty byś tak zrobił? – zapytała lekkim tonem. Całe szczęście, że potrafiła nad sobą panować, mimo że w środku się gotowała. – Zrobiłbyś zdjęcia?

– Po co? Żeby wykraść tajemnice konkurencji? – Roześmiał się szczerze. – Ja nie muszę uciekać się do podstępów. Jeśli mi na czymś zależy, po prostu to kupuję.

No tak. Kawa, którą piła, straciła smak. Problem w tym, że nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Czy Gage sprytnie unika tematu, czy może naprawdę nie ma nic

wspólnego z tym przeciekiem?

Czy kiedykolwiek się tego dowie?

Może nadal jest za bardzo delikatna. Może powinna zapytać go o to wprost? Zna go na tyle dobrze, że odgadnie, czy Gage mówi prawdę. Już otworzyła usta, by zadać pytanie, gdy zadzwonił jego telefon.

Gage zmarszczył brwi i spojrzał na wyświetlacz.

- Przepraszam na moment. Ten ktoś dzwonił już kilka razy, ale nie zostawił wiadomości. Inaczej bym nie odbierał.

Cass skinęła głową. Gage odszedł od stolika. Serce biło jej jak szalone. Tak niewiele brakowało, by zadała mu to pytanie wprost. Fatalnie, że musi czekać, skoro wreszcie się zdecydowała. Cóż, Gage jest właścicielem wielkiej firmy, nic dziwnego, że ludzie się do niego dobijają.

Liczyła, że gdy nadarzy się okazja, zajrzy do jego telefonu, jednak coś ją przed tym powstrzymywało. Wściubiać nos w jego prywatne sprawy... Na razie tego nie zrobiła. Może potem, jeśli Gage da jej powód.

Gage wrócił i opadł na krzesło. Już nie był odprężony i zrelaksowany. Wyglądał ponuro i posepnie.

- Muszę wyjechać. Przepraszam, że tak wyszło.

- Coś nie tak? - zapytała, za późno gryząc się w język. Choćby gorąco tego chciała, nie są parą. Nie powinna wtrącać się w jego życie.

- Coś się wydarzyło. - Popatrzył na nią przeciągle, a Cass bezwiednie wzięła go za rękę. Chciała mu dodać otuchy, wesprzeć go. Nie mogła się powstrzymać, żeby go nie dotknąć.

- Co? - zapytała miękko, oczami wyobraźni widząc wypadek, w którym ucierpieli jego rodzice, czy pożar w jego fabryce. Gage był taki blady, że musiało stać się coś straszego.

- Sam do końca nie wiem. Muszę wracać do domu. - Potarł dłonią twarz. - Nie żyje kobieta, z którą byłem związany. Briana. Dzwoniła jej siostra.

- Och, tak mi przykro. - Serce jej się ścisnęło. Ta kobieta musiała być dla niego ważna, skoro jest wstrząśnięty. Nagle coś ją tknęło. Czyżby coś przeoczyła? Kiedy Gage aż tak się zmienił?

- Dziękuję. Od dawna nie miałem z nią kontaktu. Jakies półtora roku.

Popatrzyła na niego.

- Wybacz, ale w takim razie dlaczego jej siostra zawiadamia cię o jej śmierci?

Miała gonitwę myśli. Może Gage naprawdę się zmienił i może to dziewczyna go rzuciła? Może też ma złamane serce? Nigdy nie rozmawiali o przyszłości. Może wszystko jest w jej zasięgu, jeśli tylko...

- Zadzwoniła, bo Briana miała syna. - Zamrugął. - Mojego syna. W każdym razie tak twierdziła.

Gage wyszedł na balkon, oparł ręce o barierkę i zapatrzył się na szarą toń jeziora. Dwukondygnacyjny dom na peryferiach Austin był położony tuż nad brzegiem Lake Travis; ta lokalizacja zdecydowała, kiedy go kupował. Zawsze lubił patrzeć na wodę. Teraz, niestety, przypominała mu Cass.

Pewnie dlatego, że jej dom też leży nad jeziorem. Powinien teraz tam być, lecz

jego świat nagle przewrócił się do góry nogami. Musiał w rekordowym czasie wrócić do Dallas, by spotkać się z siostrą Briana. Jeśli mówiła prawdę, jest ojcem. Ma syna z Brianą.

Briana Miles. Drobna brunetka, kelnerka z pobliskiego baru. Piękna dziewczyna. Po pięciu latach spędzonych w Los Angeles wróciła do Austin i zatrudniła się jako kelnerka, by zarobić na studia.

Studiowała na tym samym uniwersytecie co on kiedyś. Był ciekaw, jakie zmiany tam zaszły przez dziesięć lat, odkąd skończył studia. Tak to się zaczęło. Spędzili razem trochę czasu, rozstali się w przyjaźni. Od tamtej pory nie miał z nią kontaktu.

Gdy rozległ się dzwonek, poszedł otworzyć drzwi. W progu stała niewysoka brunetka. Zapuchnięte oczy, włosy upięte w koński ogon. Lauren Miles. Podobna do siostry.

- Proszę - odezwał się głosem pozbawionym emocji.

- Kurier przywiózł wyniki testu na ojcostwo. - Podała mu zaklejoną kopertę. - Chyba rzeczywiście za pieniądze wszystko da się przyspieszyć.

Rozewał kopertę i przed oczami zobaczył szarą mgłę. Nie ma wątpliwości. Jest ojcem.

Lauren przysiadła na kanapie. Gage był zbyt spięty, żeby zrobić to samo.

- Dlaczego? - wybuchnął, nerwowo krążąc po pokoju. - Dlaczego mi nie powiedziała? Pokryłbym wydatki na lekarza. Kupiłbym pieluchy i zabawki. Chciałbym...

Głos uwiązał mu w gardle.

Chciałby być przy dziecku. Nie mógł dokończyć, nie mógł wydobyć z siebie głosu, nie mógł nabrać powietrza. Briana sama wychowywała dziecko. Nawet nie raczyła powiadomić go, że ma syna. Gdyby tylko wiedział, pomógłby jej. O nic nie musiałyby się martwić.

A teraz już za późno.

Lauren zagryzła wargi.

- Kłóciłyśmy się o to. Próbowałam przemówić jej do rozumu, ale była uparta. Powtarzała, że ty nie chciałbyś dziecka. Bała się, że nakłaniałbyś ją do usunięcia ciąży.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Przepełniła go wściekłość, najchętniej by teraz z całej siły w coś walnął. Miałby namawiać ją do przerwania ciąży?

Życie jest cenne, niewyobrażalnie cenne. Śmierć brata boleśnie mu to uświadomiła. Jak Briana mogła tego o nim nie wiedzieć? Z drugiej strony nie powinien mieć do niej pretensji. Znali się krótko i jak widać powierzchownie, skoro miała o nim takie zdanie.

Powoli rozprostował zaciśnięte w pięści palce, zaczerpnął powietrza.

- No dobrze. Nie powiedziała mi, bo sądziła, że nie poprę jej decyzji o urodzeniu dziecka, co jest kompletną bzdurą. Poczuję się do odpowiedzialności za dziecko i doceniam, że mnie powiadomiłaś. Teraz będę mógł zrobić to, co do mnie należy.

Zamilkł. Uzmysłowanie sobie konsekwencji było jak trzęsienie ziemi. Przez lata skutecznie odcinał się od związków, nie wchodził w poważne relacje. Jak teraz sobie poradzi? Chyba spotka go katastrofa.

Jest ojcem. Samotnym ojcem. Musi zastąpić dziecku zmarłą matkę. Jego dotychczasowe życie człowieka bez zobowiązań skończyło się w mgnieniu oka.

Ani razu nie trzymał syna w ramionach. Co teraz powinien zrobić?

Załowiał, że nie poprosił Cass, by z nim przyjechała. Bo niby po co? Ale chciałby mieć ją teraz przy sobie, trzymać ją za rękę.

- No właśnie. Chciałabym go oficjalnie adoptować.

- Adoptować? - powtórzył zaskoczony.

Nie przyjechała, by przekazać chłopca ojcu?

- Dlatego się z tobą skontaktowałam. Wystarczy podpisać dokumenty. Musisz to zrobić jako ojciec, ale to tylko formalność - dodała szybko. - Nie występuję o alimenty ani o podział opieki nad dzieckiem. Sama się nim zajmę, twoje życie w żaden sposób się nie zmieni. Domyślam się, że nie jesteś gotowy do roli ojca.

Ta kobieta pewnie czyta w jego myślach.

Odetchnął. Chyba z ulgą? Oczywiście nie poskąpi dziecku pieniędzy, to nie podlega dyskusji. Ale Lauren zastąpi dziecku matkę, a on będzie miał wszystko z głowy.

Trwało to sekundę, bo zamiast ulgi poczuł piekący wstyd.

- Mam podpisać, że zrzekam się mojego dziecka?

- No tak. Chyba że Briana się myliła i chcesz być ojcem? - zapytała drżącym głosem, jakby obawiając się odpowiedzi. W jej oczach błysnęły łzy. - Nigdy go nawet nie widziałeś. Kocham go jak własnego syna. Jest częścią Briany i nie wyobrażam sobie, że mogłabym go oddać. Dla niego będzie najlepiej, gdy zostanie w rodzinie, którą zna od zawsze.

- Nie wiem, czy to będzie najlepiej. - Poczuł skurcz w żołądku.

Powinien się z nią zgodzić. Poprosić o papiery do podpisania. Natychmiast. Czy może być lepsze wyjście? Dowiedzieć się, że ma dziecko, ale jest ktoś, kto chce je wychować? Idealne rozwiązanie.

Nie dla niego. Dziwne, ale nagle zapragnął zobaczyć syna, na własne oczy przekonać się o jego istnieniu. Krew z jego krwi. Dopiero wtedy może coś podpisać.

- Do dziś nie wiedziałem, że mam dziecko - powiedział. Miał wrażenie, że te słowa wypowiada nie on, lecz ktoś inny. - Przychodzisz z gotowym rozwiązaniem, sama podjęłaś decyzję. Skąd mam wiedzieć, co będzie dla niego najlepsze? Chcę najpierw go zobaczyć.

Powszechnie wiadomo, że jest zamożnym człowiekiem. Może to intryga, by wyciągnąć z niego pokaźną sumę? Choć nie bardzo w to wierzył.

- Może w najbliższych dniach? Briana nie miała wiele, ale muszę jak najszybciej zająć się tym, co po niej zostało. Z myślą o przyszłości jej synka.

Odprowadził ją do wyjścia, a potem usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach. Nie zastanawiał się długo nad kolejnym ruchem. Wyjął telefon i zadzwonił do Cass.

Wyjeżdżając z Dallas, pożegnał się z nią zdawkowo i obiecał, że się odezwie, choć nie przypuszczał, że to zrobi. W każdym razie nie z powodów osobistych. Nadarzyła się sposobność, by zakończyć ich układ i skupić się wyłącznie na pozyskaniu receptury. Takie miał założenie.

Jednak podświadomie czuł, że ich relacja jest nadal żywa. I potrzebował kogoś, kto będzie przy nim w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczy syna. Kogoś, kto dobrze go zna, komu na nim zależy, kto pomoże mu podjąć właściwą decyzję. Kogoś takiego jak Cass.

Za późno zdał sobie sprawę, że chodzi o coś innego. O Cass. To na niej mu zależy, receptura zeszła na dalszy plan.

Cass odebrała od razu. Nie zastanawiał się nad tym, nie doszukiwał się w tym niczego. Nie spekulował, czy stęskniła się za nim równie mocno, jak on za nią. Ani czy domyśla się, jak ogromną wagę ma ten telefon.

- Potrzebuję cię. To ważne. Możesz przyjechać do Austin?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pojechała. Nie miała wyboru. Gage powiedział, że jej potrzebuje. To teraz wystarczyło. Później zastanowi się nad rzeczywistą przyczyną. Dziesięć minut po telefonie Gage'a już była w drodze. Na razie wszystko działo się za szybko, później pozbiera myśli. Dużo później.

Gdy na wyświetlaczu ujrzała jego imię, odebrała z czystej ciekawości. Nieczęsto się zdarza, że ktoś dowiaduje się o istnieniu dziecka i zaraz potem znika. Możliwe, że to sprytne zagranie z jego strony. Chce ją omotać, by w ten sposób zdobyć recepturę albo zwabić ją do łóżka. Zamierzała odmówić i poświęcić weekend na wytypowanie winnego przecieku.

To musi się udać. Lista potencjalnych sprawców nie była aż taka długa.

Zamiast tego zgodziła się do niego pojechać. Być przy nim, gdy po raz pierwszy zobaczy syna. Gage chciał mieć ją przy sobie, przekonały ją emocje w jego głosie. Bo może nie jest uwikłany w przeciek? Teraz ma szansę sprawdzić, czy czeka ich jakaś wspólna przyszłość.

Trzymała go za rękę, gdy wchodzili na schody wiodące do domu Lauren. Gage był głęboko przejęty i jednocześnie niesamowicie bezbronny, czuła to instynktownie. Jeden niewłaściwy ruch, a porwie go wiatr, więc musi mocno go trzymać.

Dziś rano, gdy pili na patio kawę, chciała wybić go sobie z głowy. Dlatego go nie zatrzymywała. Myślała, że znów ma przed sobą wolną drogę. Jednak widać nie.

Od tajemniczego telefonu Gage'a minęły niecałe cztery godziny. Ciszę podmiejskiej uliczki przerwał dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu. Gage zaczyna nowy etap życia, ten początek powinno obwieścić coś bardziej doniosłego. Teraz już nic nie będzie dla niego takie jak wcześniej. On też był tego świadomy, widziała to po jego minie i wyprostowanej sylwetce.

- Podziwiam cię - odezwała się cicho, nim zadzwonił do drzwi. - Pierwsze spotkanie z synem to trudny moment. Ale gdybyś najpierw podpisał papiery, tobyś żałował.

- Dzięki. - Opuścił powieki i przełknął ślinę. - Muszę to zrobić, choć wciąż mam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp. Dlatego muszę się czegoś trzymać - dodał szczerze i mocniej ścisnął jej dłoń.

Mówił o niej. To ona była dla niego opoką. W potrzebie zwrócił się do niej. To wyznanie poruszyło ją do głębi. Sama nie wiedziała, dlaczego te słowa tyle dla niej znaczyły. Tak jak fakt, że zdecydował się zobaczyć syna, stawił czoło wyzwaniu.

Czy jest choćby mała szansa, że w tej nowej sytuacji ich relacja może się zmienić? W Dallas wydawało się to niemożliwe, ale tutaj...

Gage nacisnął dzwonek. Otworzyła im kobieta z dzieckiem. Była przygaszona i miała zbolalą minę.

- W samą porę - powiedziała.

Gage jak zahipnotyzowany wpatrywał się w dziecko, oczy mu zabłyśły. Pызaty chłopczyk miał na sobie śpioszki.

- Jestem Lauren - kobieta zwróciła się do Cass. - Jeszcze się nie znamy.

- Cassandra Claremont. - Nie wiedziała, w jakiej jest tu roli, więc wołała nic więcej nie mówić. Nie uściśniły sobie rąk, tylko obie patrzyły na Gage'a, który nie odrywał wzroku od dziecka.

- To on? - zapytał szeptem. - Robbie?

- Tak, to on. - Lauren cofnęła się, robiąc im przejście, i poprowadziła ich do salonu.

Obok starej kanapy stał kojec, wokół piętrzyły się akcesoria niezbędne dla małego dziecka. Całkowicie nieznane Cass. Małeńkie, pastelowe i budzące lęk.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma bladego pojęcia o dzieciach. Wiedziała, że istnieją i czasami je widywała, lecz nagle znalazła się w innym świecie. W domu, w którym wszystko koncentruje się wokół niemowlaka i jego potrzeb.

Gdy Gage powiedział jej, że Lauren nalega na adopcję, nie mogła pojąć, dlaczego od razu nie zrzekł się praw do dziecka. Przecież dla miliardera korzystającego z życia to fantastyczne rozwiązanie. Wymarzone.

A jednak nie zrobił tego. I chciał zobaczyć syna...

Lauren posadziła dziecko na macie na podłodze. Gage przykląkł obok i wyciągnął rękę do synka. Dziecko ciekawie popatrzyło na nieznanego i z cichym okrzykiem chwyciło go za palec.

Cass przestała oddychać, widząc czułość, podziw i wiele innych uczuć, jakie odmalowały się na twarzy Gage'a. Ogarnęło ją przejmujące wzruszenie, rozpadły się ostatnie bariery, którymi odgradzała się od Gage'a. Już nigdy o nim nie powie, że jest bez serca. Bo to kłamstwo.

Gage przesunął dłonią po główce dziecka, tkliwie i czule. W oku błysnęła mu łza.

Cass nie mogła na to patrzeć i nie mogła odwrócić wzroku. Widziała miłość malującą się na jego twarzy.

Pół godziny minęło nie wiadomo kiedy. Gage trzymał syna w ramionach i śmiał się głośno, gdy malec ciągnął go za włosy. Zarzucał Lauren pytaniami, ciekaw szczegółów. Chciał wiedzieć, co Robbie je, kiedy zaczął chodzić, jak zareagował, gdy się przewrócił. Lauren starała się zaspokoić jego ciekawość, lecz szybko się okazało, że nie spędzała z dzieckiem tyle czasu co jego matka.

To było gorzkie przypomnienie bolesności sytuacji. Gage musi podjąć decyzję. I to jak najszybciej, bo od tego zależy los dziecka. Lauren chce zapewnić mu dom, wychować go.

Teraz oznajmiła, że nadszedł czas na drzemkę i wyszła z dzieckiem. Wróciła po dziesięciu minutach, z czerwonymi zapuchniętymi oczami. Chyba płakała.

- On jest taki kochany. - Pociągnęła nosem. - Nie mogę się pogodzić z tym, że stracił mamę. To taka niesprawiedliwość. Serce mi się kraje.

- Dla mnie to też jest trudne - cicho przyznał Gage. - Robbie powinien mieć matkę. Ale gdyby Briana nie umarła, mógłbym nigdy nie dowiedzieć się, że mam syna.

Brutalna prawda. Niestety.

Gage wyciągnął rękę do Lauren.

- Dziękuję, że wzięłaś go pod swój dach.

- Nie mogłabym postąpić inaczej. - Lauren uściśniła jego dłoń. - Kocham go. Robbie jest moim siostrzeńcem, zawsze będziemy rodziną. Ale ty jesteś ojcem, ja mogę

być tylko ciocią. Masz prawo decydować, ja się podporządkuję. Umówmy się, że masz na to dwadzieścia cztery godziny. Tylko miej świadomość, że to decyzja na całe życie. Dobrze ją przemyśl.

Gage skinął głową, ścisnął dłoń Lauren i odwrócił się do wyjścia. Puścił Cass przodem. Czuła na plecach ciepło jego ręki i instynktownie wiedziała, że ich układ się zmienił, choć nie potrafiła sprecyzować, w jakim sensie.

Gdy dojechali do domu, pomógł jej wysiąść i poprowadził do kamiennych schodów wiodących do wejściowych drzwi. Nie zapytał, czy zamierza u niego zostać. Zresztą za nic by teraz nie wyjechała.

Na kolację odgrzali mrożoną pizzę. Siedzieli na stołkach przy kuchennej wyspie, na długim blacie Gage postawił butelkę jacka danielsa.

Cass jadła, Gage wpatrywał się w dno szybko opróżnianej szklanki.

- Nie będę pytać, jak się czujesz - zaczęła Cass. - Spytałem, czy chcesz pogadać?

- Robbie wygląda jak Nicolas, gdy był w jego wieku. - Gage dopił whisky i sięgnął po butelkę. - Jest do niego podobny jak dwie krople wody. Moja mama urządziła w holu coś w rodzaju ołtarzyka. Przez osiemnaście lat patrzyłem na dziesiątki zdjęć wiszących na ścianie między moim pokojem a łazienką. Dziś miałem wrażenie, że widzę ducha.

- O Boże. - Musi się napić. - To jest...

Jak to określić. Straszne? Makabryczne? Przykre? Przed laty Gage opowiadał jej o Nicolasie, znała tragiczną historię, która nieodwracalnie zmieniła los ich rodziny.

- To cud. - Gage uśmiechnął się lekko. - W życiu bym nie przypuścił... Mój syn to dar, na jaki nie zasłużyłem. Częstka mnie i mojego brata uosobiona w tej słodkiej istotce.

Na jego twarzy znów malowała się miłość i czułość, jak wtedy, gdy patrzył na synka. Ten obraz poruszył ją do głębi. Marzyła, żeby i na nią tak patrzył. Wcześniej nie wierzyła, że Gage jest zdolny do takich uczuć. Myliła się.

Intuicja podpowiadała jej, co znaczy to spojrzenie.

- Nie chcesz go oddać.

Gage pokręcił głową.

- Nie mogę. Wcześniej miałem mieszane uczucia, ale kiedy go zobaczyłem... Nie potrzeba mi dwudziestu czterech godzin, żeby podjąć decyzję. Robbie mnie potrzebuje.

A więc nie porzuci swojego dziecka. Była z niego niesamowicie dumna. Na jej oczach stawał się ojcem, a ona przyglądała się tej przemianie z oszołomieniem i zachwytem. Czując, że i w niej dokonuje się przemiana.

Gage nie przestawał mówić o synku. Wreszcie dotarli do łóżka i leżeli obok siebie, patrząc na swoje twarze. Wsłuchiwała się w jego głos. Gage zastanawiał się nad kolorem farb do pokoju dziecka, samochodem, jaki mu kupi, gdy Robbie skończy szesnaście lat.

Uśmiechnęła się do siebie. Chciała powiedzieć, że pewnie pozwoli mu samodzielnie wybrać, ale ugryzła się w język. Nie chciała mu przerywać. Gage musi oswoić się z nową sytuacją, być może to jego sposób na przestawienie się na nowe tory.

Jej zadaniem jest sama obecność, ciche wsparcie. Miła jest świadomość, że jest mu potrzebna, po raz pierwszy. Miła i ekscytująca.



- Dziękuję, że przyjechałaś. Byłaś przy mnie, trzymałaś mnie za rękę. Nie pawiłaś kazań, nie potępiłaś mnie. Bez ciebie nie dałbym rady.

Obawiał się, że go zaatakuje, pogrozi mu palcem, pouczy na temat odpowiedzialności? Pokręciła głową.

- Przeceniasz mnie. Ja tylko zareagowałam na telefon. Najgorsze spadło na ciebie.

- Nie - zaproponował zmienionym głosem. - Unikałem trudnych sytuacji. Wtedy u ciebie mieliśmy rozładować napięcie, żeby skupić się na pracy. To nie miał być początek. Jak nie wchodzę w związki. Wiesz o tym, prawda?

Po raz pierwszy przyznał, że ma z tym problem. To chyba pierwszy krok do uzdrowienia?

- Tak. Wiedziałam, że to tylko seks.

- A gdybym chciał, żeby to było coś więcej? - Uderzyła ją szczerowość w jego głosie.

Czytał w jej myślach? Zadał na głos to samo pytanie, które jej nie dawało spokoju.

- Gdybyś chciał? - Powinna uciąć temat, lecz nie mogła się do tego zmusić. - Coś się zmieniło?

Modliła się w duchu, żeby to była prawda.

Wziął ją za rękę, splótł z nią palce. I natychmiast spłynął na nią spokój. Mogłaby tak słuchać go całą noc.

Gdyby po tym telefonie nie wsiadła do samochodu i nie ruszyła do Austin, nie byłaby świadkiem tej przemiany.

- Wiele się zmieniło - powtórzył miękko. - Sam jeszcze nie potrafię tego ogarnąć. Receptura... Zależało mi na niej, chciałem ją mieć, ale w jakimś momencie zapragnąłem czegoś więcej.

Zawirowało jej w głowie, gorączkowo próbowała zrozumieć jego słowa.

- Gage, co chcesz przez to powiedzieć? Żebyśmy się nadal spotykali?

Zaśmiał się nerwowo.

- Czemu nie? Lubię być z tobą. I myślę, że ty ze mną też. Chyba że intuicja mnie myli.

- Masz teraz dużo na głowie - zaczęła ostrożnie. - Może to nie jest najlepszy moment na taką rozmowę.

- Czyli nie wyraziłem się dostatecznie jasno. Zobaczmy, co z tego wyniknie. Pojadę do Dallas, ty przyjedziesz do Austin. W tygodniu będziemy rozmawiać przez telefon. Może późnym wieczorem poczatujemy przez internet, bardziej pikantnie. Nie wiem. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Bez trudu mogła to sobie wyobrazić. Seksowne esemesy i mejle, w piątkowy wieczór szybka jazda do Austin, weekend w łóżku z Gage'em.

Tylko jak długo to potrwa? I co będzie, gdy Gage ją rzuci, co jest pewne jak w banku?

- Ja też nie.

Gage westchnął.

- Tak. Robbie wszystko zmienia.

Nie to miała na myśli.

- Dlaczego? Bo uważasz, że bycie ojcem działa na twoją niekorzyść? Zastanów się.

- Moje życie już nigdy nie będzie takie jak dotąd. Nawet nie powinienem mówić: „zobaczymy, co z tego wyniknie”, bo to śmieszne. Przecież wiem, co mnie czeka. Plac zabaw, przedszkole, szkoła, klub skautów.

Już czuje się zobowiązany wobec syna. Czy jest nadzieja, że podobnie zachowa się wobec niej?

- Może to wcale nie jest śmieszne. - Powiedziała to? Niepotrzebnie. Ale szczerze.

- Daj spokój - odrzekł beznamiętnie. - Teraz wszystko jest pod znakiem zapytania, to nie fair w stosunku do ciebie. Pomyśl, czy chciałabyś znaleźć się w takiej sytuacji jak Briana. Nie miałem pojęcia, że jest w ciąży. Zawsze się zabezpieczałem, za każdym razem.

Fakt, że przeszła jej przez głowę taka myśl. Jednak chodzi o coś innego. Niezależnie od tego, jak rozwinie się ich relacja, jego przyszłość już zawsze będzie związana z dzieckiem. Dziwne, ale nie mogła przestać o tym myśleć.

- Wiem, że tak było, ale wypadki się zdarzają. Nawet tym, którzy bardzo się pilnują.

Współczuła mu. Rzeczywistość spadła na nich nieoczekiwanie, nic dziwnego, że trudno im się pozbierać. Podziwiała Gage'a. Nigdy by się nie spodziewała, że tak dzielnie stawi czoła wyzwaniu.

Zmienił się. I to bardzo.

Może powinna zaryzykować, otworzyć dla niego serce? Może teraz będzie inaczej? Dla niej. Dla nich obojga.

Jest wiele rzeczy, które powinna przemyśleć.

Obudziła się pierwsza. Gage spał, a ona nie chciała go budzić. Dopiero nad ranem usnął w jej ramionach.

Rozmawiali do późnej nocy. Wracali do dawnych czasów, opowiadali o początkach kariery, szaleństwach, na jakie sobie pozwolili, gdy firmy przyniosły pierwsze zyski.

Było jak kiedyś, z jednym wyjątkiem - Gage nawet nie próbował jej pocałować. Tej nocy nie chodziło o seks, co doceniała. Jak w takim razie ją określić? To ją mężczyło.

Czy to jest punkt zwrotny? Może.

Ale jedno jest pewne - musi odkryć rolę Gage'a w przecieku. I to jak najszybciej.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wciąż miała mieszane uczucia. Z radością mu towarzyszyła, gdy odwiedzał syna, pomagała w wyborze rzeczy niezbędnych dla dziecka. Robiła to chętnie, ale wciąż czaił się w niej niepokój. Ich przyszłość była pod znakiem zapytania. Nie wracali do tego tematu, a czas mijał.

Nadejdzie moment, kiedy będą musieli podjąć jakąś decyzję. Na razie godziła się na ten stan rzeczy, cieszyła się, że są razem.

Kursowała między Dallas i Austin. Już rozpoznawała charakterystyczne miejsca i wiedziała, za ile czasu znajdzie się w ramionach Gage'a.

Zatrudniła prywatnego detektywa. Gdyby nie była tak zdekoncentrowana, pewnie zrobiłaby to wcześniej. Liczyła na to, że fachowiec zidentyfikuje winnego. A jeśli Gage okaże się zaangażowany w przeciek, ona dowie się o tym wystarczająco wcześnie. Nim sprawy posuną się za daleko. Taką miała nadzieję.

W piątkowe popołudnie, tydzień po ich upojnych chwilach w hummerze, pośpiesznie kończyła zaległą korespondencję, szykując się na weekend w Austin.

Zadzwoił telefon. Gage.

- Witaj, skarbie - zamruczała pieszczotliwie.

- Wszystko załatwione. Robbie już jest mój.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Wspaniała wiadomość.

Spodziewali się, że minie jeszcze kilka dni, ale Lauren bardzo się postarała. Gdy upewniła się, że Gage naprawdę chce odzyskać syna, zrobiła co w jej mocy. A mogła mnożyć przeszkody i bardzo uprzykrzyć mu życie. Wybrała dobro dziecka.

Teraz to stało się faktem. Gage jest samotnym ojcem.

Robbie zamieszka w jego domu. Lauren będzie miała z siostrzeńcem stały kontakt, już rozmawiała z Gage'em na temat świąt i urlopów. Rodzice Gage'a wystawili na sprzedaż dom w Houston i planowali przeprowadzkę do Austin, by na emeryturze być blisko wnuczka.

Jedyną osobą, która widziała przyszłość jako białą plamę, była Cass.

- Lauren przywiezie go wieczorem do ciebie?

Musi zmierzyć się z rzeczywistością. Gage będzie samotnym ojcem. Jeśli między nimi coś zaistnieje, to czy byłaby gotowa na zostanie matką? Ta ewentualność budziła w niej lęk. Ma wymagającą pracę. Jak przy dziecku zachować łagodność i cierpliwość?

Spokojnie, nie powinna się źle nastawiać. Spędzi trochę czasu z Gage'em i dzieckiem, zobaczy, jak to im pójdzie.

- Nie, chce pobyc z nim do poniedziałku, pożegnać się. Nie mogłem odmówić.

- To pięknie z twojej strony.

Coraz bardziej ją zaskakiwał. I zachwycał. Wspaniale odnalazł się w tak trudnej sytuacji. Naprawdę musi inaczej na niego spojrzeć. Tylko co wtedy?

- Dlatego ja przyjadę do ciebie. Przez ten tydzień zrobiłaś wystarczająco dużo kilometrów. Pora na zmianę. Będę za trzy godziny.

Z uśmiechem skończyła rozmowę i ruszyła do domu. Zdąży przejrzeć raport, który przed chwilą dostała.

Pół godziny później usiadła z laptopem na kanapie i otworzyła mejla. Dokładne informacje na temat osób zatrudnionych w laboratorium, łącznie z wyciągiem z rejestru karnego, choć to nie było najistotniejsze. Kluczowa była sytuacja finansowa każdego z pracowników: ich stan posiadania i ewentualne długi. Na tym się teraz skoncentrowała.

Jeśli ktoś boryka się z zaległymi spłatami, automatycznie staje się potencjalnym podejrzanym. Zwłaszcza że dla kogoś takiego jak Gage ich nowa receptura ma wymierną, wysoką wartość. Wprawdzie Gage nigdy by jej pokątnie nie kupił, ale złodziej mógł o tym nie wiedzieć.

Dla niej to oczywiste. Gdyby chciał ją kupić na czarnym rynku, po co by przyjeżdżał z propozycją kupna?

A może coś jej umknęło?

Strasznie to skomplikowane. Co o tym myśleć?

Pochyliła się nad papierami. Dwie osoby przykuły jej uwagę. Obie miały duże kredyty hipoteczne, zbyt wysokie jak na zarobki w laboratorium, choć to jeszcze o niczym nie świadczy. Obie samotne. Może odziedziczyły znaczne spadki? Warto im się przyjrzeć.

Przeszła do kolejnej części raportu, zawierającej poprzednie miejsca pracy zatrudnionych i spis powiązanych z nimi osób. Niemal natychmiast spostrzegła GB Skin. Zerknęła na nazwisko. Rebecca Moon. Nim zaczęła pracę w laboratorium Harper, pracowała dla Gage'a. Również w laboratorium.

To nie pierwszy taki przypadek. Wielu pracowników Fyry wcześniej pracowało w konkurencyjnych firmach. To jeszcze o niczym nie świadczy. Fachowcy są poszukiwani.

Ale żaden z konkurentów nie starał się o ich recepturę. Z wyjątkiem jednego.

Usiadła i uważnie przeczytała dotyczące jej informacje. Nie wyłaniał się z nich ciekawy obraz. Rebecca miała ponad sto tysięcy długu na kartach kredytowych i niespłacone rachunki za usługi medyczne świadczone dla jej byłego męża. Bardzo wysokie. Czyli rozwiodła się, ale nadal miała obciążone konto.

Popatrzyła na powiązane z nią osoby i poczuła ucisk w piersi. Wszystkie z Austin. Może to nic dziwnego, skoro tam mieszkała i pracowała, ale od siedmiu miesięcy jest w Dallas. Nikogo tu nie poznała, z nikim nie nawiązała kontaktu? Choćby z sąsiadami czy przez Facebooka?

W raporcie nie było informacji pochodzących od znajomych, lecz wniosek sam się nasuwał - prawdopodobnie zaprzyjaźniła się z nimi, gdy pracowała w firmie Gage'a.

Czy Gage mógłby się nią posłużyć? Nie powinna posuwać się do takich pomysłów.

Choć co może znaczyć jego pojawienie się w Fyrze zaraz po ujawnieniu przecieku? Z Austin do Dallas można przyjechać w trzy godziny. To jeszcze nie znaczy, że wiedział o recepturze wcześniej ani że wykorzystał tę wiedzę do wywarcia na nią nacisku.

Jednak uważał, że jest mu coś winna. Później do tego nie wracał, temat receptury

w zasadzie już się nie pojawiał. Dlaczego? Wiedział, że Rebecca Moon wykradnie ją dla niego?

Miała gonitwę myśli. A może Gage sprytnie ją wykorzystuje, jak przed laty?

Musi się uspokoić, działać racjonalnie. Przejrzała papiery do końca, lecz nie znalazła innych tropów.

Musi rozmówić się z Gage'em, postawić sprawę jasno. Powinni być wobec siebie szczerzy. Jeśli Gage sensownie się wytłumaczy, może powie mu, że wynajęła detektywa. Wtedy skoncentrują się na sobie.

Kończyła czytać raport, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Gage.

Wpuściła go do środka i wpatrywała się w niego jak urzeczona. Męski i niesamowicie atrakcyjny. To tu, w holu, kochali się po raz pierwszy od dekady. Przepęłniły ją emocje, napływały obrazy. Gage śmiejący się razem z nią, Gage z synkiem w ramionach, Gage rozpalony i zmysłowy...

Dziecko tak wiele zmieniło. Gage jest ojcem. Czy to znaczy, że inaczej teraz patrzy na życie? Dojrzał do tego, by znaleźć swoją drugą połowę?

Jednak wciąż mówi, że trzeba czasu, że jeszcze nie wiadomo, jak ułożą się ich relacje, że na razie liczy się tylko przyjemność bycia razem. Unika tematu przecieku. Boi się, że ona na coś wpadnie?

Ta Rebecca Moon. Powinna go o nią zapytać...

Na chwilę zapomniała o wszystkim, bo Gage z uśmiechem wziął ją w ramiona.

Cofnęła się i skrzyżowała ręce na brzuchu. Musi się trzymać, nie poddawać emocjom.

- Szybko przyjechałeś.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Ale chyba niewystarczająco szybko. Co się stało?

- Jestem głodna - skłamała. Czyli wyczuł jej napięcie. - Czekałam na ciebie.

- Zjadłem po drodze. Potowarzyszę ci w kuchni, jak będziesz jeść. Jeśli chcesz.

- No pewnie. - Będzie okazja do rozmowy.

Tylko od czego zacząć? Zapytać, czy ma podejrzaną układ z jej pracownicą?

Gage usiadł, nalał sobie szklanek whisky i opowiadał o synku. Cass zmuszała się do przełknięcia kanapki. Jedzenie stawało jej w gardle. Dłużej nie może tego ciągnąć.

- A co będzie z nami? - zapytała, gdy Gage na chwilę umilkł. - Kiedy zastanowimy się nad tym, jak nam się układa?

- Teraz? - zapytał spokojnie. - To cię dręczy? Nie musisz być taka tajemnicza. To jak nam się układa?

Odbił piłeczkę. Tak jakby ona miała to wiedzieć. Nauczyła się nie mówić o emocjach i nie okazywać ich, jeśli sama do końca ich nie rozumie.

Poza tym chodzi o Gage'a. O jego rolę w przecieku. Czy wkręcił swojego człowieka do jej firmy? Czy zbliżył się do niej, by zdobyć recepturę? Czy stał się mężczyzną, któremu może wierzyć?

Spochmurniała.

- Chciałam usłyszeć, jak ty to widzisz.

- Jest dobrze. Ale dopiero od tygodnia wiem, że mam dziecko. Od poniedziałku Robbie zamieszka ze mną. Czyli wciąż niczego do końca nie wiem.

Szczerą odpowiedź. A jednocześnie irytująca.

- To znaczy? Skoro zostałeś ojcem, to możesz uznać, że nikogo więcej już ci nie potrzeba?

Gage odstawił szklanę i popatrzył na Cass.

- Nie. To znaczy, że trudna sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

- Trudna sytuacja? - wyszeptła. - Chcesz mi coś powiedzieć?

Boże, co zrobić, jeśli Gage się przyzna? Wykręci się i powie, że zamierzał tylko wyrzucić na nią nacisk, ale przecież nie zrobił nic niezgodnego z prawem?

- Cass, cała się trzęsiesz.

Chciał wziąć ją za rękę, lecz cofnęła się gwałtownie, potrącając prawie pusty kieliszek. Wino rozlało się na blacie. Przynajmniej mogła zająć rękę, póki się nie pozbiera. Gage nie może się domyślić, co się z nią dzieje.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - rzekła z wymuszonym spokojem, starannie wycierając blat. - Skoro mówisz, że nasza sytuacja jest trudna, to dlaczego?

- Kiedy zadzwoniłem do ciebie i powiedziałem o dziecku, byłem pewien, że każesz mi spadać. Nie zrobiłaś tego. - Przypatrywał się jej badawczo.

Unikała jego wzroku. Nigdy by tak nie zrobiła. Była mu potrzebna. Może później by się na to zdobyła, ale cóż, chciała w niego wierzyć. I w nich.

Tak wtedy zareagowała. Oczywiście, że to coś znaczyło. Wmawiała sobie, że powód jest inny, że będzie powściągliwa i zdystansowana, lecz prawda była inna - rola sobie, że Gage się w niej zakocha.

Choć właściwie nie miała powodu, by w to wierzyć. Sam fakt, że Gage został ojcem, to jeszcze mało. Z tego powodu nie stał się przecież kimś innym. Dobrze mu z nią, ale do czasu. Ich układ się skończy, kiedy się nią znudzi. Albo znajdzie sobie inną.

Gage wbił w nią uważne spojrzenie, jego orzechowe oczy przenikały ją do głębi, docierały do serca. Problem w tym, że zaczynała mu wierzyć. A nie powinna.

- Byłaś przy mnie, kiedy cię potrzebowałem. - Przytrzymał jej spojrzenie. - Mam nadzieję, że to, co zaistniało między nami, będzie trwać. Powiedziałem, że nie chcę, żeby to się skończyło. Naprawdę tak czuję.

Chciała mu wierzyć. Chciała wierzyć w niego. Ten ostatni tydzień był niesamowity i zaskakujący. Seks składał się na to tylko w niewielkiej mierze.

Jak mantrę powtarzała do niedawna, że „to tylko seks”. Kiedy to się zmieniło? Kiedy ich relacja stała się czymś więcej? Niestety, akurat to doskonale wiedziała. To stało się w chwili, kiedy odebrała telefon Gage'a i usłyszała, że jej potrzebuje.

To przez niego odrzucała innych mężczyzn - bo tylko on był jej pisany. Teraz to do niej dotarło.

Dlatego musi raz na zawsze ustalić, czy może mu ufać.

- Rebecca Moon - wypaliła.

Patrzyła, jak Gage pochmurnieje, i ścierka wypadła jej z ręki.

- Co z nią?

- Czyli wiesz, kto to jest? - spytała zmienionym tonem.

- Oczywiście. Pracowała u mnie - wyjaśnił spokojnie. - Moja firma nie jest na tyle duża, żebym nie znał ludzi, zwłaszcza jeśli pracują w dziale badawczo-rozwojowym.

- Pracowała u ciebie? Ale już nie pracuje?

Gage wstał, skrzyżował ramiona, oparł się biodrem o blat. Czuła, że jest spięty.

- Jestem pewny, że oboje doskonale wiemy, że teraz pracuje w Fyrze. Czyli to chyba ty masz mi coś do powiedzenia.

Pora na atak. Przyjaciółki okazały jej zaufanie, liczą, że znajdzie rozwiązanie problemów firmy. Za nic nie dopuści, by zarzuciły jej przedkładanie prywatnych uczuć nad dobro firmy. Zwłaszcza Alex ostro ją krytykowała.

- Na pewno da się to logicznie wytłumaczyć - zaczęła. - Jednak Rebecca ma długi i pozostaje w kontakcie ze znajomymi z Austin. Sam widzisz, że ktoś może powziąć pewne podejrzenia. To nie wygląda dobrze, Gage.

- Nie wygląda dobrze? - powtórzył cicho. Groźnie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Czuła ucisk w piersi, nie mogła nabrać powietrza. Zmusił ją, by powiedziała to wprost. Zakłęta w duchu.

- Przestań. Miałeś pomóc mi w znalezieniu źródła przecieku, ale przez cały czas skutecznie mnie od tego odwodziłeś. Zupełnie jakbyś chciał to zrobić.

Oczywiście to ona okazała się idiotką, bo dała się nabrać. Sama w połowie jest winna.

- Zapominasz, że jestem tak samo zainteresowany znalezieniem sprawcy jak ty. Inaczej wasza receptura staje się bezwartościowa.

Bagatelizująco machnęła ręką.

- Tylko wtedy, jeśli nie masz innego sposobu, żeby wejść w jej posiadanie.

- Cass - westchnął sfrustrowany. - Umówiliśmy się, że gdy znajdziemy sprawcę, pogadasz z zarządem o sprzedaży receptury. Jeszcze go nie znaleźliśmy. Jak inaczej mógłbym pozyskać tę recepturę?

Czy on myśli, że urodziła się dopiero wczoraj?

- Zmiana ról to dobra rzecz, prawda? Sam tak powiedziałeś, żądając, żebym sprzedała ci recepturę zaraz potem, jak informacja na jej temat wydostała się na światło dzienne. Nie minęła nawet doba. Według ciebie to przypadek?

- Oczywiście. - Zacisnął pięści. - Ty chyba tak nie myślisz? Podejrzewasz, że sprawcą przecieku jest Rebecca, a ja pociągam za sznurki. Uważasz, że zapłaciłem jej za wykradzenie receptury.

- Hm, w skrócie tak. - Teraz nie było to przekonujące. Gage nie wyglądał na winnego. Był wściekły. - Zaprzeczysz, że tak było?

- Cholera, jasne, że tak. - Zmełł pod nosem przekleństwo. - Ale problem w tym, dlaczego mam to zrobić.

Rozzłościł ją nie na żarty.

- Naprawdę? Nie rozumiesz, dlaczego zastanawiam się, czy mogę ci ufać?

Najwyraźniej nie widział niczego złego w ich znajomości, okazywaniu jej czułości i wsparcia, a potem odbieraniu jej tego bez uprzedzenia. Jak to zrobił za pierwszym razem.

- Na studiach rzuciłeś mnie bez słowa wyjaśnienia. Potraktowałeś jak śmieć. Nie mogę...

Nie powinna do tego wracać. Nie teraz.

- Bez wyjaśnienia? - Wlepił w nią wzrok, oczy mu pociemniały. - Nasz związek to jedno z moich najmilszych wspomnień, inaczej nie chciałbym tego powtórzyć. Za-

kończył się w odpowiednim momencie, kiedy przyszedł na to czas. Rozmawialiśmy o tym. To samo wtedy powiedziałem.

- Owszem. Równie dobrze mogłeś powiedzieć, że nie chodzi o mnie, mogłeś wziąć winę na siebie. Tak czy inaczej to beznadziejny sposób na pozbycie się kogoś, kto przestał cię bawić. - Za długo dusiła to w sobie. Nagle wszystko się spotęgowało: receptura, dziecko, wstrzemięźliwość Gage'a co do przyszłości. Nie mogła nad tym zapanować. - Przecież to wcale nie był powód.

Już raz głęboko ją zranił. Nie dopuści, by to się powtórzyło.

- Zaczekaj chwilę. - Wyciągnął rękę, jakby chciał obronić się przed jej atakiem. - W college'u świetnie się bawiliśmy, ale to było wszystko. Liczyłaś, że kiedy stwierdziłem, że pora się rozstać i ruszyć do przodu, to odwiedzisz mnie od tego pomysłu?

- Nie - odparła. - Liczyłam, że uświadomisz sobie, że kochasz mnie tak bardzo jak ja ciebie. I poprosisz, żebym za ciebie wyszła.

Nie chciała znów znaleźć się w podobnym położeniu. Daremnie jednak broniła się przed powtórką uczuć. Bo nadal tego właśnie pragnęła.

I już wiedziała, że to marzenie, które się nie ziści.

- Małżeństwo? - Przez moment wszystko widział jak przez mgłę. - Chciałaś wyjść za mąż? Za mnie?

Tyle razy powracał myślami do Cass i ich wspólnych czasów, ale coś takiego nigdy nie przyszło mu do głowy. Biała suknia, pierścionek z brylantem, takie rzeczy... Zresztą nie myślał o tym w odniesieniu do nikogo. Co dopiero w college'u, kiedy zaczynał rozwijać skrzydła.

Poprzysiągł sobie - i Nicolasowi - że pełnymi garściami zakosztuje uroków studenckiego życia. Czyli będzie pić piwo bez umiaru, przeleci masę panienek, będzie przesiadywać w kawiarniach i prowadzić filozoficzne rozmowy z zagranicznymi studentami. Kto żeni się na studiach?

Jak widać, Cass inaczej niż on widzi ich wspólną przeszłość. Dlaczego to dotarło do niego dopiero teraz? W dodatku podczas rozmowy, w której zarzuciła mu podstępne knucie na niekorzyść jej firmy. Znowu się w nim zagotowało. To zły znak, bo nigdy nie doświadczał takich uczuć. Może dlatego, że się nie angażował emocjonalnie.

Kolejna nowa rzecz dzięki Cass.

- Domyślam się, że to dla ciebie niespodzianka. - Głos jej się łamał.

Ani śladu łez, wystudiuowany spokój. Ale widział, że to tylko maska. Cass nadal ma do niego żal. Czuł jej skrywaną gorycz i to go poraziło.

- I to jaka. Cass, mój Boże. Byliśmy dziećmi, dopiero wchodziliśmy w życie, wszystko było przed nami.

Teraz ich sytuacja jest diametralnie inna. A jeśli Cass nadal pragnie tego samego co wtedy? On próbował rozeznaczyć się w zaskakujących uczuciach, jakie Cass w nim obudziła, a ona tymczasem czeka na oświadczyzny? Wszystko w nim zamarło, wręcz nie mógł oddychać.

Cass objęła się ramionami, jakby podświadomie się chroniąc. Przed nim.

- To co się teraz zmieniło? Mówisz, że trzeba poczekać i zobaczyć, co wyniknie



z naszego układu. Może teraz jestem dla ciebie bardziej do przyjęcia, bo mam pieniądze i władzę. To się dla ciebie najbardziej liczy? Na tym polega mój urok?

Narastała w nim złość. Jak ona może go tak oceniać? Zarzucać mu, że wprowadził do jej firmy swojego człowieka. I że próbował ją usidlić wyłącznie po to, żeby zdobyć jej recepturę.

- Moja oferta kupna jest legalna. To nie miało żadnego wpływu na pogłębienie naszej relacji - dodał szczerze.

Może na początku jego intencje były nieco inne, może chciał przychylnie ją do siebie usposobić, ale to już się dawno zmieniło. Cass błędnie ocenia ich związek, zarówno ten sprzed lat, jak i aktualny. I przypisuje mu niewłaściwą rolę. Wciąż widzi w nim czarny charakter.

- W takim razie po co mamy się spotykać? - zapytała, pochmurniejac. - Dlaczego tego nie zakończyć, jak zawsze to robisz?

Z powodu uczuć, które w nim budziła. I z którymi nie umiał sobie poradzić. Lubił być z nią. I nie wyobrażał sobie, że mogliby się rozstać.

Nie powie jej tego, nie może. Czuł ucisk w sercu. Co będzie, jeśli się rozstaną? On nie nadaje się na męża.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała drwiąco, gdy milczał. - Nie zmieniłeś się. Poczekaj, aż ktoś złamie ci serce.

Złamie serce? To go zaskoczyło.

Przez ten cały czas... Cass go kochała. Sprawiał jej ból, zrywając z nią, choć nigdy jej niczego nie obiecywał. Nic dziwnego, że na początku była taka zimna i spięta. Teraz rozumie, dlaczego nie potrafił jej rozgryźć, wyczuć jej intencji.

- Nadal mnie kochasz? - zapytał.

Roześmiała się z przymusem.

- Mój kochany, trzeba mieć monstrualnie rozdęte ego, żeby mieć takie pomysły. A jak myślisz?

Trzymała fason, ale za dobrze ją znał, żeby dać się zwieść.

- Myślę, że nie zaprzeczysz. - Przyglądał się jej spod przymkniętych powiek.

Nie odpowie mu, bo mu nie ufa. Co go wkurza. Oskarżenie, że wprowadził do Fyry swojego człowieka, nadal stało mu ością w gardle.

- Wygląda na to, że powinienem zakończyć nasz układ. Zwłaszcza jeśli sądzisz, że chciałem ci coś ukraść.

- To nieistotne - weszła mu w słowo. - Oboje wiemy, że zainteresowałeś się mną wyłącznie z powodu receptury. Ułatwię ci sprawę. To, co jest między nami, już się skończyło.

A więc tak? Liczy się tylko przeszłość? Cass woli wierzyć, że jest zamieszany w przeciek, i nie zamierza go wysłuchać? Tak mocno ją zranił, że nie może mu wybaczyć, choć minęło prawie dziesięć lat? Nie daje mu szansy. Nie może tak być.

- A jeśli chcę utrzymać naszą znajomość, zobaczyc, jak się rozwinie? To nie fair, że każesz mi się zabierać, bo naprawdę mi na tym zależy. Tak samo jak nie jest w porządku oskarżanie mnie o udział w przecieku, choć nie masz na to żadnego dowodu.

Patrzyła na niego pełnymi niepokoju oczami.

- Gage, zamiana ról jest jak najbardziej fair. Myśl nad tym przez następne dzie-

sięc lat.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez całą drogę do Austin aż się w nim gotowało. Cass odpłacała mu za historię sprzed lat. Wtedy on sprawił jej ból, teraz ona oskarżyła go o podstęp.

Zamiana ról, dobre sobie.

Gdyby chodziło o kogoś innego, z uznaniem dostrzegłby w tym ironię losu.

Nie mógł się uspokoić, ogarnąć uczuć, które go przepełniały. Dławiło go w piersi. Nie uwierzyła w jego zapewnienia, że nie ma związku z tym przeciekiem. Bo mu nie ufała.

Uznała go za winnego, bo nie padł przed nią na kolana i nie wyznał dozgonnej miłości. Wykradzenie firmowej tajemnicy było dla niej czynem równie niegodnym. To śmieszne. Zależało mu na Cass. Kto nalegał na kontynuację ich znajomości? No przecież on. Kto do niej zadzwonił, gdy znalazł się w potrzebie? On. Czy Cass nie rozumie, że traci dla niej głowę i to go przeraża?

Widać nie.

Starał się, jak mógł. Widocznie nie jest w tym dostatecznie dobry.

No i w porządku. Może tak musi być. Wszystko wskazuje, że związek z kobietą nie jest dla niego. Ale czy to znaczy, że nie sprawdzi się też w roli ojca? Może ma w sobie jakąś skazę?

Przez całą drogę miał mętlik w głowie. Odetchnął, gdy wreszcie dotarł do domu. Whisky. To mu pomoże. Kiedy w butelce prawie pokazało się dno, powlókł się do łóżka. Pachniało Cass i wszystkim, co było dobre i niosło nadzieję. To go dobiło.

Wyszedł z łóżka, budząc śpiącą w nogach Arwen. Popatrzyła na niego niespokojnie, ale nawet się nie ruszyła. Obserwowała, jak pan pospiesznie zakłada dżinsy i wybiega z sypialni.

Chwycił butelkę, otworzył ją i nalał sporą porcję. Wciąż miał przed oczami udreżoną twarz Cass, gdy mówiła mu, że to koniec.

Zranił ją. Teraz już to wie. Tyle że to stało się wiele lat temu. Problem w tym, że Cass nie potrafi wybaczyć i zapomnieć. Nie ma sensu drążyć tego w nieskończoność. A jednak wciąż to robi.

Jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Kogo chce oszukać? Do siebie też powinien mieć pretensje. Schrząnił sprawę.

Może niepotrzebnie próbował się do niej zbliżyć, licząc, że w ten sposób łatwiej osiągnie cel i zdobędzie recepturę. Pojawienie się dziecka zaburzyło jego życie. Teraz to wszystko nie ma znaczenia. Stracił coś bardzo cennego i już tęsknił za Cass. W tej chwili powinien trzymać ją w ramionach, lecz był sam.

Chciał otrząsnąć się z żalu, więc sięgnął po telefon. Przewijał zdjęcia synka. Robie. Patrząc na niego, widział brata. Nieco upiorne wrażenie. Jak duch z zaświatów. Opamiętał się. Przecież to tylko geny. Rodzinne podobieństwo, a nie przesłanie z grobu.

Zapowiada się na urwisa.

Uśmiechnął się. Tak, Robbie jest kapitalny. A zresztą, jakie Nicolas ma pojęcie o dzieciach? Ta myśl napełniła go lękiem. Do tej pory kierował się wskazaniem brata. Co będzie teraz, skoro musi się zmierzyć z nową sytuacją?

Dasz radę. Pozytywne jest to, że już wiesz, czego nie robić.

No tak. Będzie inaczej wychowywać syna, niż jego wychowywali rodzice. Da mu pełną wolność, bez ograniczeń. Niech żyje pełną piersią. Jeśli Robbie zechce bawić się nożyczkami, pozwoli mu, ale przezornie zabezpieczy ich ostrza plastikowymi nakładkami. Jeśli zapragnie wspinać się na drzewa – albo góry – będzie przy nim, żeby uchronić go przed upadkiem.

Zgodzi się na każdą prośbę syna.

Mama i tata nie zabraniali ci żadnych przyjemności.

To prawda, kochali go, kochali nawet wtedy, gdy ich restrykcje nie okazały się skuteczne, bo gdy dorósł, jak szalony rzucił się w wir życia. Chciał zaznać wszystkiego, czego nie mógł doświadczyć Nicolas.

Na przykład się zakochać?

Opróżnił szklanekę i postawił ją do góry dnem, choć chętnie jeszcze by sobie dolał. Jednak skoro go naszły takie refleksje, wolał zrezygnować z alkoholu.

Natrętne myśli nie chciały go opuścić.

Przez całe dorosłe życie unikał stabilizacji, wszystkiego, co miało choćby jej posmak. Nawet w odniesieniu do Cass, choć przy niej naprawdę czuł, że żyje. Chciał być z nią, nigdy się z nią nie rozstawać. Dlaczego w takim razie nie może się przemóc, żeby jej to wyznać?

Bo boi się, że straci kogoś, kto jest dla niego ważny. Boi się tego, co przeżyli jego rodzice. Boże, dlaczego wcześniej tego nie pojmował? Robbie to co innego, z nim sprawa jest prosta. Ani przez moment nie musiał zastanawiać się nad właściwym wyborem. Z Cass jest inaczej, sam mógł zdecydować. I oszczędł, zamiast walczyć o to, czego pragnie.

Żyje ekstremalnie, ale jakim kosztem? Nie ma życia osobistego. Nikogo bliskiego. Co pocznie, gdy ojcostwo zacznie dawać mu w kość?

Spochmurniał. Rodzice przeprowadzą się do Austin. Mama udzieli mu dobrych rad.

Przecież zarzekał się, że będzie wychowywał syna inaczej. Czy nie chce mieć kogoś, kto będzie przy nim? Kogoś równego sobie? Kogoś, na kogo może liczyć?

– Wiem, wiem – mruknął. – Namieszałem z Cass i zamiast kombinować, jak to odkręcić, siedzę i gadam z duchem.

Ale czy to da się naprawić? Zasłużył sobie na jej rewanż. Pretensje może mieć nie tylko do niej, ale i do siebie. Teraz dzieli ich przepaść.

Chciał czegoś więcej, lecz bał się powiedzieć to wprost; sam siebie mamił, przekonywał, że chodzi mu jedynie o przebicie konkurencji.

Jeszcze coś... skoro nigdy nie był w stałym związku, nigdy nie był zakochany, nie wie, co znaczy poświęcenie i bezinteresowność, to odnalezienie się w roli ojca będzie bardzo trudne.

Poczuł ciężar w piersi. Nicolas ma rację. Poza Arwen nie ma nikogo bliskiego. Nie potrafi być z kimś dłużej. A musi się tego nauczyć. Nie będzie dobrym ojcem, jeśli nadal będzie tylko się ślizgać i lawirować. Już wcześniej to do niego dotarło,

ale teraz wie, jak temu zaradzić.

Musi nauczyć się być z kimś. Chce tego. Cass i Robbie są tego warci.

Musi udowodnić Cass, że tym razem może mu zaufać. Wykazać, że nie miał związku z przeciekiem.

Chce być z Cass, już zawsze mieć ją przy sobie. Doświadczać wszystkiego, co dotąd było dla niego niedostępne.

Problem w tym, że nie bardzo wie, jak być dobrym partnerem czy dobrym ojcem. Niełatwo się do tego przyznać. Z nikim nie był blisko, nawet z rodziną. Czy teraz będzie inaczej? Jak przekonać Cass, żeby dała mu jeszcze jedną szansę?

Przez długie godziny przewracał się w łóżku z boku na bok. I wreszcie spłynęło na niego olśnienie.

Phillip Edgewood.

Cass coraz bardziej pochmurniała, słuchając przemowy detektywa relacjonującego postępy w śledztwie. Żadnych konkretów. Nie wpadł na choćby marny trop. Przełożyła telefon do drugiej ręki, lecz to niczego nie zmieniło.

Rebecca Moon albo nie miała z przeciekiem nic wspólnego, albo przez ostatnie tygodnie była bardzo przebiegła. Nic nie wskazywało na to, że wykradła informacje ani że miała kontakt z Gage'em. Czyli nadal niczego nie mają. Fatalnie.

Czuła się, jakby waliła głową w mur.

Gage. Wciąż za nim tęskniła, a przecież od początku wiedziała, że on unika stałych związków. Co z tego, że starała się trzymać uczucia na wodzy? Okłamywała samą siebie, że spotyka się z nim, by mieć go na oku.

Nic z tego nie wyszło. Zakochała się w nim na nowo. Bywały chwile, gdy widziała w nim tego jedyne i wymarzonego. Mężczyznę, który w nią wierzył, przy którym nie musiała grać, na którego mogła liczyć, który z otwartymi ramionami przyjął dziecko.

Jednak nie może mu ufać. Czyli ich drogi muszą się rozejść. Na zawsze.

Co z tego, że ma złamane serce? Już tak było.

Właściwie to nawet byłoby lepiej, gdyby wyszły na jaw jego powiązania z przeciekiem. Łatwiej byłoby się od niego odciąć. Niestety, zależało mu jedynie na recepturze. Nie oponował, gdy oznajmiła, że między nimi wszystko skończone. Bo wiedział, że wkrótce to i tak się stanie, więc po co zwlekać.

Ktoś zapukał, choć drzwi były otwarte. Na progu stała Alex. Cass machnęła do przyjaciółki i gestem poprosiła, by zaczekała. Zakończyła rozmowę z detektywem.

Alex wolnym krokiem weszła do gabinetu, lecz Cass intuicyjnie czuła, że to nie jest wizyta przyjacielska.

- Musimy porozmawiać - zaczęła Alex, nim Cass odłożyła telefon. - Nasze kwartalne zestawienie nie wygląda dobrze.

Cass zdusiła jęk. Nieszczęścia chodzą parami.

- I chcesz powiedzieć, że to z powodu przecieku?

Alex zacisnęła usta.

- Może niekoniecznie, jednak mamy problem. A ta niewyjaśniona sprawa na pewno nie pomaga.

Nie oskarżyła jej wprost, ale intencja była oczywista. To Cass nawaliła. Alex nie

atakowała jej osobiście, lecz jej rolę szefowej, która już dawno powinna znaleźć przyczyny niepowodzeń.

Ogarnęło ją przytłaczające poczucie bezradności. Mimo to starała się trzymać.

Myślała, że nie spotka jej nic gorszego od rozstania z Gage'em. Bardzo się myliła.

- Pracuję nad tym - rzekła spokojnie, lecz Alex jeszcze bardziej się skrzywiła.

- Powtarzasz to od tygodni. Zaczynam się zastanawiać, czy może coś przede mną ukrywasz.

O Boże. To jak powtórka ostatniej rozmowy z Gage'em. Tylko tym razem to ona jest na straconej pozycji.

Z Alex przyjaźnią się od lat. Razem zdawały egzaminy, dzieliły się radościami i zmartwieniami, problemami z mężczyznami. Gdy założyły firmę, od rana do nocy pracowały ramię w ramię. A teraz Alex wysuwa jednoznaczne oskarżenia.

Jednak przyszła do niej jako współwłaścicielka, ma prawo żądać wyjaśnień. Ale tylko w odniesieniu do spraw zawodowych.

- Niczego nie ukrywam. Nie wygłupiaj się.

- Dlaczego zawsze traktujesz mnie lekceważąco? - Alex zabębniła palcami, zmarszczyła brwi. - Prowadzę tę firmę razem z tobą, nie jestem kimś z zewnątrz.

Cass zmieszała się i pokręciła głową.

Reprimendę odebrała osobiście. Alex nie chodziło wyłącznie o sprawy firmowe. Czowała jej wrogość i nieufność, choć przecież nic złego jej nie zrobiła. Na pewno nic takiego, jak Gage jej.

- Co ty opowiadasz? - spytała. - Nie lekceważę cię. Ja...

Gwałtowne pukanie przerwało jej wypowiedź. Popatrzyła na drzwi i stojącą w nich Melinę. Recepcjonistka załamywała ręce.

- Przepraszam, że przeszkodziłam - zaczęła. Miała szeroko otwarte oczy. - Choć nie. Mamy gościa, a to nie jest ktoś, kto może czekać. Poza tym boję się, że całe biuro...

- Jakiego gościa? - z wymuszoną cierpliwością przerwała jej Cass.

Przyszedł w najgorszym momencie, więc musi poczekać. Niezależnie kim jest. Ona musi dokończyć rozmowę z Alex, raz na zawsze uciąć spekulacje.

- Phillip Edgewood - wypaliła Melisa. Niemal omdlewała. - Ten Phillip Edgewood. Senator - dokończyła teatralnym szeptem, w razie gdyby Alex i Cass przed chwilą spadły z księżycy i nie знаły słynnego na całe Stany senatora. - Prezentuje się jeszcze lepiej niż w telewizji. Ach, jest z nim pan Branson.

Cass poderwała się miejsca tak gwałtownie, że fotel odjechał i uderzył o ścianę.

- Trzeba było od razu tak mówić. Natychmiast go wprowadź.

Kompakt. Gdzieś tu jest. Z bijącym sercem na oślep szukała w szufladzie biurka. Przesunęła palcami po trzech pomadkach, buteleczce firmowych perfum, pędzlu do podkładu, wreszcie znalazła puderniczkę. Otworzyła ją i patrząc w lusterko, przeciągnęła usta szminką. Pewnie krzywo, bo ręce jej się trzęsły.

Gage tu jest. W tym budynku. Przyszedł się pokajać, paść jej do stóp. Wyznać wieczną miłość...

Teraz to ona jest śmieszna. Serce jej zamarło. Skoro przez tydzień się nie odzywał, a teraz przyjechał w towarzystwie senatora, to nie z powodów osobistych. Chodzi mu o recepturę.

Biznes. No jasne. On świetnie potrafi oddzielać sprawy prywatne od służbowych.

- Gorąca randka? - cierpko zapytała Alex.

Cass zerknęła na nią znad puderniczki.

Do licha, zupełnie o niej zapomniała. No to Alex będzie świadkiem jej załamania.

- Już się z nim nie spotykam. Zdecydowaliśmy...

Wszedł do gabinetu, a jej zaparło dech w piersi. Ciemnogrnatowy garnitur jak spod ręki znakomitego włoskiego krawca, przydługie włosy lekko przyczesane, dzięki czemu jego piękna twarz wybijała się na plan pierwszy. Ledwie dostrzegła stojącego obok niego przystojnego bruneta.

- Pani Meer. - Gage skinął głową w stronę Alex. Alex wstała z miejsca. - To mój kuzyn, Phillip Edgewood. Phillip, Alexandra Meer, dyrektor finansowa Fyry.

Oboje podali sobie dłonie, wymieniając uprzejmości.

- Senator jest twoim kuzynem? - Cass ostro spojrzała na Gage'a. - Od kiedy?

- Odkąd się urodziłem - odparł. - Nasze matki są siostrami.

- Nigdy o tym nie wspomniałeś.

- Nie tylko o tym. To dlatego teraz tu jestem.

To zagadkowe stwierdzenie zawisło w powietrzu. Gage dokończył prezentacji i zwrócił się do Cass.

- Phillip łaskawie zgodził się wesprzeć waszą firmę w procesie rejestracji nowej receptury, żeby jak najszybciej weszła na rynek. Przyjechałem z nim, żebyście poznali się i ruszyli z miejsca. Pomoże też przyspieszyć procedury związane z opatentowaniem produktu. Im szybciej to się stanie, tym szybciej ten przeciek przestanie być istotny.

Cass z wrażenia otworzyła usta.

- My nie... to znaczy...?

- Gage, to naprawdę niesamowite - odezwała się Alex, miażdżąc Cass wzrokiem. Popatrzyła na senatora. - Dziękuję. Taka wyjątkowa pomoc to dla nas zaszczyt.

- Tak, jak najbardziej - drewnianym głosem potaknęła Cass. Jeszcze nie mogła się otrząsnąć. - Dziękujemy. Jesteśmy bardzo wdzięczne.

Powtarzała słowa jak papuga, zamiast zachować się jak profesjonalistka. Wciąż była otumaniona obecnością Gage'a.

Senator uśmiechnął się do Alex. Promieniował charyzmą. Nic dziwnego, że cieszył się popularnością, nawet Cass była pod jego urokiem.

- To żaden problem - odparł Phillip. Patrzył jedynie na Alex, jakby Cass w ogóle nie istniała. - Moglibyśmy gdzieś porozmawiać? Oczywiście powinniśmy zaprosić waszego dyrektora naukowego.

- Doktor Harper Livingston - wyjaśniła Alex.

Przeszli do konkretów, zagłębiając się w bardziej szczegółowe zagadnienia.

Cass obserwowała tę scenę ze zdumieniem. Alex wyraźnie była bardzo zainteresowana towarzystwem Phillipa, a przecież nie był w jej typie, pochodził z innego świata. Ona bez śladu makijażu, w szarej bluzce i džinsach, senator w garniturze od Armaniego, człowiek władzy.

Poszli do gabinetu Alex. Cass i Gage popatrzyli na siebie ze zdziwieniem.

- O co tu chodzi? - przerwała ciszę Cass. - Wparowałaś z senatorem, który obiecuje pomoc dla Fyry. To jak gałązka oliwna.

- Czy to źle? - Gage wsunął ręce do kieszeni. - Chcesz powiedzieć, że to się nie uda?

- Czyżbym zgadła? - Zaskoczona usiadła. Musi go przycisnąć. - Gest pojednania?

- Uhm. Musiałem coś wymyślić, w razie gdybyś nie chciała mnie widzieć. Phillip był moją kartą atutową.

Uśmiechnął się, a Cass musiała bardzo się starać, by nie odwzajemnić tego uśmiechu. Zbyt wiele jest pytań bez odpowiedzi.

- Dlaczego poprosiłeś, żeby nam pomógł? Wystąpienie o rejestrację oznacza naszą ostateczną rezygnację ze sprzedaży receptury. Tobie czy komuś innemu.

- Właśnie dlatego. To chyba jedyny sposób, żebyś mi uwierzyła, że jej nie chcę. Ta sprawa już nie będzie nas dzielić. - Ujął jej rękę. - Jestem twoim dłużnikiem i zamiana ról jest okej.

- Ty jesteś moim dłużnikiem? - Potrząsnęła głową. Nie mogła się pozbierać. - Przecież mówiłeś, że jest odwrotnie.

- Tak było, zanim się w tobie zakochałem.

Wstrzymała oddech i popatrzyła mu prosto w oczy. Widziała w nich miłość i czułość. Tak samo patrzył na syna. Była w szoku.

- Ja... co?

- Znowu się jąkam? Zacznę jeszcze raz.

Wziął ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust. Emocje ją przepełniły, zalały cudowną, niekończącą się falą. Gage ją kocha i już nic innego się nie liczy.

Nie, nie, nie. Szarpnęła się, jeszcze oszołomiona. Bardzo chciała zapomnieć o tym ostatnim koszmarnym tygodniu.

- Kiedy na to wpadłeś? - zapytała, lecz Gage tylko się uśmiechnął i znowu przygarnął ją do siebie.

- Jak na tak bystrą osobę, bardzo powoli rozumujesz - wyszeptał jej do ucha. - Już nie pozwolę ci odejść. I choćbyś otaczała się murem, nie odpuszczę, póki nie przyznasz, że też mnie kochasz.

- Dlaczego? - zapytała, a Gage ucałował jej zmarszczone czoło.

- Bo tym razem cię nie puszcę. Będę przy tobie. Na zawsze. - W jego oczach malowała się szczerłość. - Bez zastanawiania się, co z tego wyniknie.

- Przecież nigdy tego nie chciałeś. - Patrzyła na niego nieufnie. Chciała skrzyżować ramiona, lecz wciąż mocno ją trzymał. - Chodzi ci o recepturę, nie o mnie. Więc jak mam to rozumieć?

Zacisnął usta, popatrzył na Cass uważnie.

- Nie dałem ci powodu, żebyś mi wierzyła. Przez tydzień nakłaniałem Phillipa, żeby wykroił wolną chwilę i sam się do niego dostosowałem. Zależy mi, żebyś weszła na rynek z nowym produktem, wtedy będziemy z sobą konkurować. Wygra lepszy.

To już bardziej w jego stylu. Jednak gdzieś musi być haczyk.

- Chyba zwariowałeś.

- Nie, wreszcie dzięki tobie przejrzałem na oczy. - Z czułością odgarnął jej na bok kosmyk włosów. - Przebiłaś mistrza i role się zmieniły. Pokaż mi, czego się nauczyłaś. Naprawdę myślę, że to ty wygrasz.

O takich słowach marzyła. Jeśli pójdzie tak dalej, to będzie po niej, przepadnie.



Chociaż... już jest za późno. Przepadła w chwili, gdy ujrzała go na parkingu firmy.

- Aha, rozumiem. - Nic nie rozumiała, ale spróbuje go docisnąć, bo Gage musi mieć ukryty cel. - Zrezygnowałaś ze zdobycia naszej receptury i odpuściłaś mi mój rzekomy dług. Wszystko z dobroci serca.

- Tego długu nigdy nie było. - Widząc jego uśmiech, Cass przestała się uśmiechać. - W gruncie rzeczy to ja jestem tobie coś winien. Byłem ślepy na to, co wokół mnie się dzieje. Nie miałem pojęcia, że Briana ma dziecko. Nie wiedziałem, że mnie kochasz. Nie powiedziałaś mi, bo nie byłem na to gotowy, zniechęcałem cię. A potem, kiedy mi to powiedziałaś, zachowałem się beznadziejnie. Zamiast wyznać, że też cię kocham, wolałem zachować wolność. Nie zdawałem sobie sprawy, jak głupio robię. Jestem kompletnym idiotą.

Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. To niemożliwe, by jej marzenie nagle zaczęło się spełniać. Jej życie to nie bajka, a Gage nie jest taki, za którego się podaje.

- Postanowiłaś całkowicie się zmienić? - Potrząsnęła głową. - Przykro mi, Gage, ale w to nie wierzę.

- No to zaraz poczujesz się głupio.

Wyjął z kieszeni pudełeczko, otworzył wieczko. Pierścionek z brylantem? Jej oczy wypełniły się łzami.

Gage wsunął jej pierścionek na palec.

- I co? Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

Zakręciło jej się w głowie.

- Ale wiesz, że jeśli dzięki senatorowi wprowadzimy recepturę na rynek, to małżeństwo ze mną nie da ci do niej prawa?

Gage tylko się uśmiechnął.

- Żadnych ukrytych celów, z obu stron. Jeśli za mnie wyjdiesz, musisz mi ufać. Koniec z wyciąganiem informacji czy zapraszaniem do łóżka, żeby wydusić ze mnie moje rzekome tajemnice. Jeśli będziesz miała pytania, wystarczy nam rozmowa. Będziemy razem, bo bez siebie nie możemy żyć.

Ogarnęło ją poczucie winy.

- Cały czas o tym wiedziałaś?

- Nie. Dopiero później zrozumiałem, że podejrzewasz mnie o udział w przecieku, dlatego zadajesz te dziwne pytania. Nie ufałaś mi, ale mam nadzieję, że teraz to naprawię.

Wreszcie coś do niej zaczęło docierać. Dystansowała się od Gage'a w obawie, że znów sprawi jej ból, a tymczasem on oddaje jej swoje serce bez żadnych zobowiązań. Starła się nie ulegać emocjom, lecz on już skruszył jej opór.

- W takim razie dlaczego chcesz się żenić? Zawsze byłeś jak najdalej od tego.

- Tak. Przez lata unikałem wszystkiego, co choćby minimalnie przypominało stabilizację. Chciałem brać z życia garściami, tak to sobie tłumaczyłem. I tak było, ale do czasu. Chodzi o ciebie, Cass. Przy tobie życie inaczej smakuje. Z tobą wszystko jest lepsze. Dlaczego przed tym uciekałem?

- Bo jesteś idiotą? - wykrztusiła, a Gage się zaśmiał.

- Kompletnym idiotą. Dlatego stanowimy dobraną parę - mówił głosem nabrzmiałym emocjami. - Bo będziesz głupia, jeśli się zgodzisz, bo od razu wrzucę ci dzieciaka na kolana. Wiem, że proszę o wiele, ale jeśli oddasz mi pierścionek, będę cię na-

chodził, aż powiesz tak.

To dzieje się naprawdę. Mężczyzna, którego kocha, chce się z nią ożenić.

- Oboje jesteście siebie warci. Też jestem idiotką, bo nigdy nie przestałam cię kochać.

Naprawdę zwariowała, bo nigdy nie myślała, że mogłaby zdobyć się na takie wyznanie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie matką. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie taka szczęśliwa.

Niesamowicie, że wszystko tak się zmieniło. Pojawienie się dziecka było punktem zwrotnym. Gage potrafi kochać, przekonała się o tym. Może mu zaufać. I wreszcie uwierzyć, że naprawdę będą razem.

## EPILOG

Phillip Edgewood wydał imponujący bal charytatywny. Uchodził za jedną z najlepszych partii i miał mnóstwo wysoko postawionych znajomych. Gage żałował, że wcześniej nie utrzymywał z nim bliższego kontaktu, choć przecież znali się od dziecka. Teraz to się zmieni.

Nie mógł oderwać oczu od narzeczonej. Przy niej bladły hollywoodzkie celebrytki, majątne teksańskie damy i panie z wyższych sfer.

Opuścił Cass tylko na pięć minut. Stała przy barze, pochłonięta rozmową z Alex. Wiedział, że wcześniej to Alex miała największe pretensje do Cass, na szczęście to już przeszłość. Ruszył w ich stronę, podszedł do Cass i objął ją ramieniem.

Wciąż musiał jej dotykać. Czasem tylko po to, by upewnić się, że istnieje, nie jest wytworem jego wyobraźni. Cass zawsze żywo reagowała. Wspaniale mieć kogoś takiego.

- Alex, świetnie wyglądasz - pochwalił szczerze. - Coś zmieniłaś?

Cass trzepnęła go żartobliwie.

- Prawdziwy facet. Jasne, że tak. To oficjalne przyjęcie, szykowałyśmy się dwa dni.

Przyjaciółki wymieniły uśmiechy, co Gage'a zaintrygowało.

- To ciekawe.

- Cass poddała mnie metamorfozie - odparła Alex, ostrożnie poruszając głową, by nie zburzyć fryzury.

- Wiesz, że ona w ogóle się nie maluje? Pokazałam jej kilka sztuczek, no i proszę.

Alex oblała się rumieńcem.

- Próbowałam się malować, ale zawsze słabo mi to wychodziło.

Obok niej stanął Phillip. Pewnie dlatego się zaczerwieniła. Stanowili piękną parę, a Phillip, który kilka lat temu stracił żonę, zasługiwał na to, by los się do niego uśmiechnął. Oboje utrzymywali, że ich kontakty są jedynie służbowe, jednak nikogo nie zmylili.

Gdy Phillip pociągnął Alex na parkiet, Gage przygarnął Cass.

- Dogadałaś się z Alex, prawda?

- Tak. Czuję się odstawiona na boczny tor. Mam skłonność do tego, żeby wszystko załatwiać samodzielnie, co inni odbierają... nie najlepiej.

- No nie mów.

- Naprawdę. - Zignorowała jego sarkazm. - Nie chciałam niczyjej pomocy, bałam się przyznać, że coś mnie przerasta. Wyznałam to przyjaciółkom, powiedziałam, że nie znalazłam sprawcy, a ty nie miałeś związku z przeciekiem. To był punkt zwrotny, teraz znów trzymamy sztamę. Dziękuję, bo to ty mnie tego nauczyłeś.

- Ja? - zdumiał się.

- Pokazałeś mi, że warto kierować się głową i sercem. - Uśmiechnęła się. - We wszystkim. Inaczej nigdy bym nie pomyślała, że mogę być matką.

Robbie szybko przywiązał się do Cass. Płakał, gdy w niedzielne wieczory musiała wracać do Dallas. Zamierzali jak najszybciej to zmienić i przenieść siedzibę którejś z firm. Jeszcze nie ustalili której.

- Powiedziałem ci, że jesteśmy dobraną parą. Nie wiem, dlaczego musiało minąć tyle czasu, żebyś to poczuła.

Czyli mężczyzna może być z jedną kobietą i żyć pełnią życia. Gage uśmiechnął się. Nicolas znowu miał rację. Cass to niesamowite doświadczenie i nie mógł się doczekać dnia ich ślubu, odkąd już na zawsze będą razem.